

Stefan Demby

Sienkiewicz w Poświętnem : 1865-1866

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 884-961

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SIENKIEWICZ W POŚWIĘTNEM

1865—1866

Rok szkolny 1864/5 zbliżał się ku końcowi, uczniowie klasy VII-ej IV-go Gimnazjum warszawskiego, tak zwanego Gimnazjum Wielopolskiego, przygotowywali się do egzaminu ostatecznego na świadectwo dojrzałości. Wśród uczniów tej klasy był również Henryk Sienkiewicz, który po otrzymaniu promocji z klasy VI-ej do VII-ej w Gimnazjum II-gim w Warszawie przeszedł w październiku 1864 roku wraz z kilkoma kolegami do Gimnazjum Wielopolskiego; które mieściło się wówczas przy ulicy Królewskiej.

Na dowód ukończenia sześciu klas złożył Sienkiewicz dyrekcji Gimnazjum IV-go następujące świadectwo¹:

Rektor Gimnazjum 2-go
w Warszawie
Nr. 501.

Sienkiewicz Henryk wieku lat 18 liczący, zapisany w poczet uczniów Gimnazjum 2-go w Warszawie, uczęszczał na nauki do dnia 3/15 Lipca 1864, przed ukończeniem całkowitego kursu nauki z woli ojca szkołę opuścił. W ciągu pobytu w niej obyczajami bardzo dobrymi zalecał się, z nauk w klasie 6-ej wykładanych okazał postęp następujący:

w nauce religii i moralności — dostateczny,
w języku polskim — celujący,
w języku rosyjskim — dostateczny,
w języku łacińskim — dostateczny,
w języku greckim — dostateczny,
w algebrze — dostateczny,
w trygonometrii — dostateczny,
w fizyce — dostateczny,
w jeografii matematycznej — dostateczny,
w chemii — niedostateczny,
w botanice — dostateczny,
w historii powszechnej i rosyjskiej — celujący,
w historii polskiej — dostateczny.

¹ Cenzura uczniów klasy VI B Gimnazjum 2go w Warszawie za rok szkolny 1863/4. Archiwum Oświecenia Publicznego.

Na zasadzie powyższego usposobienia promocyę do klasy 7-ej otrzymał. Na dowód czego wydanem mu zostaje niniejsze świadectwo własnoręcznym podpisem Rektora i pieczęcią szkolną stwierdzone.

w Warszawie d. 1/13 Października 1864 r.

M. p.

Rektor (—) Rogiński.

Sekretarz (—) Maleszewski.

Na skutek powyższego świadectwa Sienkiewicz nie zdał egzaminów wstępnych do klasy VII-ej. Wkrótce jednak po rozpoczęciu roku szkolnego Konrad Dobrski¹, z którym łączyły Sienkiewicza najserdeczniejsze stosunki koleżeńskie, otrzymał od niego list w czasie lekcji w klasie, list alarmujący i nieoczekiwany, pisany w pośpiechu:

11 — 1864.

Mój bracie jeżeli tylko możesz bądź łaskaw pożyczyć mi pieniędzy jak będziesz mógł najwięcej — jestem teraz w... potrzebie... Opuszczam szkołę będę chodził do przygotowawczej a do wszystkiego tego zmuszają mnie nagłe okoliczności. Dziwna rzecz że jakbym przeczuwał pytałem się dzisiaj ciebie o szkole. — Nie będę także mieszkał więcej u rodziców — ciasno!! przeprowadzam się — jeszcze nie wiem gdzie ale może u Antka² będę mieszkał a tylko stołował się w domu — Za miesiąc kiedy znowu odbiorę za korepetycye z podziękowaniem ci oddam mam obecnie 2 wie i biorę za jedną i za drugą 7 r. — Nie mów tam jeszcze nic w Sztubie o tem a nawet wcale nie mów — Antkowi pieniędzy nie oddawaj tylko jeżeli będziesz mógł pożyczyć — to przynies do Hantowera³ — powtarzam jeszcze raz że jeżeli będziesz tyle koleżeński to pożyczaj jak możesz najwięcej (ale nie więcej nad r. 7 — (Jeżeli masz). Jeżeli nie masz to trudno chyba, byś mógł od kogo pożyczyć możeby ci łatwiej przyszło

(—) H — S —

Ale w każdym razie odpisz przez Antka — „dobrze“ albo „nie mogę“ —

Jedno z dwojga albo wchodzę do przygotowawczej potem do głównej — albo wyjeżdżam za granicę w każdym razie opuszczam Gimnazjum. —

(—) H. S.

Adres: Konrad Dobrski
— w kllasie [!]

Wiadomość o zamiarze opuszczenia Gimnazjum przez Sienkiewicza niemało zmartwiła oddanego mu całym sercem Dobr-

¹ Kolega szkolny Sienkiewicza od klasy III z Gimnazjum Realnego, II-go i IV-go.

² Antoni Moździński, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum II-go i IV-go.

³ Hipolit Hantower, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum Realnego.

skiego, jak również rodziców, a szczególnie matkę. Pod ich wpływem pozostał do końca roku szkolnego w klasie VII ej, egzaminów jednak nie zdawał, bo, jak sam utrzymywał, zaniedbał się nieco w naukach. Dobrski, chcąc ułatwić koledze pracę nad przygotowaniem się do podwójnego egzaminu, poradził mu wyjechać na kondycję na wieś, aby mógł w spokoju doprowadzić do skutku swój zamiar. Sam wyszukał mu kondycję u znajomych swoich, państwa Weyherów w Poświętnem pod Płońskiem, gdzie Sienkiewicz poza lekcjami ze Stasiem Weyherem przygotowywał się do zamierzonych egzaminów.

W Poświętnem bawił Sienkiewicz od sierpnia 1865 roku do końca wakacyj 1866 roku. Pozostały z tego okresu czasu listy jego do kolegów, świadczące, że ich autor posiadał już wówczas duży zasób poezji w swej duszy, serce pełne szlachetnych uczuć, wielką wrażliwość i wyobraźnię, jak również odczucie piękna natury i upodobanie w jego odtwarzaniu.

Świadczą one również o niezwykłych zdolnościach i pracowitości Sienkiewicza, który poza obowiązkowymi lekcjami ze Stasiem Weyherem i systematycznym przygotowaniem się do trudnych egzaminów znalazł czas na pisanie długich, pełnych ciekawych szczegółów, listów, w których spowiadał się kolegom ze swoich prac. Dowiadujemy się z nich, że wiele rysował i pisał, pisał... powieści.

„Z pięciu rozmaitych powieści, jakie zacząłem — zwierza się Dobrskiemu w jednym z listów — pierwszą skończyłem zupełnie...“ „Posyłam ci tę powieść pod tytułem *Ofiara*.“

„Nowych planów do powieści przelatuje mi tysiące przez głowę, żeby nie szkoda było czasu, tobym was zasypał mojemu utworami. Zbladł i zniknąłby Kraszewski...“

Ze słów powyższych widać, że w Poświętnem obudził się w Sienkiewiczu pociąg do pióra, zaczął kielkować talent powieściopisarski, który po dwudziestu prawie latach — według pięknych słów Konopnickiej — „rozgorzał jasnym płomieniem i przebił martwe, wystygłe popioły wieków i zaświecił *Ogniem i mieczem* i powionął dymem szturm Jasnej Góry“.

Zbliżał się jednak czas egzaminów, trzeba było rozstać się z Poświętnem, gdzie wiódł życie bez troskie, bo pracując gorliwie, nie obawiał się egzaminów. W jednym z listów do Dobrskiego pisze:

„Uczę się! powiedziałem: *alea jacta sunt*. I rzeczywiście tak jest. Egzamin spodziewam się zdać, ponieważ wszystkiego uczę się z łatwością...“

A w innym liście donosi:

„Z egzaminu do wyższej szkoły (jak ją nazywam — choć powszechnie nazywają ją Główną) śmieję się — jest to bowiem głupstwo w porównaniu z *maturitatis*...“

I nie omylił się młody autor *Ofiary*: egzamin powiódł się dobrze.

Po złożeniu podania do Warszawskiej Dyrekcji Naukowej otrzymał Sienkiewicz pozwolenie na zdawanie egzaminu w Gimnazjum IV dnia 14 i 15 września 1866 roku, a dnia 29 października tegoż roku wydane mu zostało następujące świadectwo dojrzałości :

Nr. 1007.

Warszawskie Gimnazjum IV-te¹.

Świadectwo.

Henryk, syn Józefa, Sienkiewicz, urodzony w guberni Lubelskiej, powiecie Łukowskim, we wsi Okrzeja, wyznania rzymsko katolickiego, w wieku lat 20, z polecenia p. Naczelnika Warszawskiej Dyrekcji Naukowej z dnia 17/29 maja 1866 roku Nr 2234 został dopuszczony 2/14 i 3/15 września r. b. przez Radę Pedagogiczną Warszawskiego Gimnazjum IV-go do egzaminu z kursu siedmiu klas nauk gimnazjalnych i wykazał postępy następujące:

w Religji — dostateczne,
 w językach $\left\{ \begin{array}{l} \text{Polskim — bardzo dobre,}^2 \\ \text{Rosyjskim — dostateczne,} \\ \text{Łacińskim — dostateczne,} \\ \text{Greckim — dostateczne,} \end{array} \right.$
 w Arytmetyce i Algebrze — dostateczne,
 w Geometrii i Trygonometrii — dostateczne,
 w Zoologii — dostateczne,
 w Botanice — dostateczne,
 w Mineralogji — dostateczne,
 w Chemji — dostateczne,
 w Fizyce — dostateczne,
 w Geografji Matematycznej — dostateczne,
 w Historji Powszechnej — dostateczne,
 w Historji Rosji i Polski — bardzo dobre,²
 w Geografji Powszechnej — bardzo dobre.²

Na tej zasadzie i z decyzji p. Naczelnika Warszawskiej Dyrekcji Naukowej z dnia 11/23 października r. b. Nr. 5141 wydane zostało Henrykowi Sienkiewiczowi świadectwo niniejsze o zdaniu przez niego egzaminu z pełnego kursu nauk gimnazjalnych, opatrzone odpowiednim podpisem i pieczęcią państwową.

Warszawa 17/29 października 1866 r.

Pełn. obow. Inspektora Gimnazjum IV-go

Rada Kolegjalny (—) Fel. Jezierski
 Sekretarz (—) Bojanowski

¹ Przekład z oryginału rosyjskiego, znajdującego się w Archiwum Oświecenia Publicznego.

² *Wieśma udowletworitielnyje.*

Po pomyślnym wyniku egzaminu maturalnego, nie czekając na otrzymanie świadectwa, zgłosił się Sienkiewicz dnia 25 października tegoż roku do egzaminu do Szkoły Głównej i otrzymał oceny następujące:¹

Polski	— 3
Rosyjski	— 3
Łaciński	— 3
Grecki	— 2
Matematyka	— 3
Fizyka i Chemja	— 3
Historja Naturalna	— 2
Jeografia i Historja	— 4

Dnia 17 grudnia 1866 r. „Komitet egzaminacyjny uznaje Henryka Sienkiewicza za dostatecznie usposobionego do słuchania nauk w szkole głównej warszawskiej na wydziale lekarskim“, przy zapisie jednak zanotowano, że wstępuje Sienkiewicz na wydział prawny. Wkrótce sekretarz wydziału filologicznego, Węclewski, zaznacza, że „p. Sienkiewicz Henryk w dniu 4 lutego r. 1867 pod Nr. 83 zapisany został w liczbie studentów wydziału filologicznego“, pomimo uwagi prezydującego w Komitecie Egzaminacyjnym, dziekana I. S. Kowalewskiego: „Sienkiewicz na egzam. wstępnym z greckiego otrzymał 2“.

Całoroczna praca Sienkiewicza w Poświętnem wydała owoce: trudności zostały pokonane, egzaminy zdane.

Listy, które tu z małemi wyjątkami podaję w całości, pochodzą ze zbiorów po ś. p. znanym, wybitnym doktorze Konradzie Dobrskim, koledze i serdecznym przyjacielu Henryka Sienkiewicza, dziś, dzięki uprzejmości inżyniera Dobrskiego, są moją własnością. Listów tych z czasu pobytu Sienkiewicza w Poświętnem jest trzydzieści; z wyjątkiem pierwszego, który jest adresowany do trzech kolegów szkolnych: Konrada Dobrskiego, Hipolita Hantowera i Bronisława Łackiego, wszystkie pozostałe pisane były do Dobrskiego. Są one pierwszorzędnym materiałem biograficznym do danego okresu życia znakomitego pisarza i rzucają światło na początek jego działalności literackiej. Dowiadujemy się z nich, że pierwszym utworem Sienkiewicza była powieść p. t. *Ofiara*, zaczęta i skończona w grudniu 1865 roku, a nie *Sielanka młodości*, którą napisał dnia 18 października 1867 roku². Pierwszy ten utwór Sienkiewiczowski dotąd, niestety, odnaleziony nie został.

Warszawa

Stefan Demby

¹ Według „Listy kandydatów, zgłaszających się do egzaminu wstępnego do Szkoły Głównej w roku 1866“. Archiwum Oświecenia Publicznego.

² Por. Ignacy Chrzanowski, *Pierwszy utwór Sienkiewicza* (Ateneum, 1901, t. II).



Rysunek Henryka Sienkiewicza

LISTY HENRYKA SIENKIEWICZA¹

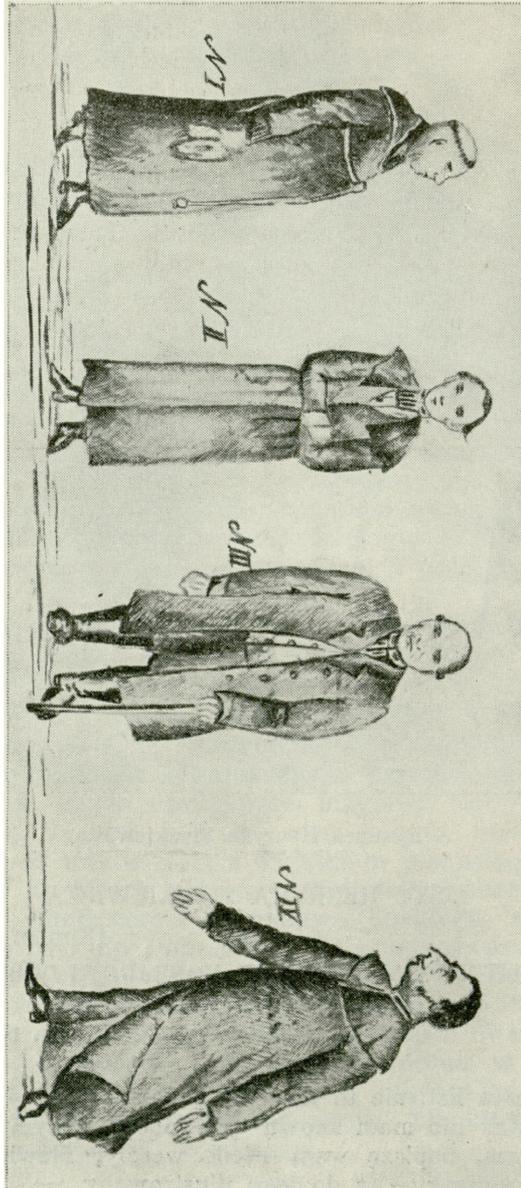
1. [Koniec sierpnia 1865.]

„HIPOLITOWI HANTOWEROWI, KONRADOWI DOBRSKIEMU
I BRONISŁAWOWI ŁĄCKIEMU²”Jako lekarstwo na sen,
..... poświęcam“.

Będzie to list, ale to list co się nazywa!

Ponieważ nie mam znowu tyle roboty, żebym aż uskarżał się na brak czasu, napiszę wam liścik wesoły, niewielki, bo tylko 12 arkuszy mający — a do tego illustrowany. —

¹ Pisownię i rozmieszczenie znaków pisarskich w listach Sienkiewicza pozostawiłem bez zmiany.² Bronisław Łącki — kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go w Warszawie.



Rysunek umieszczony w tekście listu zajmuje całą jego szerokość

Nie zaczynam dlatego od samego przyjazdu, że nie miałbym o czem pisać, a prawdę powiedziawszy i teraz nie wiele mam materiału — no — ale to już ujdzie. — Były imieniny w tym domu — nazjeżdżało się dosyć gości, i to jakich gości.. — można tomy o nich napisać. — Wilję imienin przyjechały panny — ale o nich nic do czasu — niech się lepiej rozpatrzę — wolę zacząć od drugiej partyi, która przybyła w same imieniny. —

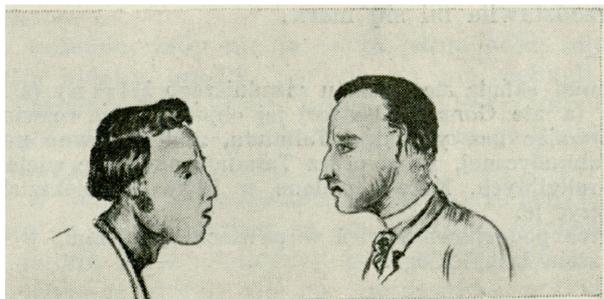
Wystawcie sobie, siedzę w Piątek i rysuję — Hejnego, wtem daje się słyszeć turkot, zajeżdżają dwie bryczki, a z nich wysiadają: Numer 2-gi chudy, młody, sekretarz Biskupa, nie wiem jak się nazywa — zaczyna ogromnie rozprawiać. — Ja milczę jak głaz; tylko przypatruję się księżom jaknajważniej, i przysłuchuję się o czem te filary kościoła mówić będą — wtem wnoszą ciastka i wino: na to Reformata uśmiecha się w duchu aż mu zęby trzonowe widać, numeru 4-tego nos poczyną się poruszać i rozdymać złowrogo — a numer 3-ci robi minę tak nieokreślenie błogą, tyle prawdziwego szczęścia i prawdziwej radości błyszczy w jego oczach, że ja sam zastanawiam się w duchu, co to może spokojność sumienia, apetyt i żywa wiara. —

Zaczyna się rozmowa przerywana naturalnie ciągłemi kieliszkami, i traktuje o rozmaitych przedmiotach, ale w szczególności o winach z domu zleceń w Płocku. (Associatio Idearum). — Złąd powiada N 2, że dom zleceń odbiera dużo żydom, którzy poprzednio mieli cały handel w swych rękach; potem plecie, że żydzi są to pijawki narodu, że wysysają zeń soki żywotne, że wrodzoną cechą ich charakteru jest oszukaństwo i podłość — że żyd zawsze żydem, — i t. p. — i t. p. — i t. p. —

A ty trutniu myślę sobie, jeżeli ja ci za Hipolita skóry [!] nie wylałam, to już źle będzie — Zapalam więc papierosa, robię luterską minę, przysuwam swoje krzesło do niego i suchym a złowróbnym głosem pytam:

Słyszałem, żeś pan wyraził się źle o żydach — chciałbym więc wiedzieć, z jakiego względu ich nienawidzisz, i z jakiego punktu zapatrujesz się na kwestyją żydowską?

Książd się przeraża!



Ochłonął i odpowiada. — Zaczyna się dysputa najdłuższa i najżywsza, jaka tylko być może. — Twój brat Konradzie, z drugiego pokoju myślał że się tam kto pobił — sam mi to potem opowiadał. —

Ja tymczasem gadam jak kołowrotek — cytuję świadectwa historyczne, dowodzę że jeżeli żydzi, dziś się tak odosobnili — to nasza wina — wina stosunków społecznych w których oni są jakby parjasami — powiadam nareszcie że ja w cechy wrodzone narodowi nie wierzę — że to jest mrzonka — a charakter narodowy jest zależny w zupełności od okoliczności zewnętrznych, od ziemi na której naród mieszka, jego stosunków politycznych — ustroju wewnętrznego i t. p. — N 2-gi bierze rzecz ze stanowiska religijnego, cytuje mi księgi talmudu¹: Miszram, Chos, Chosru, Sawades — ja z uśmiechem przypominam mu jeszcze jedną t. j. Gomorę, i napominam go żeby zszedł z tej drogi rozumowania, która go nigdzie nie doprowadzi, bo zawsze będzie uprzedzony. —

Nareszcie ksiądz przyznaje mi rację, że żydzi wrodzonej cechy nie mają — ale dysputa się nie kończy, a raczej przestaje być dysputą a staje się jakimś popisem wiadomości socjalnych, ścisłych, religijnych, moralnych, logicznych, filozoficznych — skończyło się na Heglu i na wzajemnem potakiwaniu sobie w szyderstwach i wymyślniach na Feyerbacha i Straussa. —

Po dyspuście, księżyna tak mnie serdecznie ścisnął za rękę i gadał grzeczności jak np. że aż miło dysputować z takim, co tak rzecz rozumie — a ja ze swej strony podziwiałem głębokość jego rozumowań, i ścisłość wyrażania się — ale w duszy się śmiałem, bo słowo daję, moralne mam przekonanie, że żeby był kto trzeci coby się znał choć trochę na rzeczy — toby nas wyśmiał. —

To mnie jednak najgorzej gniewało, że podczas naszej dysputy, ten..., którego tytułują lektorem zgromadzenia Reformatorów, ciągle odzywał się w tym guście: „O żydy zawsze psubraty. — Już to żyd żydem szelmą zostanie“.... — obracałem się tyłem i udawałem że nie słyszę. —

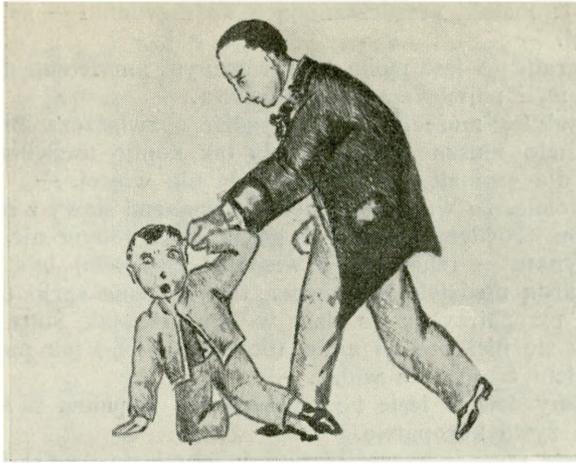
N IV jestto ten sławny kaznodzieja co to w Kucicach² na kazaniu powiedział: „Weźmiesz żonę — nie patrzysz jaka jest — a ona ci potem liga — dobrze ci tak, nie trza było kpem być“.

Koniec o księżach. —

Dziś przez całą noc śniło mi się o wielkości powołania mego, oto jak przedstawiła mi się mara:

¹ Talmud składa się z tekstu zasadniczego Miszny (a nie Miszram) i Gemary (a nie Gomory) będącej jej objaśnieniem, rozwinięciem. Sienkiewicz, używając nazwy: księgi Talmudu, miał zapewne na myśli księgi literatury talmudycznej, która prócz Talmudu obejmuje wiele innych dzieł filozoficzno-religijnych. Nazwy, podane w liście są zniekształcone, trudno więc odtworzyć je.

² Kucice duchowne, wieś w powiecie płońskim, w owym czasie własność Karola Łempickiego.



Nauczyciel przejęty wielkością
powołania swego

Myślę że lepiej będzie zaprowadzić w liście tym formę pamiętników ze względu na jej wygodę.

Niedziela 27.

Jestem pod wpływem myśli jeżeli nie smutnych, to przynajmniej poważnych; — dużo się przyczyniło do tego dzisiejsze kazanie, które wypowiedziane było tak rozumnie, i tak ładnie, jak rzadko w Warszawie można usłyszeć, zresztą wieczorem, była tu jakaś szlachta — wystawcie sobie całą rozmowę była obmową jakiegoś biedaka, obywatela, który przez źle może zrozumianą gościnność traci majątek — ale w każdym razie ci co go obmawiali są właśnie temi co u niego najlepiej zajadali i zapijali; aż mi przykro było słuchać — bo przyrównywałem warszawiaków — z temi pasibrzuchami, co prawdziwie, można powiedzieć kłują pierś, która ich ogrzewa. Niech sobie kto co chce mówi ja naocznie się przekonałem że u nas daleko więcej szczerości i prawdy — zwłaszcza pomiędzy młodzieżą; mówi się dużo w oczy ale nie obgaduje się po kątach. —

Dziś w kościele, żeby nie ja — to jedna pani, młoda i przystojna mężatka byłaby upadła, tak się na nią pchnęli — już to kto nie ma silnych rąk, to niech lepiej nie chodzi do kościółków wiejskich i mało-miejskich — prawo mocniejszego jest tam ogromnie zaaklimatyzowane. —

Jest tu w okolicy kilka panien nawet dosyć przystojnych i ja jako guwerner — (bo guwerner na wsi musi się kochać jeżeli nie w domowej pannie to w okolicznej) ja więc powtarzam, powinienym się zakochać w której, ale na nieszczęście przywiozłem tu z sobą fotografję panny J. S.; co spojrzę na nią to tak maleją mi

w oczach te małpki przedrzeźniające warszawianki — że aż mi się zimno robi. —

Fotografja ta jest moim zaczarowanym amuletem, gieńjuszem opiekuńczym, i największą przyjemnością. —

Naturalnie, możecie mnie posądzić a zwłaszcza Bronek¹ że się w orginale muszę kochać, kiedy tak kopiję uwielbiam — ale nie; mam dla orginału pewną cześć ale nic więcej. —

Pozwólcie, że wam odpowiem oklepanemi słowy z romansów: nieśmiałybym choćbym mógł — a gdym śmiały tobym nie mógł. —

Zaczynam — (chciałem powiedzieć zacząłem) być nudnym!

W każdą niedzielę przychodzą tu z Płońska szyki (naturalnie względne) przepatrzyłem je dziś w ogrodzie jak stare buty — wdzięczyły się niektóre do mnie, (bo sam byłem) jak pies do kija, ale udawałem że ich nie widzę. —

Byliśmy dziś w lesie i na polach — złapałem w krzaku jałowcowym żywą kuropatkę. —

Dziwna rzecz a raczej głupia, śniła mi się dzisiaj B. że uciekała przedemną w lesie — w jakim celu ją goniłem? i to jeszcze w lesie? — w gęstwinie?!.. nie wiem, to tylko wiem, że miała twarz przykrytą żółtą chustką, że się bałem żeby się nie zamaczała bo pod nogami mojami chlupała woda (We śnie tylko!), że upadła we wrzosach i nareszcie wpadła do jakiejś sali, jakby do Sali Posiedzeń w Warszawie, gdzie biedastwo usnęło ze zmęczenia — a ja przyszedłszy oganiałem z niej muchy. — Nareszcie brat Konrada wpadł śpiewając i obudził ją i ja się też obudziłem. —

Sen ten ogromną mi sprawił przyjemność!..

„Stara babka sny tłumaczy,
Powiedz babko co się znaczy
Sen taki?
Babka na stół kładzie karty,
I zażywa po raz czwarty,
Tabaki.“

Słowo daję uczuвам w tej chwili taką potrzebę zakochania się, że pojęcie przechodzi — ale wolałbym się w jakim żydzie z Franciszkańskiej zakochać, aby w Warszawie, jak w jakiej Panie ze wsi.

Chciałem teraz napisać głupstwo — wolę się wstrzymać. —

Być może jednak że się zakocham w jakiej Warszawiance ze wspomnienia tylko, będzie to dosyć platonicznie i romantycznie, zwłaszcza jeżeli wieczorami wiódł będę z księżycem „Dzikię mowy“ zamiast spać iść jak rozsądny człowiek.

Żeby mnie tu kto zszedł na takiej schadzce z księżycem, gotowiby mnie do bonifratrów odesłać. —

Dam więc spokój!..

¹ Bronisław Łącki.

Władanie sobie ziemicy australicki las, środkiem stoi woda, cała
 kask pokryta rzeź i ze ani kropki czystej nie widać, i woda ta
 c'egnie się długo a wprcho między ograniczeni drzewami świętego
 kaktus zielonoci. — Ochof gąbki: pani dorem wije się wielkocenne
 mrowisko puszczący wół'a i dźwięku wina, chwila i 'męgi, które
 pchające ze sobą zielone warstwy swoje, tworzą pyszne gó-
 landy, rolnicy i jakby wodospadem zielonoci spływa

Podobizna autografu Henryka Sienkiewicza z r. 1865

Poniedziałek 28 Sierpnia.

Chciałem na tej stroniczce co wydarta narysować szyczek płoński, ale podpis zasypałem w miejsce piasku atramentem. [!]

Wątpię czy dziś co napiszę — nie darmo dawniejsi powiadali:

„Hodie dies feralis“.

Urządzamy sobie od piątej wieczorem polowania na przepiórki z kłomnią (siecią) i zawsze złapiemy kilka — i to rozrywka. —

W całej okolicy nie ma nikogo coby umiał w szachy grać, niektórzy nie wiedzą nawet czy jakie szachy istnieją na świecie tyle są prości w nieświadomości swojej.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo [niebieskie“. —

Nic nie wiedziałem że w ogrodzie tutejszym jest taki prześliczny widok, jakiego może cała Polska nie ma.

Wystawcie sobie dziewiczy australski las; środkiem stoi woda, cała tak pokryta rzęsą, że ani kropli czystej nie widać, i woda ta ciągnie się długo a wązko między ogromnymi drzewami świetnej także zieloności. — Około gałęzi i pni drzew wije się niezliczone mnóstwo pnących roślin, dzikiego wina, chmielu i innych, które płacząc ze sobą zielone warkocze swoje, tworzą pyszne girlandy, rotundy i jakby wodospadem zieloności spływają w spokojną i zieloną także wodę. — Cisza tam taka, że usłyszeć można każdy szmer liścia — czasem tylko czysty głos wilgi przerwie ten uroczy spokój i tęskne obudzi uczucia, albo pukanie dziecięcia tajemniczym echem odezwie się po lesie. —

Słońce tam nie dochodzi — tylko przebija przez zieloną obłonę i jej kolorem barwi swoje promienie, a te zielone promienie rzuca na czarne pnie, ziemię, szaty i twarz podróżnika, — słowem: tam jest panowanie zieloności. —

Wicie rzeczywiście co to jest? Oto kanał zielonej i brudnej wody stojącej między krzywymi olszakami, z których zamiast cudnego śpiewu ptasząt, prędeż co na nos spaść może. —

Ale przytem słowo daję to jest tak piękne! przynajmniej tak wygląda jak poprzednio opisałem.

(W tej chwili Staś¹ dostał klapsa bo złapał niedopalonego papierosa, chociażem mu już kilka razy mówił żeby nie ruszał).

Taka to kolej rzeczy ludzkich! —

Może jeszcze wieczór co napiszę, albo wezmę się do wyrysowania jednego szyczku, który mi się już raz nie udał. —

Powiedzcie sami jaki ze mnie próżniak, nie wziąłem się jeszcze do skończenia Hejnego, i być może że się wcale nie wezmę. —

¹ Staś Weyher, uczeń Sienkiewicza.

Rzeczywiście, dobrze mówiłem, że wieczór może co napiszę — już to zwykle o tej porze jestem najbardziej usposobiony do tego, tylko nie wiem dlaczego poważniej. Dziwna rzecz lubię wieczorem wspominać dzień cały, a nawet całą przeszłość, i jak w dzień jestem dosyć roztrzepany, czasami cyniczny, czasami głupi, tak uważam że wieczór choć do rany mnie przyłoż, jestem najlepszy wtedy. — Dosyć lubię siedzieć po ciemku, wtedy myślę nad sobą; często tak bywa że zgaszę świecę, a sam siedzę jeszcze z kwadrans albo półgodziny i tłukę się z własnymi myślami, nim się położę. —

Pamiętam że niedawno bo może przed rokiem, nadzwyczaj wierzyłem w świat, — a szczególnie w kobiety — marzyłem sobie jakiś ideał dla którego bym mógł poświęcić życie. — Konrad¹ wie o tem bo on zwykle w takich chwilach nawracał mnie i pokazywał mi świat ze strony, niewiem czy prawdziwej, ale nie pięknej; ja trochę mu wierzyłem, ale niebardzo, bo i dziś jeszcze nie wierzę, choć się już nieraz przekonałem że z pewnych względów ma rację.

Był tu dziś doktor z miasteczka, nie do chorego, tylko z wizytą; postać to dosyć charakterystyczna; niezmierny takt widać w nim, a takt to wielka rzecz, to wrodzona łatwość w życiu z ludźmi — to warunek i podstawa jakości tego życia. —

Przyprowadził ze sobą szwagra — miły i widać dobry człowiek, ale nie z powierzchowności — gdyż twarz ma podobną do starej i spruchniałej (!) trupiej głowy. — Może właśnie dlatego wziął go sobie doktor za szwagra.

Opowiadałem w drodze doktorowi o tutejszym dziewiczym lesie...

Wtorek 29 Sierpnia.

Chciałbym się zakochać, tylko dlatego, że bym mógł wam donosić o kolejach mojej miłości, i mógłbym to zrobić zapewne, bo wogóle dziewice tutejsze odznaczają się dziwną skłonnością do tego uczucia, tylko nie zawsze zbyt idealnie je pojmują — czego ja się trochę obawiam.

Nie, ale to zabawne by było: Onaby przyszła szarą godziną... do ogrodu, ja także z biciem serca tambym pośpieszył, i ujrzałbym jej białą sukienkę migającą w krzakach.. wtedy wydałbym westchnienie, przybliżyłbym się nieśmiało i zaczęłaby się rozmowa (jeśli bym wiedział od czego zacząć)

Ach! te nieszczęsne
(gdy) bym i (gdy) by....

¹ Konrad Dobrski.



I czyż na taki widok nie przyjdzie wam na myśl obraz szczęścia, jakiego można używać na wsi przy dobrym humorze i gęstych szpalerach?

Każdy człowiek z pewnym szykiem, postąpiłby sobie tak jak ten młodzieniec którego obraz tu widzicie — ale ja — ja jeżeli idę do ogrodu — to na pomarańczówki...

Powiedział jeden młody człowiek co się patrzył na ostatni rysunek, że prawda psychologiczna jest zachowana; miałem się go spytać, gdzie ją przedewszystkiem widzi — ale wolałem mu przepuścić bo byłby nie odpowiedział. —

No, bo kto też pyta o coś psychologicznego w takim uścisku, w którym aż kości trzeszczą; chyba Jezierski¹ zrobił by jaką premisę, a co prędzej subalternatio, bo to jakoś bardziejby wypadało.

Przez okno, widzę szyki z Płońska w ogrodzie spieszę więc tam — ztąd już widać że mają nowe trzewiki i czyste pończochy. —

Jeżeli będzie co, to może wyrysuję! —

Jest teraz wieczór — ładnie wygląda przy świecy ten obrazek, chłopiec jest przystojny, a dziewczyna zgrabna i przytem widocznie ogromnie zakochana — chciałbym ją widzieć z przodu. —

Szyki z Płońska rzeczywiście niezłe, ale tłuste jak na jarmark.

Jak się rozochocę, a sypnę ilustracjami, to już i niewiele napiszę do końca tego zeszytu, tylko nieszczęściem zepsuł mi się pędzelek, więc i brzydziej się robi i zmuda a tego najbardziej nie lubię.

¹ Feliks Jezierski, inspektor Gimnazjum IV-go, nauczyciel Sienkiewicza.

Ale niech mnie kosztuje.

Zacznę od szyków i humorystyki, bo dla tej mam tu ogromne pole, ja sam nie wiem coby to się działo żeby tu przyjechał choć na parę tygodni, taki Kostrzewski, a toż cała Warszawa trzęsłaby się od śmiechu.

Za dwa dni jadę do Warszawy są imieniny mojej Matki; a na drugi dzień Izy. — Konrad wie co to jest, ale żeby zanadto nie powiedział, wolę sam się przyznać że to jedna mała smarkata z czarnemi jak węgiel oczami i włosami — alias, kij wierzbowy, ucięty na drodze do Jeziornej i ochrzczony Izą. —

Ale kij tak nazwany na jej pamiątkę —

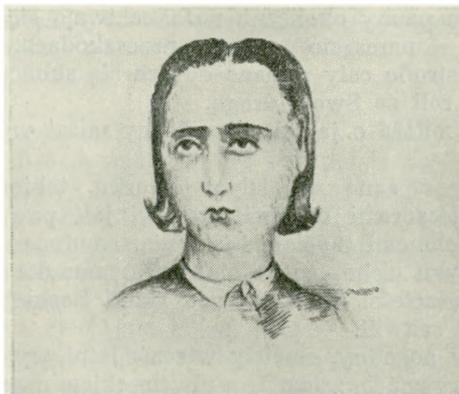
Przypominam sobie moje Fensterparady; ona siedziała w oknie (mieszka na dole) z kuflem mléka w ręku i z gębą tak pełną bułki, że mówić nie mogła (choć i tak do mnie nic nigdy nie mówiła) a ja przechodziłem wydając ciężkie westchnienia i spoglądając na nią, jak lis na winogrona. —

W Warszawie to życie! —

I byłbym pozyskał jej wzajemność gdyby nie pewien młody człowiek nasz kolega.

Młodzian ten jest tak olśniewającej piękności, że kiedy się pokazał pod jej oknami, kiedy oczy jego spojrzały uroczco, a radość rozdzieliła koralowe usteczka, zaraz jej oko zapruszył, i choć zaprzeczał temu mówiąc z niewysłowionym uśmiechem: „Bajki“ widocznem było jednak że dziewczyna w nim zakochana. —

Oto jej portrecik:



Jego portretu wam nie daję bo załabę moje pióro a raczej mój pędzelek do stworzenia podobnego ogromu piękności, to tylko wam powiem że młodzian ten modelował i modeluje u najpierwszych malarzy, jako bohater wszystkich obrazów historycznych, jako tkliwy pasterz w sielskich, a czasem i w rodzajowych.

Patrzcie, jaką babę widziałem, ażem się przelał. —

Pisałem to wczoraj, z tą pewnością że tę babę wyrysuję, ale dziś mi się nie chce, wolę wam zrobić coś ładniejszego. —

Środa 30 Sierpnia.

Rzeka Płonka wylała, tworzą się doskonale kąpiele, wskutek tego nie chodzę do ostatniego szpaleru, bo mógłbym przypadkiem zobaczyć jaką Zuzannę, puszczającą swoje warkocze na wodę. — Jakkolwiek mógłbym sobie takiego widoku pozwolić, jako artysta malarz, który w klasyczo-akademicznej nagości pięknych mieszkańek Płońska mógłby czerpać wzory do przyszłych swych utworów, które mają zadziwić współczesnych i potomnych — to jednakże przez wzgląd na swą młodość, gorącą krew i inne uboczne okoliczności, wolę się nie narażać na utratę spokoju sumienia, i tej białej szaty niewinności dziewiczej, w jaką dotychczas jestem obleczony. —

Macie wprawdzie prawo spytać mnie, z kąd wiem o kąpielach tych nimf, kiedy nawet na odległość strzału karabinowego się nie zbliżam?...

Sam uważam, że trudno mi prowadzić pamiętnik przy strasznie jednostajnym sposobie życia. — Później wezmę się do napisania prawdziwego pamiętnika, który będzie nudny do najwyższego stopnia, ale zato bardzo moralny, gdy tymczasem ten nie odznacza się koniecznie poczuciami etycznymi.

Wtedy się poprawię, będę ogromnie pracowity, ogromnie rozumny, nie będę śpiewał tak jak dziś, tylko czasem wieczorem pójdę do szpaleru z cygarem w rękę, i z książką pod pachą — zato będę miał sławę pierwszorzędną mądrości w okolicy —

Prawdę powiedziawszy tu o to nie trudno!

Tymczasem panny okoliczne pozakochiwają się we mnie, ja także w jednej — nareszcie po wielu przeszkodach, intrygach, peripeciach i katastrofie cały romans dobrze się skończy, — ożenie się i osiedzę na roli ze Swoją drogą.

Będzie to miłość o jakiej mieszkańcy miast wyobrażenia nie mają —

Mieszkamy z żoną w białym dworku, takim poetycznym, śpiewającym wieczorami od świerszczów, jak powiada Słowacki i ocienionym zielonemi topolami, jabłonią, smutnemi jaworami.

W alkierzyku cicho, spokojnie, tylko muszka zabrzęczy po szybie, tylko zaszeleści firanka z nad Matki Boskiej, tylko maleństwo w kołysce zakwili. —

I nieraz w pogodny, złocisty wieczór letni, wyjdziemy z żoną na ganek i opatrywać będziemy troskliwym okiem naszą chudomę [!]; a ciepły wiaterek zbliży się do nas, i pomuszcze złote włoski niebogi mojej, pocałuje lekkim powiewem w białe czoło, lub ze śnieżną sukienką się popieści. —

Wtedy taką cudną i złotą moją królowę, przycisnę do serca, i wzniosę ku gwiazdom załzawione oczy, dziękując za skarb mój jedyny. —

O! taki wieczór, to chwila nie ziemskiego szczęścia dla mnie, kiedy przyjdzie włódarz i pokaże pełne kłosy pszenicy, kiedy by-

delko będzie wracać z klekotkami z pola, kiedy senne ptastwo schylać będzie ociężałe główki z gałęzi. —

A mój ideał, moja wymarzona i wypieszczona żonka, wyjdzie z pożywem ziarnem w fartuszkę przed ganek, i swym srebrnym głosikiem zacznie wołać: cip! cip! kur! kur! maluśki! maluśki! maluśki! a obdzielwszy nasz dobytek, zaprosi mnie do wieczery, na kartofle suto skwarkami przytrząśnięte! —

A z nami zasiądzie i pocziwy karbowy, od którego wódka będzie buchać jak z kufy, i zatabaczony pleban co pobłogosławi pożywienie, i kiwająca się nad pończochą stara niańka.

O! życie, życie! czemuż cię człowiek z właściwej nie pojął strony —

Wprawdzie w nocy pluskwy będą nas gryzły cokolwiek, ale zato usypiać nas będzie tęskny głos komarów nucących swoje nocne piosenki. —

Rankiem chociaż wcześniej wstaję, zbudzi mnie pocałunek jej ust różanych, bo ona jak ranna ptaszyna, przed wschodem słońca się zerwie, aby powitać mnie piosenką wesela.

Po tem pokłóci się z gospodynią o to, kto zjadł kożuszek ze śmietanki, i napoczął świeżą bułkę chleba.

I tak dalej wdzięcznie szczebiocząc zakasze białe rączki, i zacznie siekać mięso na pierogi, tętniąc w stolnicę tasakiem, aż się szyby trząść zaczną. —

Następnie... w kilkanaście lat później, kiedy czas nieubłagana ręką poora skronie nasze, a namulane dłonie moje, trząść się będą od pracy — wtedy nas otoczy szacunek ludzki, miłość dzieci i życzliwość kmiotków. —

Ja wtedy wieczorami będę grywał z ekonomem w marjasza, na wieczór jadał jaja na occie, śpiewał litaniję w kościele, aż zamrę spokojnie której nocy. —

A ona?!

Ona, ta moja uwielbiana, piękna, i wiotka niby mgła wiosennego rana, będzie miała wtedy już dobrą tuszę, świecące policzki, i nabożną — niezmiernie nabożną duszę —

I będzie co dwa dni chodzić do spowiedzi, codzień się komunikować — w niedzielę nawet pościć, zjadając tylko ryby na oleju.... będzie zażywać tabakę, i kichać lewą dziurką, bo prawą już będzie miała zatkaną z samego wieku. —

Aż zamrze spokojnie której nocy! —

A świat powie: „Dobrzy byli ludziska ale“

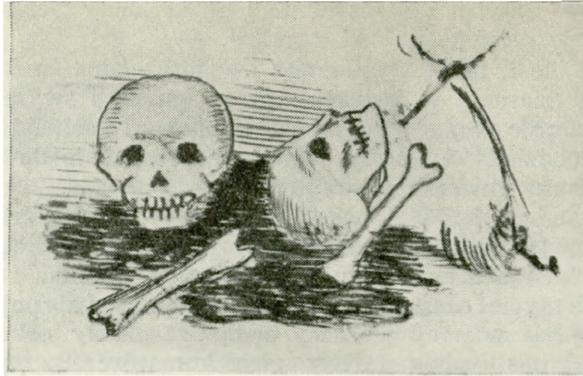
„Ale głupi“ — dodadzą przeciwnicy spokoju.

Ja jestem tego samego zdania! —

I poeta jaki opisawszy nasze życie zakończy wielkimi choć nie swojemi słowy:

„Oto jest romans życia nie skłamany niczem,
 „Zabite niestrawnością, jedno z młodych kona,
 „A drugie z odwróconem na przeszłość obliczem,
 Dewocieję na starość — Powieść ukończona!!!

Pewno lży wam stoją w oczach?!!



P S.

Illustracyi przyznaje — mało, i nieszczególne ale będzie więcej i lepsze bo pojutrze jadę do Warszawy, kupię pędzelek, i talerzyk do rozcierania tuszu. —

PS.

Może trochę cyniczna była całość — ale to tak już być powinno pod dywizją Hejnego, zresztą widocznie tu wszystko zależy od usposobienia dniowego. —

PS.

Zmłóćcie się pisujcie jak najczęściej i jaknajdłużej — co tydzień! koniecznie co tydzień — wszak to moja rozrywka cała. —

PS.

Jeżeli się zakocham, nie omieszkałam natychmiast wam donieść, spodziewam się że pospieszycie z radami nad którymi będę ziewał —

PS. Do Konrada —

Panna D.¹ nazywa się na imię Wiktoryja — a panna J.² nazywa się Henryka. —

Jak Hipolita puszcza proście go żeby mi doniósł koniecznie jak jego interesa stoją. — On będzie wiedział jakie; powiedzcie mu że przewidział i chce tylko sprawdzić. —

2.

Poświętne d. 5 Września 1865 r —

Już-to podróż mieliśmy okropną, jak zaczął deszcz padać za Warszawą, tak mieliśmy go do samego Zakroczymia, a nawet kwestyja czy nie dalej. — Kiedy pojęcie przechodzi, co miałem za hece z parasolem; musiałem go trzymać na przodzie bryczki, bo z tej strony deszcz zaciął, tym sposobem za widok przez całą

¹ Wiktorja Dembowska.

² Henryka Jaworowska, córka właścicieli wsi Koziminy w powiecie płońskim, późniejsza p. Elżanowska.

drogę mieliśmy tylko wcale nie poetyczne dno naszego nieszczęśliwego parasola, które jęczało pod naciskiem kropel wody, gnanych silnym wiatrem od Modlina —

Matka twoja nie przemokła, ale ja dosłownie siedziałem w kałuży. — Fartuch od bryczki także przemokł, woda ciekła mi po nogach — za cholewy. — Dopiero w Nowym Dworze na popasie cokolwiek się osuszyłem, choć i tam przy samym już wyjeździe, gdzie tylko siadłem zostawiałem ślad, jakoby obraz własnej figury....

Najlepszy jednak Andrzej: po godzinnym deszczu pyta się go Matka twoja: „Andrzeju zmokliście?“ — On: „Ni proszę pani“ — i było takich zapytań kilka — dopiero przy wyjeździe z popasu powiada do mnie... „A owo nie czułem że kosiulina na mnie mokra jakby z prania“.

Szczęśliwy on nie czuł wody przez skurę [!], dopóki się własnoocznie o niej nie przekonał. —

Nigdy się nie spodziewałem, żebyśmy dopiero na 10-tą zajęchali, jednak tak było na szczęście czy nieszczęście moje, bo ledwom wyszedł na ganek a z niego do sieni, spostrzegłem jakąś niewieścią postać szukającą czegoś w okryciach na stole. —

O myślę sobie są goście, i myśląc że służąca (ta co zamiata u mnie, nie wiem jak się nazywa) stoi przy stole zdejmuję swój zmokły palto i podaję jej, żeby powiesiła w kuchni przy ogniu. Postać odwraca się, i z przerażeniem spostrzegam, żem się pomylił, zamiast Marysi (?) chciałem oddać paletto jakiejś pannie, jakem się później dowiedział pannie Mścichowskiej!

O mało tak siebie nie przekląłem jak ten młodzieniec co to kiedyś w niestosownych słowach, dał poznać jakiejś damie, że ją ograją, a później jeszcze niestosowniejszy wykrzyknik zrobił nad sobą, tak byłem zdetonowany, ale ugryzłem się w język, palto powiesiłem sam — i jakoś się wszystko zatarło. —

Pobiegłem natychmiast do siebie — przebrałem się i z dobrą miną przyszedłem na herbatę, gdzie wytrząsałem cały zapas nowinek warszawskich, przed zdumionych Wieśniaków. —

Uwierzysz że najwięcej wszystkich oburzał fant dany z mieszkania wprost Bernardynów i naturalnie stanąłem w obronie dawczyni, twierdząc że to podwójnie zasługuje na pochwały i cześć — raz że dała fant, a drugi raz że buzi. — Rozumie się że jeżeli wyciągnie jaki staruszek, co to stracił od tabaki zmysł dotykania w górnej wardze, albo jaka mężatka, panna, wdowa, baba, lub żyd jaki, albo ktokolwiek biedny, ten może za porządne pieniądze odprzedać taki fancik jakiemu młodemu i przystojnemu młodzianowi — ztąd będzie i loterja miała złotówkę, i biedny zapomogę, i bogaty całusa. — Byłbym dalej traktat prowadził, chociaż rzeczywiście zaczął go twój brat, ale już było późno, a spać mi się chciało ognićcie. —

Bądź tak dobry i przejdź się do Rodziców moich — ja tam napisałem książki które mi potrzebne zaraz, ale w domu może nie będą wiedzieli gdzie ich dostać albo nie zrozumieją jakich potrze-

buję, przyjdź więc im na pomoc z łaski swojej, za co ja ci zapewniam wdzięczność dozgonną i dogrobną, słowem taką jaką się czuję, dla tych co to bez wielkich trudności robią to o co ich się prosi. —

Spodziewam się że już dostałeś z jedną fotografię — nie podobna aby wszystkie moje ideały były takie o siebie zazdrosne. — Boję się jednak żebyś nie zapomniał o tych, o których ci przed samym wyjazdem wspominałem...

Ogółem sztuk siedm prócz twojej, Łackiego i Hantowera. Do Łackiego nie piszę teraz dlatego, że nie wiem czy już jest w Warszawie, ale później i on będzie podobnie długie listy odbierał. — Przewiduję że zapewne zgubił gdzie serce na piaskach lub zielonych wodach morskich. —

Byłoby to bardzo naturalném. —

Jak będziesz u mnie, powiedz, żeby przez konie, które przyjdą z P. Wejerową przysłano mi moje fotografie. Proś także, żeby kołnierzyków tych które mają jeszcze zrobić, nie robiono takich wysokich, jak te które teraz mam. —

Jeżeli ci przyszlę pieniądze to kup zaraz fotografię Łackiego i przyszlj mi, swoją możesz dać i darmo, Hantowera jest u Sachowicza i jakkolwiek zła zupełnie — jednakowoż jeżeli powyższy warunek będzie, to ją kup także.

Przypomnij w Domu także, że mi potrzebne bardzo kamizelki, żeby się pośpieszyli z przysłaniem, mam obiecany także krawat krepowy czarny, srebrem haftowany na końcu, i poproś siostry mojej, żeby dotrzymała czego obiecała i powiedz jej że mi pilno —

Otóż liścik porządny, a nie wiedziałem co pisać jak wziąłem się do tego, pokazuje się, że dopiero gdy się rozpiszę — staję się taki twórca, jak powiedziała to P. Weyer. —

W tej chwili słyszę głos jakiś, Staś powiada mi, że to Dębowski, spieszę się więc z ukończeniem listu, bo może można będzie zrobić co względem tego co to wiesz —

Dobrze że nie zapomniałem napisać że co się tyczę p. Mścichowskiej to błaga, chociaż zapewne uwierzyłeś. — Tak samo raz zrobiła panna Smolko; na moją rozpacz napisała do Mani R. że zamaż idzie, i dopiero na końcu listu przyznała że nie. Zmiłujcie się pisujcie i tak długo jak ja, bo to mnie będzie prawdziwie odświeżało —

Zmiłuj się, spal ten list zaraz po przeczytaniu...

Do widzenia na Boże Narodzenie.

H: Sienkiewicz.

3.

Poświętne 8. [września 1865 r.] Piątek.

Miałem już zakończyć list, ale namyśliłem się, a raczej zmuszony jestem pisać dłużej —

Dziś jest święto; byliśmy w kościele i widzieliśmy jakieś ładniutki szyczki z Warszawy; podlotki około lat 17. — Wystaw

sobie jak mi to było przyjemnie — poznałem na pierwsze wejście Warszawianki, tak ruchami i wzięciem się odbijały różnie od „aborigines“ (rudis). — Są one ze Skarżyna¹ — nie wiem co tam robią i jak długo zabawią. —

Po obiedzie pół Płońska było w ogrodzie; między innemi i znajome ci P. P. Hiler.

— — — — —
Bądź tyle łaskaw donieś mi jak ci się powiódł egzamin, nie wątpię żeś go zdał, tylko chcę wiedzieć, jak ci poszedł. — Donieś także obszernie, o loteryi: słowem, napisz list taki jak mój —

Zrobiłbyś mi prawdziwą przysługę, gdybyś zaraz po odbiorze tego listu, dał znać u mnie w domu i powiedz im że ja proszę, żeby raz się zebrali i kupili mi dostateczną ilość papieru, gdyż dosłownie powiedziawszy chłonę go —

Pan Maks² cię prosi, żebyś mógł donieść mu, czyś go zapisał, i czy jego obecność nie jest potrzebną. — Kazał mi zarazem, napisać ci, że cię łąje za to żeś do tej pory nic nie doniósł. (Jeżeliś pisał jaki list to jeszcze nie doszedł) ale ja się spodziewam, nie będziesz sobie wiele z tego robił. —

Weyher kupił pysznego konia, arabskiej rasy białego; dziś jeździliśmy wszyscy na spacer, ja naumyślnie na tej klaczy, co ty wtedy, słuchała mnie dosyć, a chodziła wybornie.

Powiedz jeszcze u mnie w domu że okazyja zabawi do Wtorku —

Fotografii (ponieważ ci jeszcze nie przysélam pieniędzy) żadnych nie kupuj, prócz B³., jeżeli będziesz mógł dostać —

Jeżeliby Broniek przyjechał, proś go, żeby z parę słów do mnie napisał, mówiąc nawiasem nie spodziewam się wiele, ale zawsze co będzie mógł. —

Bywaj zdrów i kłaniaj się wszystkim odemnie. —

H. S. —

PS. Donieś bratu, kiedy kursa na dobre się rozpoczną.

4.

[odebrałem $\frac{21}{9}$ 65.]⁴

Chciałem wyrysować B³. w Saskim; ale cóż, zacząłem w małym formacie i po pierwszym uchwyceniu podobieństwa t. j. po wyrysowaniu pierwszych podobizn, serce tak mi bić zaczęło że cały stolik i krzesło podskakiwać zaczęło. — Naturalnie pod wpływem takiego ruchu ręce moje nie mogły także zostawać w spokojności, skutkiem czego nos w rysunku był trochę ukarbowany, a usta w tył posunięte co całej postaci nadało nieco podobieństwa do Jednorozca —

¹ Wieś w powiecie płońskim.

² Maksymiljan Dobrski, brat Konrada.

³ Helena Bogdańska.

⁴ Notatka Konrada Dobrskiego.

Ale jak będę miał fotografię, to co innego, wtenczas, zwłaszcza jeżeli nie cała, to łatwiej mi będzie i obiecuję ci duplikat, bo więcej nie będzie —

Napisz że list porządny, i odnieś (zapieczętowany) do mnie, jeżeli będzie okazja przyslij także arkusz bristoslskiego [!] gładkiego papieru, (koniecznie gładkiego glansowanego) i fotografię Pani Dobrskiej młodej, twojej żoneczki¹, będę się starał ją przerysować (do końca?) i zapewne przerysuję bo chęć wiele może —

Naturalnie przerysuję ją także i dla siebie, o co nie możesz się gniewać, raz że nie mam zwyczaju kochać się w cudzych żonach, a nawet i narzeczonych, a ona jest twoją (chciałem powiedzieć: jak Boga kocham) jak Amen w pacierzu. Ręczę, że na samą myśl serce ci bije i rumienisz się, nic więc dziwnego że i mnie biło przy rysowaniu B.

Ale odchodzę od rzeczy. Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie możesz gniewać się, że młoda pani Dobrska, będzie wisiała u mnie nad łóżkiem, wystaw sobie, że znajdować się będzie, między dwoma [!] najpiękniejszymi w świecie kobietami, B. i Sm.

Prawdziwie to dla niej stosowne miejsce! —

Wystawiam sobie coby to było, żebym ja się w niej zakochał: słowo daję serce mi bić zaczyna — —

Piersz moja napełniona jest wspomnieniami, i jeżeli chociaż raz śniłem się jej (co być może) nie byłaby miłość (niestety jednostronna!) niepodobną —

Pamiętaj jednak że jeżeli się w niej nie kocham to przynajmniej żywię dla niej najwyższą przyjaźń — szanuj więc ją ty i kochaj, uprzyjemnij jej życie bo inaczej wieczna odpowiedzialność ciąży na tobie —

Słowo daję mówię serjo!

Przyslij jak najprędzej i żonę twą i B —

Czy też zdałeś egzamin i czy przestałeś być cynikiem? O tem ostatniem wątpię — odmieni cię chyba Pani Helena....

Przez najpierwszą okazję przyslij mi książki, jakie obiecałeś mi sprzedać — na pieniądze możesz poczekać, aż konie pójdą po Weyherową. —

Książki przypominam: Popliński: Wieki średnie —

Dithmar — Średnie i Nowe.

O cenie wiesz! —

Zrobiłem się bardzo porządny, uczę się ciągle, to francuzkiego, to historyi, to łaciny: słowem, pracuję, (słowo daję po raz trzeci) od rana do wieczora. Wybij z łaski swojej Moździńskiemu² zęby, za to, że nic nie napisał — od niego byłby list wesoły, zabawiłbym się —

Jak mogłeś zauważyć z tego listu, jestem w dobrym humorze;

¹ Dobrski nie był żonaty, kochał się wówczas w p. Helenie Sługockiej, późniejszej profesorowej Okolskiej. O niej tu mowa.

²) Antoni Moździński, kolega szkolny Sienkiewicza.

(nie wiem, czy się pisze przez: h, czy przez: ch) na to wpływa ciągła praca, niewinność i spokojne sumienie —

Możesz uzyskać ty i pierwsze i ostatnie, jeżeli wstępować będziesz w moje ślady. —

Kłaniaj się odemnie Łackiemu i innym znajomym i pisz niedługo i długo. — H. Sienkiewicz.

Napisz co słyhać u Hantowera —

5.

Poświętne 24 Września. — [1865].

Pilnuj się numerów na stronicach,
bo nic nie dojdiesz. —

Jeżeli mi nie napiszesz listu mającego najmniej 16 arkuszy toś próżniak — bo ja już najmniej tyle do ciebie napisałem. —

Piszę zaciekle powieść, ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą. Wystaw sobie, piszę jaki kawałek tkliwy, czuły, a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata; — pióro skrzypi, ja mam minę niezmiernie przejętą, własną wielkością i słowo daję, zdaje mi się, że niewiem jakie arcydzieła tworzę — ósmy cud świata! — Piszę zwykle wieczorem; na drugi dzień z rana wstaje, i pierwszą moją myślą jest przeczytać słowa, które mnie mają postawić w liczbie pierwszorzędných talentów autorских — czytam więc, i po przeczytaniu nieraz śmiechem parskam, i sam sobie się dziwię jak coś podobnie głupiego mogło wyjść z mojej głowy. —

Doświadczysz tego ręczę, jeżeli kiedy weźmiesz się, do pisania. Zresztą takie są tam trudności, że człowiek mało nie zwarjuje. Nie wiem co moi bohaterowie i moje bohaterki mają do siebie mówić, jak mają trzymać ręce, głowy, nogi i „inne organiczne członki.“ Nie wiem jak przejść z djałogu do opisu, z opisu do rozumowania słowem jestem czasami jak tabaka w rogu. —

Wieś jest czasem lepsza jak miasto! Tam trzeba za wszystko płacić, tu można mieć darmo, i bez wielkiego zachodu. — Chcę mówić o przyjemnościach wiejskich. W Warszawie np. chcąc mieć owoce trzeba płacić.... tu dosyć jest wyjść szarą godziną do ogrodu... położyć się w jakim kącie na trawie i używać.

Potem najadłszy się dobrze śpiewam sobie: „Są na górze...! Radyrydya (bis), albo też biorę Historję starożytną, i uczę się geografii Grecyi.... — a Hillerówny przechodząc śmieją się jakby miały z czego, i pokazują mi... swoje czarne... zęby. —

Byłem w kościele ostatniej niedzieli, była panna Jaworowska; była ładnie ubrana; miała czarną suknię, także okrycie, i duży kutas czerwony z tytu. — Nawet bez tego kutasa nie byłaby się

tak ładnie wydała, to też wiedziała o tem i bawiła się z nim przez całe kazanie. —

Jeżeli niedorzeczy to przepraszam! ale tak było.

— — — — —
Słowo ci daję jak pracuję teraz od rana do wieczora, pacierz mawiam rano i wieczór, słowem jestem do nie poznania. — I nawet niebyłbym takim cynikiem, żeby nie twój brat, który mnie w dobry humor wprowadził bo się załapał — powiem ci jak się zobaczymy w jaki sposób —

Przyslij mi jaknajprędzej fotografią B. bo widzę, że zaczynam się rozpuszczać —

Co się tycze przyszłej pani Heleny, spodziewam się, że nie będziesz chciał kupować nowej fotografii, tylko mnie przyslesz do przerysowania —

Tylko pamiętaj żebyś zmienił, a raczej starał się ustalić twój humor, bo możesz kobietę nieszczęśliwą zrobić —

Jak Wejerowa przyjedzie, będę się jej wypytywał ostrożnie o twoją żonę przyszłą — ciekawym co też o niej powie. —

Co się tycze cholery, to nieprawda że była w Poznaniu, możesz więc o żonę, być bezpieczny —

Napisz mi tylko serjo, kiedy masz ostateczny zamiar przeprowadzić do skutku twoje małżeństwo — jabym ci radził po poznaniu się, kuć żelazo póki gorące, i jeszcze przed skończeniem kursów żenić się. — Ręczę, że Pani Helena będzie podzielać moje zdanie —

Tym sposobem wyswobodzisz się z pod czulej opieki rady familijnej — a co do funduszów, to przecież nie jesteś bardzo biedny — zresztą wtedy będziesz miał prawo upomnieć się o twoją część —

H. S.

Słowo ci daję że gdybyś inaczej odemnie myślał tobym cię nazwał głupim. — Spodziewam się że małżeństwo z P. Heleną uważasz za szczęście (naturalnie jeżeli ją kochasz)... —

Nie wiem czy nie idealniej będziesz pojmował to szczęście, ale jeżeli tak, to ci powiem że będziesz kłamał sobie samemu, bo przypomnij sobie tylko twój sen w 5-tej klasie (pocałunek) — to była naturalna strona twojej, ale nietylko twojej, bo i każdej, miłości. —

Pytam więc teraz poco odkładać szczęście na późniejsze lata — im wcześniej tem lepiej; pierwsze złudzenie czy tak czy siak minie, ale będzie tém silniejsze, im młodziej go doznasz. —

Co się tycze skrupułów że nie własną siłą będziesz Ją utrzymywał, tylko z rodzicielskiego majątku, to te, same w sobie, sensu nie mają, bo i tak czy prędzej, czy później użyłbyś tego majątku na utrzymanie żony i dzieci — więc to wszystko jedno — zawsze nie będziesz żył z jej kieszeni, a ten skrupuł tylko uważam za słuszny, owszem: będziesz w terażniejszości pracował na przyszłość i tę przyszłość jej zapewnisz — to dosyć —

Zresztą będziesz tylko po szlubie [!] porządniejszy i pracowitszy, bo prawdopodobnie będziesz miał dzieci — więc chcąc nie chcąc musisz dla dzieci majątek zbierać, a aby go zebrać w lekarskim zawodzie, trzeba mieć i pracę i naukę —

Jednym słowem przedwczesny szlub [!], tylko ci złoty medal może wyrobić. —

Słowo ci daję, żebym miał tylko 3 tysiące rocznie — dziśbym się żenił. —

Wiesz dlaczego! — Żeby mieć dzieci.... Co to jest człowiek przyjdzie z kursów zmęczony, zbiedowany, i zobaczy w miejsce 4-rech ścian kawalerskich, smutnych i często brudnych — świeżą twarzyczkę ładnej żony! — To i pracować się będzie chciało i zniechęcenie nie ogarnie —

Zresztą jak komu, ale tobie przedewszystkiēm radziłbym, jak tylko Pani Helena przyjedzie — poznać się i uderzyć —

Hantowerowi np. nigdybym tego nie radził. —

Pokochał jakąś Guwernanicę, brzydką jak grzech śmiertelny, jakąś roztrzepanicę ni do psa ni do ludzi — słowem jakąś łobuzkę co go bierze na łapę, żeby go złapać.... — Dixi. —

Obrazisz się może że w jednym liście taki początek, a inny koniec, ale powiedz czy w rozmowie nie to samo. —

Obawiam się, czy wszystkiego nie weźmiesz za kpiny więc cię ostrzegam że mówię serjo, nie radzę ci zresztą dziś się żenić ani jutro, a za lat 3, 4 najwięcej —

Zresztą jeżelibyś się w P. Helenie nie kochał to się możesz wstrzymać dopóki się nie zakochasz. —

A pamiętaj, że przeszkody tylko w romansach. —

H. S.

6.

Poświętne 27 W[rzeźnia 1865] Wieczór.

Najpierwej odpisuję na twój list. Słowo ci daję wszystko o twojej przyszej żonie mówiłem serjo — i nie śniło mi się nigdy z niej żartować, a co się tycze tego zem cię namawiał abyś się żenił — to dlatego że uznaję, iż młody człowiek nie może nic lepszego zrobić — Ja sam, jeżeli tylko dostanę urządowanie, to pójdę na wydział prawny, i z pierwszym dochrapianiem się 3.000 złp., chociażby to były dochody nie stałe — żenię się. — Nad wyborem żony już się namyślał. Przechodzi mi przez myśl Iza, wywiedź się więc o niej, jeżeli znajdziesz na to czas. — Jak, to ci nie powiem bo sam nie wiem, chyba by przez Jagniętkowskiego¹, ale co te cymbały wiedzą. — Chociaż przyznam ci się, że nie lubię brunetek — zdają mi się zanadto jakieś zmysłowe... i dlatego z dwóch wolałbym tę drugą o której myślę t. j. Helenę Bogdańską. —

¹ Ludwik Jagniętkowski, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go.

Nie widziałem jej 4 czy 5 lat... — w każdym razie jak przyjadę do Warszawy to się wywiem o niej co będę mógł —

Ale jeszcze jeden powód dla którego radziłem się ożenić. — Swoim wewnętrznym usposobieniem niezmiernie przypominałeś mi zawsze Nosorożca, zresztą poczciwy z ciebie chłopak (duser za duser). Jesteś gniewliwy, kłótlivy i dosyć zimny, tak przynajmniej utrzymują o tobie wszyscy, tak powiedziała matka twoja i brat. — Ja podzielałam w części to zdanie — i jako niezawodne remedium na nosorożcowatość, uważam młodą i ładną żonę, któraby cię jakoś nauczyła pieszczot — bo słowo daje niewiem, czybyś ty umiał żonę pieścić (nie mówię w znaczeniu zbyt materialnym, ale tak o pocałunkach, uściskach i t. d.) —

Zdziwiłem się zobaczywszy list Tomasza¹ i aż do chwili przeczytania podpisu nie wiedziałem kto go pisze — styl wydawał mi się Łackiego, ale zaczęcie nie jego, bo zaczynał się od słów: „Za usilnym naleganiem Konrada wzięłam pióro do ręki“ i t. d. i t. d. słowem: z własnej woli nie pisałbym, tylko że mnie nagnali. —

No to któż cię prosił! myślałem sobie zaraz z początku. — Ale później następuje ekskuza, dlaczego nie długo pisze i t. d.

Przeczytawszy podpis: Tomasz zawołałem: „Jestto skura [!] Ezawa, ale głos Jakóba i odwrotnie. —

Co mi djabli po fotografii B. puść ją djabłu w arędę — i nie łam sobie głowy. — Co mnie albo tobie po niej? To jest, po niej, jak po niej.... ale po jej fotografii? Czy się z nią ożenię? — nie.... I zresztą mówiłem to wszystko tylko dlatego — żebyś nie myślał że się w niej kocham — moje serce jest wolne — z czego nawet nie jestem bardzo kontent, bo nie lubię próżnować — zakochałbym się więc, ale tu nie można panie — niemożno. —

Dowiedz się z łaski swojej od Moździńskiego Antoniego studenta wydziału matematycznego Szkoły G. Warszawskiej, co on do mnie pisał tak: „Szczęśliwyś! szczęśliwce! Iza dowiedziała się o twoim nazwisku, i żałowała żeś już wyjechał.“ — Chciałbym wiedzieć czy czasami nie Jagniątkowski jaką plotkę zrobił — co być bardzo może, bo on to lubi —

Prosisz mnie jakby nie wiedzieć o co, żebym ci doniósł co znaczą słowa: twój brat się załapał. —

Nie złapał on żadnego indywiduum z rodziny śpiewających — tylko użyłem tego wyrazu w znaczeniu oszukał się: zresztą nie pamiętam —

Twój brat bardzo mi się nie podoba, powiem ci jak się zobaczemy dlaczego —

Zrobiłeś zastrzeżenie nawet całkiem zbyteczne, żebym fotografii twojej przyszłej nie pokazywał tu nikomu. — Naturalnie że nie pokazałbym i bez zastrzeżenia, ale jedna rzecz mnie dosyć niepokoi —

Zdaje mi się że twój list był pisany nie za jednym zama-

¹ Tomasz Fagoński, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum II-go.

chem — tylko że ostatnia ćwiartka czyli arkusik jest dopisana do listu który miał być odpowiedzią na ten co ja pisałem przez pocztę. — Otóż uważasz: W pierwszej części listu tak jak piszesz jak byś miał dopiero kiedyś przesłać fotografię p. H. Sł.¹. Mówisz np.: „welinu jeszcze nie kupiłem i t. d.“ — W drugiej piszesz tak jakbyś fotografię przesłał. — Ja nic nie wiem bo myślę że jest pomiędzy książkami, których nie widziałem jeszcze, dlatego że Weyherowie przyjechali późno wieczór — (list ten pisany jest także zaraz wieczór) i pakunków nie zdążyli rozpakować — Tymczasem Weyher bardzo mnie grzecznie przeproszał, że otworzył pieczętkę która była na książkach, bo jak powiadał, obawiał się żeby, jakto zwykle między młodzieżą nie było tam coś zakazanego. — Jeżeli więc fotografia tam jest — to ją widział, ale w każdym razie jutro się o tem przekonam —

Listu dziś nie dokończę naumyślnie. Będę jutro wypytywał Weyherową o Poznaniu — i jeżeli się co dowiem to ci doniosę. — O tej krawatce także jutro. —

Zmiłuj się pisuj często i długo. — Ja się bronię jak mogę od nudów ciągłą robotą. — Uczę się francuzkiego na łeb, Historii na szyję — łaciny na głowę, czytam artykuły poważnej i moralnej treści — słowem: kształcę się dosłownie mówiąc gruntownie —

Do Stasia wziąłem się ostro: musi mieć zawsze głowę uczesaną porządnie, kołnierzyk czysty i wywinięty, paznokcie wyczeszone nie na rękę mu to, ale musi słuchać bo się boi —

Wskutek tych więc rozporządzeń dostąpię zapewne wielkich względów u Weyherów o które nawiasem mówiąc nie stoję — idzie mi o to żeby wypełnić obowiązek i kwita —

Jeżeliś jeszcze nie przysłał fotografii, to przyslij, bo rysunek się długo pociągnie, dla braku czasu w dniu powszednie. — Kalka jest rzeczą nie odbitą. —

Sam czuję całą wyższość twego listu nad moim, ale sam powiedz, o ile okoliczności bardziej ci sprzyjają — masz znowu coś nowego, a ja....

Dziękuję ci za książki, pieniądze ci na nowe nadsęłam — niezapomniej kupić jakiej historii Polskiej bo i tak nie wiele jej umiem a tu do reszty zapomnę. — Pamiętam że winienem ci 2 ruble, spodziewam się że niezechcesz mi ich darowywać — nie oddawałem bo nie miałem, teraz mam więc oddaję — —

Miałbym jeszcze jedną do ciebie prośbę. — Podobno mi przyjdzie składać egzamin na patent, bo do szkoły Głównej nie będzie egzaminów; tak mi przynajmniej ojciec napisał.

Dalszy ciąg nazajutrz rano. — 28.

W takim razie, kpię sobie z Okołowa², plwam na Łapińskiego³ i jemu podobnych — będzie to tylko forma, do której

¹ Helena Sługocka.

² i ³ Nauczyciele Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go.

zresztą mam się czas przygotować. — Ale żeby się przygotować trzeba mieć z czego, a ja ze szkolnych kursów nic nie mam. Bądź że więc łaskaw dowiedzieć się u tych porządniejszych co to mają kajeta [!], czy który z nich nie chciałby odstąpić całorocznych kursów — jeżeli znajdziesz to kup je z łaski swojej dla mnie. —

Z książek wiesz które mi najpotrzebniejsze — Wszystko przepadło! Weyher widział fotografię i powiedział przy wszystkich: „Przyjechał tu jakiś Szyk“ — potem przyniósł mi książki związane tylko ladajako sznurkiem. Ja rozwijam i zwietrzywszy gdzie fotografię chcę się wymknąć z pokoju. Tymczasem Weyherowa powiada: A! niech no pan pokaże ten szyk. Ja odpowiadam, dając do zrozumienia że sobie tego nie życzę: Nawet nie wiem gdzie jest, — a Weyher bierze odemnie książkę i wyjmuje — zaczynają oglądać i hałasować. — Nie wiedzieli obydwu ktoto jest i naturalnie ani myśleli cię posądzać napadli więc na mnie, a ja z umysłu słabo się broniłem, to niech sobie myślą że się kocham — cóż mi to szkodzi? —

Wszystko takby się było skończyło, gdyby nie twój miły brat — który na głos zaczął krzyżeć na swój manier: Ach szyk, ach chik, i potem powiada: To jest ta... jakże się nazywa — aha panna Sługoska! (S zamiast C).

Konrad ją ma, to nawet od Konrada! niewiem po co ją on ostrzygł — tak! tak! widziałem ją u Konrada i tp. —

Nie można było zaprzeczać żeś ją miał, bo to było widoczne że twój brat był przekonany o tem. Powiedziałem więc niedbale, na jego pytanie czyś ją kupił, że niewiem; ale zapewne dostałeś boby szkoda była pieniędzy kupować — a że ją ostrzygł, dodałem — to zapewne dlatego, że mu zawadzała w stoliku. „Czyj że więc szyk?“ Spytał Weyher. — Nie wiem odpowiedziałem. — „Czy pana Maxia czy Pana, czy Konrada?“ Obróciłem rzecz w śmiech i dodałem: Tego zapewne ideał kto ją kupił, więc nie żadnego z nas; ale i tamten widocznie ją puścił w trąbę kiedy ją komu innemu darował. —

Podczas tej rozmowy nadeszła matka twoja i spojrzawszy na fotografię, której nie mogłem wydobyć z rąk Weyhera rzekła: — O! ten szyk ja znam — to córka budowniczego S — oni teraz przez długi czas mieszkali w Poznaniu.

Potem zaczęła się dysputa o jej piękności. —

Weyher powiadał że nic szczególnego, ale podobna do Wandy Sulimowskiej, tylko że Wanda ładniejsza. — Twój brat mówił że p. Helena. zdania były podzielone — Weyher jako znawca krytyk mówił (przytaczam jego dosłowne wyrażenie) że peca, to ma znaczyć okrągła, tłusta, że cegła i tp. — Chcąc więc uchronić ją nadal od podobnych epitetów, i zarazem skończyć kwestję wziąłem ją prawie gwałtem z rąk twego brata, i zaniósłem do swego pokoju — gdzie schowałem głęboko i pocziwie.

Wystawiam sobie że się wściekasz i wierzę ci bo i ja byłem zły jak pies — szczególnie na twego brata, któremubym był z gu-

stem nadwreżył pacierzy w tej chwili — Słowo daję trzeba być głupim żeby trąbić wszystko co się wie, nie wiedząc czy to komu szkodzić nie będzie. —

Być może że będziesz chciał nawymyślać twemu bratu, ale ja ci radzę schowaj do kieszeni całą tę sprawę i nie wydawaj się, że Ona cię interesuje.

Weyher zrobił nieuczciwie — ani słowa, bo chciał tylko zająrzeć co tam jest opakowanego i nic więcej słowem: było gatunek szpiegostwa, bo nie mogę przypuścić żeby myślał o czemś zakazanem. Wszak nie mógł przypuścić żebyś mi przesyłał broń u diabła, a jeżeli się obawiał książek, no! — to już tchórz in summo grado. —

Zawsze jeżeli tak to powinien był spytać się ciebie, a nie sam zrywać pieczętkę. —

Ale, ale! Powiadał że dlatego odpieczętował żeś nie sam mu oddał tylko przez człowieka — donieś mi czy to prawda —

To tylko na pocieszenie twoje mogę ci donieść żem odwrócił najzupełniej wszelkie podejrzenie na ciebie, nawet w umyśle twego brata, którego można brać na lapę jak kto chce. —

Gdyby cię jednak pytał, odpowiedz mu obojętnie, żeś mi darował i dosyć — Bo naturalnie nie mówiłem nic że do przerysowania, i kiedy brat twój pytał się mnie co będę rysował na tym brystolu — odpowiedziałem: Nie wiem jeszcze dobrze, ale zapewne Szekspira. —

Brytol przesliczny, tylko posmolił go ktoś bez miłosierdzia, palcami na zewnętrznej stronie, jest nawet splamiony w jednym miejscu czemś tłustem, ale nie na wylot. —

Zdziwisz się, co ci powiem — jak dalece zmienił się mój gust. — Pierwsze wrażenie jakiego doznałem spojrzawszy na fotografię, było: Jaka śliczna!! I rzeczywiście, dalsze rozpatrywanie się, nie zdarło uroku, — bardzo mi się podoba! —

Możesz być jednak spokojny względem mego serca — nie zakocham się, bo nie mam dosyć danych do żeniaczki — (z nią).

Ty się może spodziewasz że zrobię rysunek za dwa albo trzy tygodnie. — To byś się grubo omylił. — Z góry ci zapowiadam że to potrwa z pół roku, bo wezmę się do tego na sposób czysto minjaturowy, a to ogromnie subtelna i zmuDNA, chociaż piękna robota.

Jak tylko będziesz kiedy do mnie pisał przez okazję, napisz zawsze jaką kładziesz pieczętkę, i pod nią, na całym liście połóż kartkę na którejby było napisane dla ciekawych otwierających cudze listy: „Nie do ciebie durniu“. Jeżeli się kto załapie to się i tak nie przyzna, a w pięty mu pójdzie. —

Obudziłeś we mnie żal i zazdrość swoim listem. — Takie łatwe egzamina! Już kiedy Kotla (chsz)[?] i Jarołd zdali zapewne i mnie byłoby się to udało — ale że zapóźno żałować, wołę więc iść na śliwki. —

Moja powieść idzie teraz łatwiej. — Nie będę się przynajmniej z formą w jakiej mam treść wyrazić, napisałem już blisko

12 arkuszy, więc się wprawiłem. — Naturalnie zawsze paskudna, niezręczna bez znajomości człowieka i rzeczy ludzkich zrobiona, ale piszę ją jednak co wieczór chociaż dla wprawy. —

Wracam się jeszcze do fotografii B. żałuję tego co wczoraj powiedziałem, i chciałbym ją mieć, bez dalszych naturalnie pretensyj. — Najlepszym sposobem dostania jej, będzie zaznajomienie się z jakim fagasem, czyli urzędnikiem od Trzebieckiego...

Niektórzy fotografowie mają zwyczaj dawać proszącym o zakupienie jakiegokolwiek fotografii, całe pudełko, w którym dopiero interesanci przewracają, (naturalnie dla znalezienia tego, co im potrzeba) zwykle wtedy, pan fotograf przez delikatność wychodzi (przynajmniej tak robił Mieczkowski, czego sam doświadczałem). —

Jeżeli sam się niechcesz narażać poszlij Bielskiego¹... — Możdzińskiego (choć ten... — podobno teraz obdziera wieczorami na Hożej) albo przez Bielskiego poszlij Lipczyńskiego²... —

Nazwisko osoby fotografowanej najlepiej jest zelżyć, bo wtedy długo się szuka, i najczęściej fotograf znudzony, poleca to kupującemu. —

Tj. nie zelżyć, ale powiedzieć kogoś takiego co się bardzo dawno fotografował; i nie powiedzieć naturalnie daty. —

Siedząc przy kawie, usłyszałem przypadkiem wymówione nazwisko Bogdańskich z Poznania. Wycisnę z twego brata co będzie wiedział, ale donieś mi także, co ty wiesz —

Nie zapomnij o kalce. Dobrzeby było, gdybyś przysłał mi bilet jej, tobym wiedział jak plasować ręce — inaczej mogą się zepsuć — Sądzę, że u Fajansa dostanie z największą łatwością, a jeżeli nie u niego, to spytaj się u ramkarza, tego, co siaduje na Nowym Świecie w bliskości Alei Jerozolimskich — wskaże ci z pewnością drogę, albo sam sprzeda — Być może jednak że to już nie ten sam siaduje — to się dowiesz o tamtego, i sprawdzisz zaraz skąd się u niego wzięła. — Tylko odpowiedz jak fotografia wygląda. Przystąpić do tego możesz wprost, bez żadnych ceremonii — Bilet bym ci odesłał zaraz —

Poproś z łaski swojej Matki mojej, żeby się dowiedziała, czy Borkowska, albo ki-djabel w tym rodzaju niema co do przepisowania nie pilnego — w takim razie niech Matka mi przysze — okazje częste; można będzie odbierać. — Najlepiej dowie się matka w redakcjach, i najłatwiej dostanie tam różnych artykułów. — Jak się zobaczysz z Jagniątkowskim przypomnij mu że mi winien list. Możdziński pisał że Iza fotografowała się i że zrobiona dobrze — nie powiedział mi gdzie? — dowiedz się od niego...

Napisz ty mi czy się kochasz czy nie w p. Helenie i czy chcesz się z nią żenić — bo ja nic nie wiem — mogę się więc za dużo namyślać.

¹ Jan Bielski, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go.

² Aleksander Lipczyński, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go.

Jak tylko przyjadą państwo Sł.¹ to mi donieś...

Jak Bielski przyjedzie odwiedź go i kłaniaj się odemnie pannie Helenie R.; poleciłem to już Moździńskiemu, ale obawiam się żeby jej zębów głową nie wybił.

Nie wiem, ale może przyjadę na Wsz. Świętych bo chcę sobie kupić paletot, to się porządnie rozmówimy; tymczasem wyczerpałem się już zupełnie, dlatego też nie zadziwisz się że kończę już swój list —

Bywaj więc zdrów. —

H. S —

A zmiłuj się niechęciej wyrzucać ani wymyślać Weyherowi boby dopiero były kwasy. — Dopiero teraz się przekonałeś żem pocziwy, pochlebia mi to — jestto w swoim rodzaju grzeczność. — Ja się od urodzenia miałem za pocziwego —

Poselam ci teraz 7-dem rubli na książki — a dwa długu, to razem 9.— Z książek wiesz które mi najpotrzebniejsze, ja ci tylko przypomnę o jakiejkolwiek historii polskiej (najlepiej Lelewela na żydach) i o Literaturze Bartoszewicza te dwa przedmioty są mi nieodbycie potrzebne —

Wielką łaskę byś mi zrobił, gdybyś mógł tą samą okazją odeśłać, bo przez Szeromińską² może jeszcze zagać. — Najlepiej siadaj w brykę i kaź się wieść Andrzejowi od sklepu do sklepu dopóki nie skończysz —

Udaję się dlatego do ciebie z tém bo masz teraz czas, jesteś już po egzaminie, i zresztą prędeż to zrobisz jak mój Ojciec —

Żeby jednak ułatwić ci rzecz, wypisuję książki najpotrzebniejsze mi:

Słownik łaciński.
Słownik Francuzki (jaki tani naturalnie).
Literatura — Bartoszewicza.
Historja — Lelewel —
Soldometrja — Krysiński,
Trygonometrja — ta żółta

I jakakolwiek algebra. — Pienędzy na więcej nie wystarczy, chociażby jeszcze potrzeba Bóg wie czego, a szczególnie Chemii, chociaż przyznam się (tylko nie mów nic w domu), że coraz mniej zgodnym z mojami widokami staje się wydział medyczny. —

Już o naturze i usposobieniu nic nie mówiąc bo w to nie wierzę. —

Napisz mi z łaski swojej jak ci się zdaje co do moich egzaminów na rok przyszły — Czy będę zdawał na patent, czy do Szkoły Głównej — bo nic nie wiem —

A proszę cię raz jeszcze, niechęciej czasem wymyślać Weyherowi za otworzenie książek, bo djabelnegobyś mi narobił sosu —

¹ Sługoccy.

² Szeromin, wieś i folwark nad rzeką Żurawianką, pow. płoński.

7.

[1865 r.]

Na twój list gorączkowy odpisuję natychmiast — Nie dziwię się ani obrażam. — Tylko nierozumiem co byś też tak złego zrobił p. Helenie.

Pies pewnego razu czekał na księżyc — ale księżyc świecił dlatego — to samo możesz sobie teraz powiedzieć —

Co się tycze tego nawymyślania nic ci nie radzę —

Słowo daję o siebie mi niechodź; nawymyślaj więc jeżeli masz wewnętrzne przekonanie że reputacyi p. Heleny szkodzić nie może — a owszem ją naprawi —

Ja myślę że to prędzej będzie szkodzić, bo któżby był taki głupi żeby w takim razie nie domyślił się że to chodzi o fotografię. —

W tym jednak razie, gdybyś uważał za potrzebne napisać że to ja ci powiedziałem — to napisz! mnie to wiele, prócz trocha grymasów nie zaszkodzi.

Rozmowa twoja serjo z matką, jeżeli takiej treści, jakiej ja się domyślam, będzie największym z bezsensów, jakie kiedykolwiek zrobiłeś —

I... bacząc na to że to się nieutrzyma w tajemnicy, rozmowa ta może być pierwszém, prawdziwém złem jakie p. H. wyrządzisz. —

Namyśl więc się czy to wszystko robisz dla niej czy dla nasycenia swojej złości — a wtedy zrób jak uważasz za stosowne.

Krótko piszę bo się spieszę na pocztę — bywaj zdrów i koniecznie napisz mi kopję listu, jaki masz przesłać z nawymyślaniem —

Donieś mi, jeżeli list mój jest późny, treść rozmowy twojej z matką —

Zapomniałem cię prosić w poprzedzającym liście żebyś mi kupił pluskiew do rajzbretu, kalki, krawat, spinki 2 do rękawów i rękawiczki — bo moje ktoś (niezawodnie) świstnął. — [!]

Trocha mistycznej formy w twoich listach do mnie nie zaszkodziło by na wypadek —

H. S —

Kup mi trochę kopert, bo niemam ani jednej —

Co do listu do Łąckiego — jak pierwszy do mnie napisze, to mu odpiszę —

8.

[1865 r.]

List twój tembardziej utwierdził mnie w mniemaniu, że żaden człowiek nie miał tyłu przyczyn prędkiego żenienia się, co ty. —

Twierdzenie to graniczy z nowym zarzutem jak [!] ci zrobić zamyślam. Wpadasz zawsze w ostateczności, — obawiam się ażeby Szkoła Główna, medyczny wydział, stan twego serca, i te stosunki twoje na które się uskarżałeś w ostatnim liście nie zrobiły cię sensatem. — Cokolwiek jestem zdziwiony widząc takie nagłe przejście

od usposobienia wesołego aż do cynizmu — do takiej rzewności, liryki i powagi. — Jakkolwiek wiem z doświadczenia że takie wewnętrzne rewelacje często zdarzają się w naszym wieku, to jednak wiem także, że każda z tych przemian ma jakąś przyczynę z której wypływa. — Będę próbował odgadnąć, i na tém po większej części treść swego listu osnuję. —

Przyczyn jest dwie: Pierwszą, jest owo zrzucenie togi pre-
texty, to wiem z pewnością i nie wmówisz we mnie że jest inaczej;
druga, którą także za niezmiernie możliwą uważam jest gwałtowny
zwrot uczuć serca, do wspomnień, gwałtowna, (pozwól że wyrażę
się po twojemu) recidiwa dawnej miłości. — Recidiwa według
zdania światłych doktorów, jest najczęściej nie uleczoną — a twoją,
tembardziej za taką uważam, bo zaczęła się nagle. — Wiem, co
byś mi odpowiedział, gdybyśmy ustnie rozmawiali: odpowiedziałbyś
mi że recidiwa jest nie możebną, gdy przesilenia pierwszego napadu
nie było, ale ja ci odpowiem, owém lapidarném słowem: „bajki“!

Przypominasz mi ogromnie Petrarę. — On kochał się, jak
wiesz zapewne w niejkiej Laurze, przystojnej blondynce, która
gdy poszła zamąż za jakiegoś (przypominam sobie nazwisko) Hugona
de Sade, niebo w porozumieniu bezpośrednim z panem Hugonem
obdarzyło ją 12-stoma dziećmi. — Ale Petrarka, żeby miał do kogo
pisać sonety, udawał że się w niej kocha i to robił aż do śmierci. —
Niechciał sobie wprost powiedzieć: „Jestem nie stały, kochałem jedną,
a teraz jej nie Kocham“. Jak na Petrarę, i człowieka tak znanego
to jakoś nie przystoi“. Jedném słowem przez miłość własną wma-
wiał w siebie tę miłość, której nie doznawał wcale. —

Żeś i ty tak robił, to nie ulega najmniejszej kwestyi. —

Długie oddalenie, w powieściach tylko zaostrza miłość, a w na-
turze, ogromnie ją zmniejsza — a wyście się przez tyle lat nie
widzieli! — Przestałeś więc kochać — bo to był wysiłek niepo-
dobny, dla jakiegokolwiek bądź serca, a więc i dla twego —

Nie zrzucaj mi braku konsekwencyi. — Teraz już nie przy-
pominasz mi Petrarki — teraz już Kochasz po raz drugi, i dlatego
Kochasz silniej. —

Dlatego silniej, że pierwsza miłość, tyle wysławiana przez
poetów, powieściopisarzy i t. d. jest podług mnie najniestalszem
i jak najbardziej płochem uczuciem. — Naturalnie! — młodzieniec
wychodząc z dzieciństwa i dojrzewając niejako, czuje ze względów
czysto fizycznych, ze względów natury, potrzebę miłości, i zadosyć
jej czyniąc zakochiwa się w pierwszej lepszej ładnej twarzyczce
jaką mu się zdarzy zobaczyć — Tak powiada Wirej i ja podzielał
jego zdanie.

Ja w te wszystkie sympatje, na których się opierasz, nie
wierzę — przytaczasz mi przykłady o Bronku, że razem staraliście
się zbliżyć do siebie — myślisz więc żeście uczuli jakąś sympatję,
która jest czem innym, jak prostem podobaniem się powierzchowności?

Tyś wyróżnił Bronka, bo jest ładny — powiem że i inni są
ładni. Czekaj! — Bronek siedział (zdaje mi się) między Kramszty-

kiem¹ i Rechniowskim², którzy nie odznaczają się wcale ujmującą powierzchownością — była to więc antyteza wcale dla niego korzystna. Powtóre: spostrzegłeś że on jest miły, łatwy w obejściu i grzeczny chłopczyzna, więc się zbliżyłeś do niego. — On znowu widząc, że jakoś na niego uważasz, że przemawiasz do niego dobrém słowem, któregooby napróżno wyglądał od otaczającego go bydła — że jesteś dobrze wychowany i także przyjemnej powierzchowności, wolał do ciebie rozmawiać niż do innych — poznaliście się więc i zaprzyjaźnili —

Zresztą zbijają tę twoją sympatję faktu na niwie rzeczywistości zebrane. — Sympatja z natury swej powinna być zobopólna — a tymczasem niestety tak wcale nie jest — Juścić ja czułem w swoim czasie sympatję do Kożuchoni, (niech ją katar zdusi) ale ona, wcale się nie odwzajemniała — nawet sympatją. — Owszem, wolała ją okazywać Olszew³. Witting⁴ czuje zapewne wielką sympatję do L. G. a ręczę ci, że ona wolałaby psa widzieć jak jego. — A dlaczego? — dlatego że jest brzydki — żeby był ładny to kto wie? — możeby przynajmniej znosiła jego widok. —

Jeszcze jeden przykład że sympatyi niema na świecie. —

Wszak my (ja z tobą) żyjemy z sobą już trzy lata w przykładnej zgodzie (od czasu jak nas Hant.⁵ pogodził) i zdaje się że będziem tak żyć nadal — a przypomnij sobie czy jaki zobopólny pociąg zbliżył nas ku sobie nimeśmy się poznali. — Kolegowałem z tobą przez cały rok w trzeciej klasie i znałem cię tak jak się zna wszystkich kolegów — dlatego cóż? — ty swoją drogą siedziałeś przy Mejerze⁶ i bijaleś się ze Szpondrem. — Ja swoją — bijalem się z Lewenchofem⁷ Markusfeldami⁸, Brudniczem⁹ i t. d. Kolegowaliśmy w piątej — i dlatego także małośmy ze sobą gadali, dopiero w Wakacje poznaliśmy się. — Było to tak: Poszedłem do Saskiego ogrodu, gdzie spotkałem Daniela¹⁰, który mi pokazał Kołki, i powiedział że się w tobie kochają. —

Ja czułem niepowściągnioną potrzebę zakochania się, więc pomyślałem sobie: Szczęśliwy człowiek i poszedłem dalej, wtém spostrzegam ciebie i Kosmosa¹¹ — przybliżam się i zaczynamy rozmawiać. — On, (Kosmos) wypowiada mi twoje przekonania, ja widzę że nie dalekie od moich, więc zwracam na ciebie uwagę — ty wkrótce ni w pięć ni w dziewięć zwierzasz mi się — ja tobie i przyjaźń się zaczyna. — Sympatyi poprzedniej nie było —

¹ Marcei Kramsztyk,
² Wacław Rechniowski, } koledzy szkolni Sienkiewicza
³ Bogumił Olszewski, } z Gimnazjum IVgo.
⁴ Eugenjusz Witting,

⁵ Hipolit Hantower,
⁶ Kazimierz Meyer,
⁷ Roman Löwenhoff, } koledzy szkolni Sienkiewicza
⁸ Maurycy i Zygmunt Markusfeldowie, } z Gimnazjum Realnego.
⁹ Juljan Brodzicz,

¹⁰ Bolesław Danielewicz, } koledzy szkolni Sienkiewicza
¹¹ Wiktor Kosmowski, } z Gimnazjum IIgo.

Niewiem więc, z jakiego względu powiadasz że między Tobą, a p. H. było trochę sympaty —

Mogliście się nawet kochać wzajemnie, ale to dlatego żeście się sobie podobali — Ona zdawała ci się ładna — w to bieleś, o to się zemną, w owych mętnych rozprawach: która ładniejsza spierałeś — zakochałeś się więc nie przez żadną sympatję, tylko dlatego że była ładna. —

Ja dlatego samego zakochałem się w Kozuchoni — Zdawała mi się ładną — i zaraz wymarzyłem sobie, że musi być równie czystą (pod względem moralnym) jak jest piękną, równie idealną jak bladą, równie dobrą jak miłą — No! załapałem się mówiąc poprostu, dlatego też puściłem ją w trąbę ze wszystkich sił swoich i niemam się potrzeby obawiać recydywy —

Teraz nawet zimniej spoglądam na wszystkie idealne dziewczynki, i bladą cerę, zarówno innym, ubocznym względem, jak i idealności przypisuję —

Nie idzie zatem żebym się nie miał zakochać — owszem, zrobię to jak będę mógł najprędzej, ale nie zakocham się już drugi raz tak jak pierwszy — i sądzę że dlatego będę kochał stalej i dłużej. —

Moja prima Charitas taki więc wzięła koniec — twoja (prawda, przynaję ci teraz że przedmiot był bądź co bądź mimo plotek, godniejszy miłości) — twoja więc wróciła się obecnie z całą siłą — teraz już zapewne nie jest prostym zawrotem głowy — należy więc ją pielęgnować, i jak najusilniej starać się zadosyć jej uczynić — a tem zadosyćuczynieniem — małżeństwo! —

Dlatego więc w każdym liście będą ci go [!] radził i nieprzestane, zaczawszy od dzisiaj zbijać zarzutów jakie przeciw małżeństwu czynisz —

Naprzód! co się tycze twojej powierzchowności, o której tak niekorzystne masz wyobrażenie, to powiem ci, że wcale ani nie jesteś brzydki, ani nie dowcipny, ani nie niezgrabny —

Słowo ci daję, nieraz jak ubrałeś się w czarny tużurek, i wylegantowałeś trochę — zdawałeś mi się powiem: piękny —

Masz wtedy minę bardzo dystyngowaną — pańską nawet, jesteś tak przystojny że mało kobiet, gdybyś chciał ich ręki odmówiłoby ci jej bez żalu — Że mało mówisz? — to sądzę że każda rozsądna kobieta, a zdaje się za taką masz p. H. woli człowieka mało mówiącego a który coś umie niż tych wszystkich blagierów — co wiele gadają, a mało robią — Zresztą takie blagiery, jak zważają kogoś z olejem to się go boją —

Powiadasz żeś niezgrabny. Mój kochany, porównaj się z Antkiem¹, będziesz miał odpowiedź — Ubierz go nawet jak najwytworniej, jak pierwszego dandysa, jak magnata, jak najdystyngowniejszego człowieka — i puść go między kółko czy to bawiących się, czy siedzących czy cokolwiek innego czyniących panień — Jeżeli się

¹ Antoni Moździński.

bawią — to je porozbija i posiniaczy, jeżeli rozmawiają to pokaże zęby, zakryje gębę pięścią i jeżeli co mruknie — to „bajki“ —

Gdyby Antek kochał się w p. H. to bacząc na jej wychowanie salonowe (w części wielkiej) położyłbym rękę na jego ramieniu i powiedziałbym: Przyjacielu!! marna praca! nie dla psa kiełbasa! nie dla takiego osła piękna trawka rosła, ale tobie tego niepowiem, bo ty i on zupełnie pod względem towarzyskim co innego —

Więc co do twej powierzchowności — wcale żadnych trudności nie przyznaje — pozostaje więc rozstrzygnąć kwestję małątkową. —

Co ty! Co ty! dowodzisz! — Policz no bratku, 4.000 od jakiego to kapitału procent? — Pomyśl ile rodzin ma w Warszawie 4.000 rocznie — A toby według twojej zasady, żaden urzędnik niższy, nie ożenił się nigdy! Przecież ty, mając 4.000 rocznie, możesz się śmiało żenić z panną, mającą odpowiedni temu procentowi kapitał, bo ty dochód twój roczny uważasz bardzo naturalnie jako procent —

Ale ty powiesz że p. Helena jest wychowana inaczej, że jest przyzwyczajona do dobrego i t. p. — Toć przecież przypuszczam że będzie miała posag wynoszący 1.000, albo 2.000 rocznego dochodu — to razem będzie 5.000, albo 6.000 — Mój kochany za to można się jak najwyborniej utrzymać —

A jeżeli nic nie będzie miała, toć przecież powozami nie jeździła, a za 4.000 głodu się nie cierpi — będzie więc mogła żyć razem z tobą wygodnie i porządnie —

Ile masz rodzin, co na 6, 7, 8 osób mają nie 4 ale 3 tysiące i dlatę żyją, prawda oszczędnie, ale wygodnie —

Zresztą albo ty możesz przysparzać pracą dochodu — to znaczy bo może być zasilek — a potem: Tyś doktorem! praktyka! ruble? pałace! cugi! i powozy! — Gdzie pan Sł.¹ znajdzie lepszą i bardziej zabezpieczającą przyszłość dla swej córki partję?

Ja ci słowo daję że jak będę miał 3.000 żenię się natychmiast — będę patrzył żeby żona miała na rok 2 albo nawet i 1.000, i co za życie, skromne wprawdzie ale szczęśliwe będę prowadził, to aż inni koledzy ślinkę łykać będą — I co jeszcze! Ja muszę własną pracą zdobyć owe 3.000 dochodu, jeszcze w Szkole Gł. — z domu nie będę miał ani grosza złamanego — bo niewiele jest! a co jest, to wezmą siostry — jaby sam niechciał, bo ja sobie prędzej dam rady —

Ho! ho! żebym ja miał 4.000 jużbym cię dziś na wesele, a kto wie czy nie na chrzciny prosił —

„Nie trzeba nigdy tracić nadziei
Bo bez nadziei, jakżeby żyć —

Pojęcie przechodzi jaki był głupi ten co powiedział że nadzieja matka głupich — powiedziałbym mu, że w takim razie ona go zapewne poczęła i porodziła —

¹ Budowniczy Sługocki.

Jak się ożenisz to sobie wynagrodzisz za wszystkie czasy dzieciństwa, a tymczasem nie oddawaj się melancholii, bo wpadniesz w ascetyzm, i będziesz kubek w kubek podobny do Hantowera — Po przeczytaniu twego listu, spytałem się sam siebie czy to czasem nie on do mnie pisze. —

Nie myśl żebym się śmiał z ciebie — Niech Bóg broni! ubolewam jak najszczerzej nad zbiegiem okoliczności, które się na to zebrały, na co ty narzekasz — ale na pocieszenie cię powiem że jeżeli nie znałeś pieaszczot, miałeś przynajmniej dobrze życzących ci i masz ich pełno do tej pory. —

A są tacy, którym i tych ostatnich brak —

Zdziwi cię to może że do Łąckiego nie piszę jeszcze po ostatnim twym liście. — Ale powiem ci pod sekretem że nie miałbym co — Dziękowałbym mu chyba niezmiernie grzecznie i ceremonialnie za przysłane mi książki, i natemby się skończył list cały; byłoby więc w nim grzeczności i czułości wiele, a szczerości i prawdy mało. — Podziękuj mu odemnie za książki, i powiedz mu że zawsze umiał cenić w nim zacne i pocziwe serce, o którym dziś więcej jak kiedykolwiek przekonany jestem. —

Że chciałem od niego pierwszej listu, to tylko dlatego aby mieć więcej materiału do napisania do niego. — Na list jakoś zawsze łatwiej odpisać, a tak? — sam powiedz, co ja ztąd mogę dowcipnego lub tak bardzo wesołego napisać? — Chyba parę tłustych konceptów, które wątpię żeby go bawiły, albo zajmowały. —

Podziękuj mu, tylko serdecznie odemnie, bo gdybym ja sam pisał, tobym musiał powiedzieć mu coś takiego, coby na nieszczęść zakrawało —

Mój Boże! jak to znać na tobie mieszkanka błogosławionej Warszawy. — Piszesz mi jak najobjętniej prawie — mimo, że nadeszlesz mi parę fotografii — nie piszesz mi kogo; o! a ja formalnie drzę z niecierpliwości i oczekiwania —

W niedzielę byłem zasadzony do preferansa, prawie gwałtem, przy którym pomimo nudów omało nie udusiłem się wstrzymując śmiech....

Kontent jestem że nie mam innych listów do pisania, jak tylko do domu, i do ciebie. — Sławińskiemu¹ odpiszę kiedy indziej powiedz mu to odemnie —

Podziękuj Antkowi za słownik, i powiedz mu że jak przyjadę do Warszawy to go od niego odkupię. —

Odsyłam ci Arytm. Wrześniowskiego bo ją mam, za resztę książek ślicznie dziękuję. —

Rękawiczek nie kupuj — napiszę o nie do domu — zresztą nie koniecznie mi potrzebne. — Na książki te które chcesz kupić z góry się zgadzam i żałuję że ci nie mogę teraz nadesłać więcej pieniędzy, gdybyś za te nie mógł ich wszystkich dostać —

Poznałem niedawno panny Mścichowskie, teraz jedna jest tu

¹ Michał Sławiński, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum Realnego.

nawet w zastępstwie Wejerowej, z czego jakiś podejrzliwy człowiek mógłby źle dla uczuć moich wyprowadzić wnioski —

Czy mi się P. podobały? nie piszę ci, zapytaj się własnych oczu, to ci tylko powiem że... serce moje jest wolne jak ptak, który buja w błękitach —

Ale, ale! co mi się przytrafiło —

Pokazuję pannie Mścichowskiej i Wejerowej Bazar. — Trzymam więc w rękę jeden numer i pokazuję im drzeworyty — wtem Wejerowa zwraca moją uwagę na jakiś drzeworyt i pyta się: „A to co jest?” Ja przybliżam świecę i czytając, wystawiam sobie: Majtki kobiece! — Śmiać mi się chce — jakże tu powiedzieć głośno? — a niepodobna nic nie powiedzieć — Zaczynam więc, chcąc skrócić, kaponować [!] termin do nazwania tego przedmiotu.

Naturalnie trzeba prędko więc się jąkam: Pa-ta-fa-ra-pa-ta-ra... aż ledwo wymówiłem Patarafka do lampy — i zaraz zacząłem narzekać na trudność tego wyrazu w wymówieniu — I to szczęście, że poprzednio rzeczywiście rzuciłem okiem na jakąś patarafkę, bo inaczej niewiem co by było —

Takim sposobem majtki kobiece, narobiły mi tyle ambarasu —

Już doprawdy za dużo robisz dla mnie — przysłałeś mi jeden ze swoich krawatów — Nie wymawiaj że on pod mundur zły, bo taksamo przydał się pod mundur, jak i pod wszystko inne — Wybacz więc, że ci niemogę go zabierać — Teraz go nie odsyłam, bo Wejerowa spostrzegłaby go niezawodnie, ale oddam ci nieużywany —

Jeżeli znajdę sobie okazję, to może na Wszystkich Świętych wpadnę do Warszawy, na te dwa dni, bo chciałbym sobie nawet kupić palto. —

Co do pracy, to niepofolgowałem sobie wcale i nie myślę folgować, bo mi z tém lepiej.

Bywaj zdrów i pisuj —

H. S —

Grm. Kurs 3ci bardzo mi potrzebna —

Planimetryję mam (Geometryję) —

Gdybyś mi mógł przysłać fotografie swoją i Łąckiego, wolałbym jak wszystkich szyków Warszawskich.

Moje fotografie bądź łaskaw odebrać z domu i przysłać mi. Poproś także odemnie o jakikolwiek scyzoryk, bo mi koniecznie potrzebny.

9.

[1865 r.]

Przepraszam cię, że nie piszę jak zwykle, ale jedno że niedługo przyjadę, a drugie że na małym palcu od nogi zrobił mi się odcisk na który jestem cierpiący; ten ostatni powód jest jeszcze większy — ponieważ zupełnie nie daje mi pisać długo —

Przyjadę około przyszłej Soboty razem z Henrykiem Kotarskim, albo Weyherową — wszystko jedno —

Zapewniasz mnie żebym był spokojny o ciebie względem tego milutkiego szyczka, o którym mi donosisz. Wiesz co, o ciebie jestem dosyć spokojny, ale mamże wyznać! o nią... także jestem jeszcze spokojniejszy. — (naturalnie względem ciebie). —

Rozrzewniłeś mnie ogromnie swym przedostatnim listem. — Podziwiam cię ze wszystkich stron! — Nie jestem tak miłosiernie zbudowany — chcesz to sądz mnie jak zasługuję, ale ci wyznam szczerze, że nietyleby na mnie wpływało owo: aj! aj! Oj! Oj! chorej, ile te fetory, przewracania i t. p. Ztąd wyciągnąłem wniosek, że nie mam powołania na doktora i naturalnie nie mogę temsamém iść na medyczny wydział. —

mćm

Żeś ty mógł kiedy przypuścić że pojdę — to się dziwię — Względem tego (HS)¹ zdjąłem już na kalkę, bardzo się udała — taka sama będzie. Przeniósłem nawet z kalki na kawałek swego papieru, tylko jeszcze nie poprzeciągałem konturów. — Ten rysunek na kawałku będzie dla mnie — czego nawet żałuję, bo z kalki dwa razy przenieść nie można — a drugi na kalce może się tak nie udać —

Obok na kalce zrobiłem ciebie. — Jesteś bardzo podobny — namyślał [się] tylko nad tem jakby cię uplasować. — Chciałem także i Czarnego (dla siebie) ale za słabe moje pendzelki. —

Tydzień temu jak zacząłem do ciebie list na trzech dużych arkuszach, ale nie posyłam choć już skończony (bo się niedługo zobaczymy) —

Powiedz u mnie w domu, że niedługo przyjadę, dlatego nie piszę, ale zresztą to ja już napiszę sam, tylko bądź łaskaw odnieś list który dołączam. —

H. S.

10.

Wtorek 12 [XI 65.]

Pierwszy to list tak krótko piszę — ale jestem chory — głowa boli mnie odrana — Zmiłuj się napisz długo i niewymawiaj się brakiem czasu — mój następny list także będzie długi — gdybym teraz chciał pisać napisałbym coś rozpaczliwego, bo jestem chory — głowa mnie boli nieznośnie i mgli mnie, jestem więc rozstrojony jak stary fortepian — możesz sobie wystawić jako wpływa na humor. —

Od niefortunnego przyjazdu (niefortunnego bom obił w drodze żyda, który mi na kolanach zasypiał) już poraz drugi mam migrenę, ale przeszłym razem była słabsza. —

Z posłanych Ci pieniędzy 8 rs. bądź łaskaw oddaj w domu, z reszty kup mi z łaski swojej 1: szczoteczkę do zębów, 2) mydło pachnące takie długie kwadratowe jasnego jednostajnego koloru (wystaw sobie dali do umywalni takiego [!]) jakim w Warszawie

¹ Heleny Sługockiej.

podłogi myją) następnie $\frac{1}{2}$ albo $\frac{1}{2}$ tytoniu Sultan. Co do tego ostatniego jestto rozrywka której żadną miarą odmawiać sobie nie mogę i gdybym nigdy nie palił to terazbym się nauczył. —

Proś Antka żeby ci wskazał na Nowym Świecie żydówkę która ma todresowany¹ tytoń za $\frac{1}{2}$ płaci się 5 do 6,7 złp.

Naturalnie pieniędzy na kupno mu nie powierzaj. —

Łackiego pytania odsyłam — bądź łaskaw podziękować mu za nie odemnie — nie piszę do niego teraz ale napiszę później —

Wyrachowałem że pieniędzy prócz tych sprawunków o które cię prosiłem i twoich za zoologję (które bądź łaskaw odlicz) zostanie może ze dwa albo 3 złp. kup mi za nie jeżeli chęć i łaska fotografję Łackiego. — Jeżeli się w tych czasach fotografował to nowszą a jeżeli nowszej niema to i taką jak jest —

Jeżeli się z Bielskim zobaczysz przypomnij mu że dał słowo że fotografję Zb. albo Br. przysze — powiedz mu że ja dłużej niechęć czekać — niech odeszle jaką ma —

Łackiemu, Sławińskiemu, Fagońskiemu, Jagniątkowskiemu etc. moje ukłony —

Jeszcze za mej bytności w Warszawie obiecałeś że pożyczysz mi jednego tomu kajetów ze Składnią. — Cokolwiek w nim jest proszę cię przyslij. — Fagoński obiecał kurs z klasy 6tej spytaj się go czy zechce dotrzymać i pożyteć. —

Bywaj zdrów H. S.

Proś odemnie w domu żeby mi przysłali papieru zwyczajnego, listowego i laku.

Namyśliłem się, i posłałam RB. 13 — oddaj w domu 8 a za resztę zrób sprawunki....

11.

[1865 r.]

W Sobotę, a najdalej w niedzielę oddaję list na pocztę. — Dziś dziękować Bogu mamy Piątek 23 Listopada. — Gdybyś więc pisał do mnie nawet do Ameryki, to dziś list twój już byłby koło Oceanu Atlantyckiego — a przecież Płońsk nie za górami. — Od jakiegoś czasu zaczynasz niedotrzymywać słowa, co mając na uwadze obawiam się czyś przypadkiem nie wpadł w jakiś stan anormalny, który dosyć się często trafia. — Nie myśl żebym miał ci wyliczać ile razy byłeś w takim stanie, na to, niestarczyłoby mi papieru i pamięci, chyba wziąłbym kalendarz za rok 1863 i czytał wszystkie imiona żeńskie panien, wdów i Świętych bożych. — Jeżeli się zakochałeś, napisz proszę cię, wołę żebyś napisał niż żebyś układał mi z literek przy wszystkich te imiona, które bez ustanku tkwią ci w sercu i głowie. A prawdziwe szczęście że ułożyłeś zdrobniale, bo inaczej oba byłibyśmy w ambarasie. — Teraz namyśliłem się co miałem w takim razie odpowiedzieć, i od-

¹ Przemycany.

powiedziałbym przytomnie — ale to już blisko miesiąc — w danym razie chyba powiedziałbym znaną ci uniwersalną odpowiedz Szpondra, o Włochu. —

Jeżeli przypadkiem nie masz drobnych, to oddaj na koszt abyś oddał — napisałeś jeszcze że masz mi wiele ciekawych i ważnych rzeczy donieść, a teraz zwłóczyysz —

W niedzielę przeszła była tu pani Dębowska z Córką (zobacz czy się twój brat nie zarumienił, bo ona się rumieni jak o nim wspomnieć) powiadam ci panienka *comme il faut* — prowadziłem z nią rozmowę przez cały wieczór — bo zresztą któż inny mógł prowadzić. — Gustaw J.¹ jeżeli nie o Pietierburgie, niczewo bolsze nie znajet. — I nawet biedak wyraża się z ruska np. zamiast: wojskowym niewolno się żenić ze swojemi kuzynkami — mówi: „wojskowym niewolno się żenić na swoich kuzynkach.“ — Nie było to przy Dębowskich (szczęściem!) tylko przy Kłobukowskich (jakieś kuzynostwo) i byłoby się zatarło gdyby nie ów mądry pan Aleksander, który parsknął na cały głos herbatą i serdelkiem, bo akurat te przedmiota pożywał. — Wejerowa zaczęła się śmiać, ale najlepiej się znalazł Wejer, który ze zwykłą sobie w takich razach flegmą, oświadczył iż w Rosyi niedaleka teoria od praktyki, a jeżeli niedorzeczy powiedział to przepraszam. —

Ale wracając się do panny Dębowskiej, prawda że bez kapelusza nie ładna, ale zato tak miła że już *nec plus ultra* — Rozmawialiśmy o literaturze, Mickiewiczu, Słow. Kras. Uj. etc. naturalnie nikt się nie mieszał — Dużo czytała — dużo wie, dużo umie powiedzieć — aż miło! — Z prawdziwą przyjemnością przepędziłem ten wieczór. — Na nieszczęście po herbacie zaboląła ją główka i dlatego nawet już o 10-tej wyjechali. —

Jakaś szczęśliwa była ta niedziela dla mnie, bo i Jaworowską widziałem w kościele, ale zbrzydła jak pies. —

Po całej rozmowie z Wikcją (Dębowska) przyszedłem do swego pokoju i kładąc rękę na sercu spytałem się siebie w myśli: Miał-żeżbym sądzić że się w niej zakochał — Nie — odpowiedziały wszystkie władze umysłowe i zmysłowe — „Ale pan ją rozpałił!, dodał jakby na uzupełnienie myśli mojej pan Alexander. —

Odwrociłem się, spojrzałem na to wymowne oblicze i pomyślałem: Przyjacielu może masz i rację, kołem ludzkie rzeczy się toczą jeden bywa na wierzchu, a drugi człowiek pod spodem. —

Panna Dębowska fotografowała się w tym roku u Bejera — jeżeli masz dwa złote to kup sobie ją — twój brat będzie się wściekał. —

Kup i dla mnie! —

Jeżeli jeszcze nic nie kupiłeś za te cztery złote, to kup z łaski swojej dla mnie szkło powiększające do patrzenia na fotografie — przez szkło wychodzi bryłowatość, a bryłowatość panie to rzecz „rešta wszystko głupstwo“ —

¹ Gustaw Jagielski, goszczący u Weyherów w Poświętnem.

Dziękuję ci za fotogr. Br. — jest ładna, nawet bardzo ładna, ale ubrana jak najgłupiej, minę ma złą i zarozumiałą, głupią i próżną. Słowem musi to być drugi tom Zbr. — Porównywałem ją ze Sm. która przy Br. wygląda jak Archanioł przy ciotce Lucypera, kiedy miała lat 20. —

Jednak szkła mi szkła, i szkła koniecznie potrzeba —

Zmiłuj się kup. —

Piszę do Bielskiego o Zbr. ale że niewiem gdzie mieszka, więc bądź mu łaskaw oddać w Szkole. —

Przez najpierwszą okazję, odeszłem pytania Łackiego, bo wtedy zapomniałem oddać Wejerowi — pytań i zawiniątka do domu — ztąd całe nieporozumienie —

Jeżeli fotogr. Dębowski kupisz to przyslij mi zaraz. — Gdybym wiedział że ci twoja lupa nie potrzebna, i że twoja, a nie brata, to prosiłbym cię o pożyczenie jej na parę tygodni — odesłałbym ci następną okazję. — Niedługo nadeszł ci moją powieść skończoną — to jest zaczęta i ukończona, bo tej powieści, którą pisałem od wakacyi, bohater, było taki „drań sobaczy“ że nieumiał gadać z ludźmi — jak się zszedł przypadkiem z ideałem, to siedział jak niedołęga. Bywaj zdrów —

H. S. —

Do widzenia na B. N.

12.

[1865 r.]

Dziś rano odebrałem twój list — dziś nań odpisuję. — Rano oddał Weyher na pocztę list do ciebie, który może już odebrałeś. —

Jeżeli ty zakłopotany jesteś obecnym stanem rzeczy i niewiesz co sobie poradzić — nie dziwno że i ja jestem w niemałym ambarrasie jaką radę ci przesłać. — Pozwól więc że nim się do rad wezmę muszę ci opowiedzieć pewien interesujący cię wypadek —

Jagielski szukając u mnie bibułki do papierosa spostrzegł na kalce kopję fotografii H. S.¹ — Jakkolwiek wyjąłem mu ją z ręki natychmiast jednakże miał przynajmniej czas do rzutu oka na całość. — Zaraz więc rzekł: Ten rysunek ja skądś znam — a to jest panna... nie mogę sobie przypomnieć na S — ona była w Poznaniu, a teraz przyjechała do Warszawy — mógłbym wiele Panu o niej powiedzieć, gdybym nie wiedział, że blizki pana znajomy zajmuje się nią bardzo“ —

Pytam: kto taki? — odpowiada Konrad Dobrski. Zaczynam go badać — i zręcznieję ręczę jak ty Bronka — dowiaduję się coraz nowych i zajmujących rzeczy. —

Naprzód przybrałem rolę przeczącego, ażeby go bardziej wybadać —

Wie: 1-o że się kochasz w H. S. (nazwiska niewie) 2-o żeś kupił jej fotografię. — Nakoniec przy ciągłem mojem zaprzeczeniu

¹ Helena Sługocka.

nagadał podatne rzeczy: „Słowo panu daję tak Konrad się nią zajmuje — „Już mój panie kto przesiadywał u nich (Rodziców H. S.) całe dni zamiast iść do klasy, ten musi się kochać“ — Dawał słowo że to mówił mu jego kolega, który cię u nich widywał —

Ja naturalnie rozśmiawszy się w głos dałem mu także najświętsze słowo honoru, że nietylko nie bywałeś u nich, aleś ich nieznał wcale — Miałem prawo dać słowo bo ich nieznasz — ani ich ani jej —

Powiedziałem mu że ja wprawdzie słyszałem o tych państwu od jednej pani, która nawet mi ich pokazywała — ale co do ciebie nieznasz ich z pewnością bo gdybyś znał to powiedziałbyś mi to. —

Co się tycze fotografii — dałem słowo że jej nie masz. — Naturalnie nie powiedziałem mu że ja ją mam — czego zresztą nie domyślił się wcale — Teraz odpowiedz mi na to pytanie czy ty masz szpiegów w domu którzy wszystko ludziom donoszą i trąbią — czy też sam gadasz? — nie rozumiem! — Wszyscy wiedzą — matka twoja, brat — nawet taki Jagielski. — Zawsze w tem wszystkim jest twoje ogromnie niezgrabne postępowanie — Zkąd Łącki wie? — Powiadasz wybadałem go zrećnie — Ciekawym? — Spytałeś go się: Powiedz co to miało znaczyć te wczorajsze twoje i t. p.... On ci powiedział zkąd wie — i na tém koniec — Jeżeli nie chciałeś żeby wiedział to indagacją przekonałeś go że w istocie zajmujesz się nią. Może i moją Indagację nazwiesz niezręczną dlatego, że w Jagielskim mogła obudzić podejrzenia? — Odpowiem ci że jeżeli wprzód miał niedokładne wiadomości — teraz nie nie wie — i wątpi zupełnie o tém nawet żeś ty kiedykolwiek widział H. S. — W każdym razie wyciągnę z niego co wie jeszcze — a wie coś o jakichś „sprawkach poznańskich“ — kiedy wspomniał mi o nich (o sprawkach) dodał: „szkoda dziewczyny“. Jagielski jestto twój nieprzyjaciel — nienawidzi cię i nie tai się z tém bynajmniej, w pięknych więc rękach była twoja sprawa, bacząc jeszcze na to — że charakter Jagielskiego jeżeli nie jest podły, giętki, to przynajmniej żaden. Szczęście że niewiedział i nie wie nazwiska bo ani ciebie ani jej nie oszczędzały pewnością — Wszystko co on wie o „sprawkach poznańskich“ doniosę ci wkrótce — bo to niechybnie właściwą drogą wydobędę z niego — to ci zaręczam że cię nie zamieszam — że nawet imię twoje nie będzie wspomniane — i że Jagielski straci głowę do reszty. —

Jak zrobię doniosę ci w przyszłym liście wraz z nazwiskiem kolegi Jagielskiego i ze źródłami z których się dowiedział bo i to spodziewam się odkryć —

Tylko ty teraz na imie boże trzymaj język za zębami, przed nikim nic a nic, bo się zgubisz — Radę ci daję taką: Kiedy odbierzesz mój list z nazwiskiem owego kolegi Gustawa — poznaj się z nim i niech on cię wprowadzi do H. S. (mówił mi Jagielski że ów kolega jego chciał wprowadzić) — albo jeżeli nie on to

ktokolwiek bądź — jakimkolwiek sposobem wciśnij się tam i zobacz własnymi oczyma — potem bywaj rzadko — niezmiernie rzadko — lepiejby nawet było gdybyś nie u rodziców H. S. a gdzieindziej ją zobaczył — daleko lepiej bo to cię nie zmusi do bywania u nich (nawet gdyby cię prosili) ale w ostatnim razie, jeżeli nie można gdzieindziej to trzeba na miejscu — Zobacysz toć przecie poznasz — potrafisz ocenić nie patrząc na blichtr salonowy, którym może Ona błyszczeć jak najbardziej — ale na to, co podobało ci się w M. Rostw. i w pannach Ł. na ową prostotę, naturalność i niewymuszoność — które dowodzą świeżości umysłu i serca — zresztą na to, co uważałyś w kobiecie za oznakę szlachetności charakteru i dobrego prawdziwie wychowania. — Taką ci tylko radę dać mogę żebyś zobaczył — a potem — powtarzam jeszcze raz, bywał rzadko, albo wcale — nie włóczył się po kościołach i ulicach — Taka droga powstrzyma plotki, które twoją sprawę mogą popsuć — bo jeżeli ludzie plotą że jakiś człowiek z odpowiednim wiekiem i stanowiskiem bywa w zamiarach — to rodzice panny i panna się cieszą — a jak szesnastoletni student — to za drzwi wypychają — albo się śmieją i z okna pokazują palcami —

Plotki psują reputację — to dosyć. —

Niewiem nakoniec o jakich mówisz względach światowych w przeciwieństwie do uczucia — jeżeli jakie są to moja rada, drwij sobie z nich jak tylko możesz najbardziej — będziesz doktorem — żona twoja karetą jeździ — kpicie sobie w takim razie oboje na wspólną ze świata — nie wy jego — ale on was będzie potrzebował — nie wy jemu ale on wam będzie się kłaniał —

Kończę dodając że gdybyś znalazł p. H. S. nie wartą moralnie — to puść wszystko djabłu w arzędę — nie umrzesz — nie bój się — Razi cię może szorstkość mego listu — ale dziwnie jestem rozstrojony — czegoś zły, zmartwiony — powiem ci tylko że chętniebym gdzie chciał uciec na pustynię, żywić się korzonkami — i miodem byle w plastrach, bo patoki nie lubię —

Słowo ci daję jeżeli z tobą źle — to zemną nie lepiej — pisuj więc często — tak przynajmniej jak ja do ciebie —

H. S. —

Rodzicom moim kłaniaj się i powiedz że przez tego durnia z Szeromina napiszę — tylko niezapomnij od niego listów wynukać —
Znajomym moje ukłony! —

H. S.

A niech ci czasem nie przyjdzie na myśl arcy polityczny krok nawymyślenia Jagielskiemu — byłoby to — co się nazywa —

13.

Poświętne — dn. Grudnia [1865].

Nie wiem czy dojdzie cię ten list, jestem bowiem zmuszony powierzyć go Henrykowi. — W każdym jednak razie ryzykuję, bo cóż zresztą robić. — Gorzej jeszcze. — Posyłam ci przez tegoż

młodzieńca moją powieść pod tytułem: Ofiara. — Ja zacząłem coś i skończyłem? Sam niemogę przyjść do siebie z radosnego zadziwienia, i wyznać ci muszę że kiedym wyczytał wyraz: koniec na piątym arkuszu, byłem prawie dumny z siebie. — Nie dlatego byłem dumny żeby powiastka ta miała jakąś wartość szczególną — broń Boże — cieszyłem się z tego powodu, że z pięciu rozmaitych powieści, jakie zacząłem, pierwszą skończyłem zupełnie. — Wracam teraz do samej powiastki. — Najprzód muszę ci powiedzieć że to jest dziecię chorowitej wyobraźni mojej, które pewnego dnia, mniejsza o datę, poczęło się szarą godziną pod piecem, a w dwa dni później, ujrzało już światłoienne. — Jestto malowidło jaskrawe, jak wszystko co wyjść może z pod mego pióra. — Bohater, na początku skacze, w środku się uczy, a pod koniec płacze. — Bohaterką jest córka budowniczego nad której jednak charakterem nierozpisywałem się bardzo chcąc cały ciężar utrzymania powieści, zwalić na bohatera samego. — Ale największą wadą tej powieści, jest nieproporcjonalność składowych jej części do całości — zresztą sam to zobaczysz. —

Pomimo najłatwiejszej formy powieściowej, to jest opowiadania, nie potrafiłem uniknąć właściwych tej formie powtarzań się i nudnej jednostajności stylu — Trudno bo zresztą było pisać prędko, i na czas oznaczony, Henryk bowiem dziś wyjeżdża, wyminąć się ze wszystkimi nieuchronnymi następstwami prędkiego pisanja. — Gdybym miał więcej czasu, ociosałbym toporem zastanowienia te wszystkie chropowatości, które mogą razić delikatny smak czytelnika — Że jednak muszę się spieszyć z oddaniem, tobie to zostawiam. —

Przypomnij sobie, jak pewnego razu, rzucałeś projekt, abyśmy razem razem [!] pisali jaką powiastkę. — Prawda że wtedy, miały nam przypaść różne role względnie do tych, które dziś przybieramy, ty bowiem miałeś wymyślić rzecz samą, a ja miałem ją obrobić. — Że jednak i ta rzecz którą ci posyłam, pomyślana jest niezłe, zrób więc, jeżeli masz czas, stosowne na ten temat warjacje, rozważkuj je na kilkanaście arkuszy, a może wtedy wyjdzie coś podobnego do ludzi. — Nie radzę ci jednak zmieniać formy, ani nawet przerabiać w zupełności, bo ręczę ci że spotkasz trudności jakich nieprzewidujesz. — W takiej formie np. gdzie ktoś podstawiony przez Autora, opowiada rzecz samą, nie tak bardzo razi owo nudne: rzekł, powiedział, w te odezwał się słowa i t. p. — Co innego gdy powieść wyływa z akcji osób działających, wtedy trzeba się ogromnie pilnować prawideł powieściowych, których my na nie-szczęście nie znamy wcale, bo jak wiesz, nauki prozy, prócz wymowy nie przechodziliśmy z Helladą¹. —

Jak napisałem, pomyślałem też sobie jakie wrażenie zrobi moja praca na znajomych, kolegach. — Przyszło mi, głównie trzy

¹ Cyprjan Izdebski, nauczyciel gimnazjalny, przezywany przez uczniów: Hellada.

osoby na pamięć, a temi są: Grochowski¹, Strzałkowski² i Fagoński. — Grochowski powiedziałby owo swoje lapidarne: „Dobrze“. — Strzałkowski by się zachwycił, a Fagoński obcierałby łzy płynące z jego tkliwych oczu, i ciężkimi westchnieniami przegrywałby w czasie antraktów tj. między perjodami —

Ty, Sławiński, et komp. jesteście krytycy, i gotowicie suchej nitki na człowieku nie zostawić, ale ja bijąc w to że to jest pierwszy utwór młodocianego autora, powtórzę w takim razie za Słowackim:

„Krytykom jak psom, ciskam parę kości“ —

.

z Beniowskiego. — Mądre słowa, ale trudno się czasem do nich zastosować, zresztą powiedzieć je może tylko ten, kto ma śmiałość wyrzec: „Ja syn pieśni, syn królewski! a ja, ani jedno, ani drugie, bo poezyi nie piszę, a mój ojciec nie jest wcale królem, tylko skromnym obywatelem Pragi. — Jedno od drugiego dosyć daleko. —

Nowych planów do powieści, przelatuje mi tysiące przez głowę, żeby nieszkoda było czasu, tobym was zasypał mojemi utworami. — Zbladł i zniknąłby Kraszewski. Na drugim arkuszu dotykam kwestyi podobnej, ale żywiej nas obchodzącej. —

Chcę mówić także o córce budowniczego, tej jasnówłosej, pod której spojrzeniem piersi podnoszą się westchnieniem, czoła płoną rumieńcem, a zatwardziałe serca medyków, kołaczą lekliwie, jakby pod naciskiem skalpela. —

Nie mogę sobie dać rady, ciągle przypomina mi się Beniowski Słowackiego. Teraz staje mi na myśli ten wiersz:

„A oczy jej paliły czoła“ ...

...lub kiedy pomyślę o włosach, wiersz z opisu p. Anieli:

„Ciężyły głowie swą jedwabną wagą. —

I jeszcze w zastosowaniu ta chwila kiedy Beniowski wita kochankę. — Szkoda tylko, że niepamiętam dobrze, ale coś tam jest takiego:

Że nie wita kochanki, jak wieszcz lub astronom
. ale jak ekonom. —

Jacy są szczęśliwi ci co się kochają, ja przynajmniej, słowo daję, zazdroścę im z całego serca. — Co to za błogie uczucie, tak jakoś rozdyma piersi, kiedy myślą złapie się Jej widok, i wyraz: „Ona“ przeleci, w tysiącznych uroczych kształtach po rozpalonej głowie. —

Wtedy poeta, nie staje się „prozaikiem“ ale owszem myśl jego jeszcze barwniej i poetyczniej jaśnieje —

Ale gdy uczucia zbraknie, zwątpiały młodzieniec może razem ze mną zawołać, posępnym głosem Jana na puszczy. —

¹ Wojciech Grochowski, nauczyciel gimnazjalny.

² Julian Strzałkowski, kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum IV-go.

Wróćcie mi moje ułudzenia stare!
Miłość, nadzieję i wiarę. —

Jan był bardzo głupi że wołał tam, gdzie go nikt nie słyszał, ja też wolę go nie naśladować —

„Ach! i Jam kiedyś wierzył z zapałem“. — Tak słowo ci daję, wierzyłem że przyjdzie chwila, kiedy ręka w rękę pójdziem z Kożuchonią... dzieląc z sobą szczęście wzajemnie; ale ona widocznie potrzebowała doraźniejszego szczęścia, takiego że ażby ciary po krzyżach przeszły, i naturalnie znalazła bo to nie trudnego. — Teraz i ja mam prawo podobnego poszukać. —

Bo ta (mówię o Kożuchoni) wysoce poetyczna dusza potrzebowała chwil kilku i wołała raz a dobrze, niż po łyżeczce aż do skutku. —

„Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
„Niż w Jesieni całe Grudnie —

Ja jednak złapałem się paskudnie na niej, (to jest na jej charakterze)....

Potem kochałem się jeszcze w jednej, ale i ta warta Kożuchoni — Szczęśliwe to jednak były chwile, kiedy dwóch młodzianów, głupich jak pierwszy człowiek, który dopiero co wyszedł z rąk Boga, niewinnych jak dwie turkawki, a zarozumiałych, jak dwa osły, siadało jakiej pięknej niedzieli do próżnego omnibusa i rozglądając się po próżnych miejscach mówiło oblizując się błogo: „Tu racuszek, a tu kartofelek“.

„Minęły chwile szczęśliwe niestety
„Gdym u Hertowej miał łaski
„Kiedy mi łatwiej było o kotlety,
„Niż dziś, o smutne kielbaski“ —

Jeden z tych młodzianów lepiej trafił, był szczęśliwszy, boć oba trafiali na ślepo. —

Kiedy przysłałeś mi fotogr. Br. przypatrywałem się z początku po kilka razy na dzień, potem rzadziej, teraz nie oglądałem jej już ze dwa tygodnie. —

Ma minę, tak bezecnie głupią że strach powiedzieć — Zapomniałem ci powiedzieć że Panny D. nie widziałem od tej pory, spodziewam się jednak że nie wątpisz, iż ciągle mi od onej chwili stoi jakby kamieniem, obraz jej krzywej główki, i małych oczów. — Rzeczywiście jest bardzo miła, ale brzydka porządnie —

Jeżeli Bielski, oddał ci już fotogr. Zbr. to przyslij mi ją, a byłyby już bez żadnej ambicyi, żeby jeszcze nie oddał po ostatnim moim liście, bo nawymyślałem mu krótko mówiąc —

Napisz mi z łaski swojej, czy widziałeś już H. S. i czy nie zbrzydła lub wyładniała. Doskonalej się trzymasz polityki („precz z przeszłością“). Tamci, mówię o Czarnym, Łyniu i Śliwce, będą latać jak opętani — pozna ich niewątpliwie, a wtedy mimowolnie przeleci jej przez myśl: „A tamten gdzie się podział“ Naturalnie będzie ją to gniewało, boć nie przypuszczam żeby niebyła ani

trochę próżna — Zwłaszcza jak się spotkacie kiedy przypadkiem a potem jeszcze nic, choć ona będzie wiedzieć żeś ją poznał, ręce ci że tupnie gdzie na uboczu nóżką i spyta się z niecierpliwością: „Co się to znaczy?!“ Później będzie się starała wyperswadować cię sobie: — E! to taki jakiś mazgaj etc. etc. — Potem jeszcze zobaczy cię gdzieś w towarzystwie, ty niebędziesz się nią zajmował ani więcej, ani mniej jak drugimi — Co mu się stało?! — pomyśli coraz bardziej zaafetowana, aż nareszcie, wystawiam sobie chwilę, kiedy samotna z przyłożoną ręką do serca będzie marzyć o tobie, a nareszcie zawoła prawie z przestrawem:

. „Jak mi w oczach ciemno!
„Ja go kocham, mój Boże! zmiłuj się nademną!

Już naprzód obiecuję sobie że na Boże Narodzenie zobaczę ją, doprawdy, szczerze jestem ciekawy —

Pokoń się Fagońskiemu odemnie, i poproś żeby napisał; to samo Sławiński, mam nadzieję że Henryk zabawi ze dwa dni, to może znajdziesz czas być u mnie w domu —

Bądź łaskaw przysłać mi przepisane wyjątki ze Słowackiego: z Beniowskiego od miejsca w którym się zaczyna strofa wyrazami: „Walenrodyczność czyli Walenrodyzm — i z wierszy „do Autora trzech psalmów“: — We łzach nasze ręce podnosimy do ciebie. —

Żebyś ty mógł zkąd wyrwać, jakichkolwiek komedyi i tragedyi cokolwiek innego, byle dramatycznego, byłbym ci bardzo wdzięczny. Chciałbym wolnemi chwilami, i w niedzielę ćwiczyć się w akcyi przed lustrem, i w deklamacyi, gdyż pewnego razu, deklamując sobie szarą godziną, spostrzegłem, że nie potrafię już tak, jak dawniej. Wyszło mi to ogromnie z użycia; blisko pół roku, jak nie miałem nic podobnego w ręku —

Nie myśl z tych słów moich, żebym miał zostać aktorem, nawet mi to po głowie niechodzi, chyba żebyś i ty rzucił medycynę, a wstąpił na deski teatralne, w takim razie, dla kompanii, dał się cygan powiesić —

Ale zawsze. Może wypadnie co przeczytać mojej żonie w czasie długich wieczorów zimowych, no bo i cóżbyśmy robili, przez tyle godzin, chcę więc żeby moja przyszła słuchała mnie z przyjemnością. — Chyba że się na tém znać nie będzie, w takim razie mniejsza o nią.

Jeżeli się jednak nie ożenię tak prędko, to kto wie, może wstąpię do Trapistów; Liszt wstąpił, to i mnie wolno.

Ach jak ja wdycham, żeby się ten psi rok skończył jaknajprędzej, gdyż jeżeli będę tak żył dłużej, to albo oszaleję, albo powiem ruskiem przysłowiem:

„Wziął didko duszu, taj niech wezne i tiło. —

Siedzieć czasem całemi miesiącami i nie widzieć żadnej ludzkiej twarzy, prócz na fotografii, to dla mnie mało i bardzo nawet mało. —

Zniechęcam się czasem tak, że mi i życie nie miłe, szczęście jeszcze że się z byle czego śmieję, i jak które z otaczających

mnie stworzeń, zadrze czasem oryginalnie ogona, śmieję się wtedy jakby na jakim widowisku. — Nie wiem bowiem jak nazwać rzeszę z którą żyję. — Istoty które zjadają fiksatury zamiast czekolady, które o niczym nie gadają prócz co jadły, i co da Bóg będą jadły w przyszłości, godziż nazwać się ludźmi?

Jestem jak na bezludnej wyspie. Bo z kimże gadać?...

Na przykład tych rozkoszy, powiem ci tylko że od czasu jak tu przyjechałem, tj. od Wszt. Sw. nie ruszyłem się jeszcze krokiem z pokoju, chyba w róg ogródka —

Dodaj do tego że listy z Warszawy odbieram raz na miesiąc, a będziesz miał wyobrażenie, jak mi tu przyjemnie. — — — —

Pytania odsyłam Łąkiemu, choć z wielkim strachem żeby Henryk gdzie niezagubił, ale niepodobna dłużej zwłóczyć. —

Lada chwila spodziewam się listu z poczty od ciebie, do tej pory jednakże niema, nie wiem co się to znaczy. —

Sam napiszę niedługo przez pocztę do ciebie i tam do kogo jeszcze, teraz muszę list skończyć bo pilno. —

Bywaj zdrów.

H. S.

14.

Czwartek. 6 Grudnia — 11 godzina [1865].

Korzystając z chwili wieczornej, i wolnego zupełnie czasu odpisuję ci na list twój. — Z góry zapowiadam że wystąpię z radą która ci w niesmak pójdzie. — Gryziesz się dręczysz niepotrzebnie i témpodobne wyrabiasz breweryje o dociecenie kto plotki robi. — Co dalej? Chcesz raz nauczyć ciekawca — A jeżeli tym ciekawcem jest brat twój, to co? Nawymyślasz mu, tym sposobem plotki bardziej się wzmogą. — Przypuśćmy nawet że matka twoja, którą zupełnie z tego względu za wytłumaczoną uważam, chce się dowiedzieć sprawy, i jak sam się kiedyś wyraziłeś, śledzi za biegiem rzeczy — czyż także będziesz się z matką kłucił? [!] Wierzał mi byłoby to arcy nie politycznie z twej strony. — Upredził byś matkę przeciwko twym przyszłym zamiarom, i jakby przyszło co do czego, nie potrafiłbyś nic na niej wymódz, a wszak sam powiedziałeś, że trzebaby było ważnych ustępstw z jej strony. — Nie, mój kochany, plotki nie wzmagają się i nie olbrzymieją, jeżeli ktoś nie daje do nich powodu — ludzie nagadają się, i wkońcu sprzykrzy im się to, jak wszystko inne — Zwłaszcza jeżeli szczerze wyrzekł się przeszłości, która była tak niemądra, to bądź pewny że plotki nie wzrosną. — Teraźniejszy przyjazd może wprawdzie rozbudzić je na chwilę, ale później przy właściwym z twojej strony postępowaniu uciszy je zupełnie — Głupi, według mnie kto się ludziom w jakikolwiek bądź sposób spowiada. Im co głębiej i lepiej schowane, tém pewniej i dłużej doleży; to zasada, której nie trzymałem się wprawdzie dotąd, ale nadal zamyslałem się trzymać. —

Nie chcę wcale żebyś nie starał się dojść z kąd wieści biorą początek, ale powiadam że możesz to schować dla siebie, bo przez wszelkie burzliwe kroki, wszystko się tylko pogorsza — Doniosę ci wkrótce, albo lepiej opowiem ci przynajmniej jak tak, z kąd J. wie! — Teraz nic go jeszcze nie badałem, dlatego że gdybym wziął się do tego tak świeżo po odebranych liście od ciebie, mógłby się domyśleć że ty masz w tem jakąś rolę, i jego osłabiona wiara wzmogłaby się nanowo —

Dziwię się, że chcesz żebyś ci jeszcze raz donosił z jakiego źródła wzięła początek nasza rozmowa. Wszak napisałem wyraźnie że Jag. szukając bibulki, zobaczył u mnie na kalce, w stoliku, rysunek, czyli szkic pierwszy. — Fotografii nie widział, i niemógł widzieć bo ją przez ostrożność trzymam gdzieindziej, to jest schowaną poza okładkę książki w szawce [!], mojej, i tylko wtedy przekładam ją do stolika, kiedy, jadę do kościoła w niedzielę, kluczyk wtedy zabieram ze sobą — Co do wiadomości jakie teraz mogę ci donieść, jestto pewną rzeczą że J. fotogr. u ciebie nie widział, ale musisz się mylić co do daty zdjęcia fotogr. z wystawy, przez Fajansa bo wyraźnie mi mówił że ją widział wystawioną u jakiegoś fotogr. — Kiedy się śmiałem, że ciebie mógł ktoś o taką rzecz jak miłość posądzić, powiedział mi, że mu powiedziano, domyślaj się że ktoś z kółka warszawskiego, bo nikt inny niemógł —

Powiadam ci że p. H. ciekawy ogromnie. — Z opisu, chociażbym przypuścił całą hyperbolę, jakiej zwykle dopuszczają się zakochani, sądzę że musi niezłe wyglądać. —

No! Boż Nar niedaleko —

Z prawdziwą przyjemnością zobaczyłem fotogr. W. D. — niezłe wygląda — a przytem postawą dowodzi że ma pewien zmysł matematyczny, doskonale bowiem ukryła krzywiznę —

Mam już zbiorzek panien nielada, na czele których stoi jednakże Sm. — Zawsze z największą przyjemnością patrzę na jej fotografię. — Ani spojrzę na Zbr. nudzi mnie, zarozumiała mina Br. — napatrzyłem się już W. D. a na nią choćbym patrzył do skończenia świata, nigdybym niechciał skończyć —

„Istna z niej bo czarownica,
 Świat zakryła w swoje lica,
 W swoje lica, w swoje oczy,
 I sam Pan Bóg nie odroczy —
 Kędy spojrzę wszędy ona
 Wszędy ściga mnie jej postać
 Człowiek od tych czarów skona
 Lub sprawczynię musi dostać —

I chociaż niemogę, tak zakończyć jak piosneczka, powiadam, że jeżeli się zakocham jeszcze kiedykolwiek, to chyba w kimś do niej podobnym — Jestto uczucie w którebym się rzucił całymi siłami — ręczę bowiem żeby mnie przerobiło do gruntu. —

Chociażby nawet bez iskiereki nadziei — samo marzenie czyni nieraz szczęśliwym —

Kiedy się nieraz myślą obejrzą poza siebie, i wspomnę pierwsze moje wystąpienie w świat uczuć, pozostaje mi na ustach wyraz: Szkoda! jako ostatni zabytek przeszłości —

Mogłoby być inaczej, czemuż tak nie było? To pytanie które nieraz sobie zadaję w chwili, kiedy myśl poważniejsza przeleci mi przez głowę. — Czyżaj to wina że tak było? Nieumiałbym na to pytanie odpowiedzieć, chyba skarżyłbym się na własną głupotę — ależ niejeden tak zaczyna? — Staralem się tylko odpowiedzieć sobie na to pytanie coby zemną być mogło gdybym dobrze był trafił, gdybym trafił na taką Sm. — Pierwszą myślą moją było: że dziśbym tu nie był. — A jeżeli dziś wywołuje jutro, któż odpowie na to jakie jutro, dziś sobie zarobił? czy je przewidział i czy starał mu się zapobiedz —

Gdybym trafił na Sm, chociażbym powtarzam nie miał najmniejszej nadziei, zawsze miałbym taką myśl złotą... nie umiem zresztą tego wyrazić, ale jest coś, co jakby pociechą sływa, ukazując w myśli postać tę którą się kocha —

Prawda i to że co się stało, to już niewzruszone, ale co się niestało to się jeszcze stać może —

Domyślasz się zapewne że Bielski odesłał mi Zb., dołączył do tego list impertynęcko-pożegnalny, który ja jednak z najspokojniejszym uśmiechem czytałem. — Przypomina mi, jak pogniewałem się z Hipol. i powiada żem do niego tak samo napisał; ale jest wielka różnica —

Do Hipolita napisałem w chwili uniesienia i złego humoru, tu przeciwnie namyślałem się dosyć długo, jakim sposobem trafić w uszpioną ambicyję — widać pocisk był niezłe wymierzony. — Był to list powiadam ci chłodny, powiedziałem mu że jeżeli zasługuję na to, ażeby wyśmiewali się ze mnie, to chyba dlatego żem tak łatwo uwierzył słowu Janka —

To było najdrażliwsze —

Bielski jest w gruncie dobry chłopiec — ale jestto mistulancja — Paserniczo-honorowy jego charakter najlepiej tego dowodzi —

Złapali mi raz Sm. ledwom odebrał; mimo tysiąca poprzednich zaklinań się, przysiąg, słów honoru etc —

Dziękuję mi za uwagi i słusznie, być może że wpłyną dobrze na niego —

Zdaje mi się żem się zupełnie zmienił z jednej strony, to jest, żem się zbył swoich rozbójniczo-awanturnicznych nałogów — Chcę brać rzeczy na zimno, ponieważ poznałem że droga awantur, jest tak bydlęcą, że brak mi wyrazu na oddanie całego ogromu jej głupoty. — Jak sobie przypomnę, jak głupi byłem dawniej z tego względu wstydzę się teraz — Dlatego też tak zimno i tak obojętnie czytałem list Bielskiego — Nie czuję do niego najmniejszej urazy, ale mi się śmiać chciało kiedym sobie pomyślał, że nie wywarł swoim listem na mnie takiego wrażenia, jak się spodziewał, bo przeczytawszy list chowałem go po stoicku, mówiąc do siebie: Dobry chłopiec... ale? — Wiesz jak się kończy —

Poproś go (od siebie) żeby zawsze, jak do kogo pisze napił się szklanek wody, a po napisaniu przeczytał list, poprawił zmyłki i pokładł stosowną interpunkcję — Chciałem to sam zrobić, ale to byłby ostateczny krok do zerwania wszelkich dawnych stosunków, a z tego nieby żadnemu z nas nie przyszło —

List twój szedł ogromnie długo — na kopercie był znak pocztowy z Płocka, może dlatego go tam odsyłali że był taki napakowany i tym samym za ciężki —

Kłaniaj się odemnie wszystkim znajomym. —

H S —

Logikę przysyłaj, z największą chęcią się podejmę —

Na drugiej stronie piszę do Tomasza. —

Kochany Tomaszu!¹

Przyszedł mi na myśl w tej chwili, jeden twój list, który napisałeś do mnie onego czasu, bo nie wiem kiedy. — Zawsze jestem ci za niego dłużny, przyjmij więc tę parę słów przywitania i pozegnania zarazem (ma się rozumieć nie na zawsze). — Może nie wiesz o tem że mam fotografię panny B. przywiozę na Boże Nar. to się napatrzysz, chyba że i ty już masz, co zresztą bardzo być może, bo ją ogromnie kochasz? U B. daje korepetycje niejaki Czyżkowski wielki dureń z medycznego wydziału (jak wszyscy) który ci ich łatwo odstąpi, będziesz mógł więc patrzeć na oryginał, który wiele jest ładniejszy jak kopia. —

Słyszałem że masz być wzorem pracy — i wierzę temu — bo zawsze znałem cię z tej strony; zazdroszczę ci z całego serca, przewidując twą świetną przyszłość. Wybacz że nie piszę więcej, przewidując że niemiałbyś czasu czytać moich bredni —

Do widzenia

H. S.

15.

12/12 65. —

Napisałbym może dłużej, gdyby nie to że Weyher natychmiast odjeżdża. — jest 6 godzina rano — zerwałem się jak niepyszny — i dlatego nie umiałbym nawet wiele napisać, ale i niemógłbym bo niema czasu. — Henryk przyjechał w niedzielę. — W poniedziałek Wejerowa posłała Władka po sprawunki — oddał mu jakieś bóty. [!] — Sam przyjechał popołudniu — przywiózł jakąś flaszeczkę — listy i resztę sprawunków ma dopiero dziś oddać, ale być może że i to na porcje rozłoży. — Podziękuj Fagońskiemu odemnie za papier. — Sam ci dziękuję za resztę przesyłki (!?). — Niedługo się zapewne zobaczymy. —

Do Bożego Narodzenia —

H. S.

¹ Fagoński, kolega szkolny Sienkiewicza.

16.

Poświętne dn. 16 Sobota [1865.]

Zdziwisz się może odebrawszy ten list, ... ale dla zaspokojenia twej ciekawości, zgóry nadmieniam że prawie bez żadnego interesu go piszę, tak tylko dlatego że czasem ogarnia mnie dziwna chęć pogadanki, a tu jak wiesz zaspokoić jej niemogę. — Pierwiastkową moją myślą było napisanie krytyki twojej krytyki, ale po namyśle odłożyłem to do mego przyjazdu. — Nie chciałem jednak pisać krytyki uwag, które względem Ofiary mi zrobiłeś. Są one nadto słuszne, obiecałem sobie tylko posprzeczać się o twoje zasady w pojmowaniu powieści — Samą Ofiarę poświęciłem jak owo jagnię białorunne, na ofiarę Minerwie, Satyrom i innym tego rodzaju bóstwom. — Przyjdzie jednak czas, w którym wydam wojnę tym siłom, i chociaż przewiduję burzę, nie spodziewam się ażeby olimpijskie pioruny krytyków, miały mnie, blizkiego nieba, strącić znowu do jego podnóża —

Wybacz — może cię razi moja werwa klasyczna, ale dziś właśnie tłumaczyłem Cezara — zresztą, choćbym nic nie miał do przytoczenia na swoją obronę, mógłbym powiedzieć że to jest małżeństwo: naumyślnie. — Ilez bowiem w każdym twym liście, nadsyłaś mi terminów lekarskich, nazwisk różnych chorób, narzędzi chirurgicznych i t. p. —

Tu rozcinasz skalpelem myśl jaką, tu leczysz społeczność z drjapii czy z drapy — sam nie wiem — słowem: pedanciejesz — robisz się doktorem z kośćmi —

Nieraz czytając twoje myśli, w których ściśle rozmierzasz namiętności ludzkie wedle praw fizyki, medycyny i t. p. przypominam mi się wiersz Mickiewicza:

„Cyrkle, wagi i miary,
Do martwych stosuj brył —
Mierz siłę na rozmiary [!]
Nie zamiar wedle sił
Bo gdzie się serca pała,
Cyrklem, uniesień duch
Dobro społeczne, skalą
Jedność — większa od dwóch —

O, ile cię znam zauważyłem w tobie dwie połowiczne (nie położnicze) strony, dwa pierwiastki wprost sobie przeciwne, które niewiem jakim sposobem zlały się w jedno, dla utworzenia całości —

Jedną z tych stron, jest powierzchowność, a z pierwszego wejrzenia i wnętrze, chłodne, spokojne, zimne — z tém wszystkiem łączą się niektóre przekonania (nawet najwięcej) odpowiednie powierzchowności, mianowicie: cześć dla formy — spokój w wyobrażeniach politycznych i moralnych, trochę pedanteryi i t. p.

Druga strona, to twoje uczucie, twoja miłość terażniejsza — Ten ktoby cię nieznał, a poznał raptem, niedobrze, dowiedziawszy się o drugiej stronie zawołałby z poetą: „Ależ to wulkan pod tym

popiołem“ — Ale to popiół na wulkanie ma prawo powiedzieć znający się dobrze. —

Tak wyglądałeś przynajmniej, w czasie ostatniej mojej bytności w Warszawie; dziś? — niewiem. — Wnaszych latach, latach odmian, walk wewnętrznych i rewolucyi — trudno powiedzieć o młodzieńcu, którego widziało się wczoraj — jakim jest dziś. — Być może że się zmieniłeś twoje częste zwroty: daj Boże, dałby Bóg etc. dają mi dużo w tym względzie do myślenia. —

Chcę poprzeć moje twierdzenie o zmianach młodzieńczego wieku — Przed kilku tygodniami, byłem jak wiesz zresztą usposobienia cyniczno-skeptycznego. — Obaśmy tacy byli — Dziś nie poznałbyś mnie w tym względzie — Nie z wyrozumowania, nie z żadnych wniosków filozoficznych, ale jakoś mimowiednie, jakoś z potrzeby klęknąłem pewnego wieczora, do niemówionego od dwóch lat pacierza — Od tej chwili wierzę — całą siłą. — Krótka ta modlitwa podziałała na mnie zbawiennie — Spojrzałem w przyszłość i zdrygnąłem się: Jaka szalona, jaka mętna, jaka bez jutra! uczułem coś w kształcie żalu i od tej chwili powtarzam wierzę. — Co więcej — zdaje mi się że doszedłem do wniosku, że są natury ludzkie, może wszystkie — które nie mogą, którym niepodobna obejść się bez wiary. — Ja mam taką naturę — taki charakter. — Przekonałem się że nigdy nie wątpił zupełnie, że byłem w zawieszeniu, w walce, która dziś padła zwycięsko na stronę wiary —

Być może — nawet zapewne, jak z listów widać że i ty w tym czasie opuściłeś chorągwie Ateisto! Postarajmy się wytlumaczyć sobie: dlaczego?

Chcę wierzyć — że na ciebie wpłynęła miłość. — Że: „pod jej gorącym tchnieniem stałeś się wzorem i t. p. (patrz Ofiarę) —

Jeżeli wierzysz to zapewne z tego powodu. —

Ale co wpłynęło na mnie? — Muszę przyznać że małą przyczyną była istota bezmyślna, bezwiedna, więcej nikczemna niż szlachetna, więcej zła, niż dobra, — więcej głupia niż zła. — Jestto G. J.¹ W nic nie wierzy!? Tak, ale ten Ateizm wyszedł z życia pełnego brudów i zbydlęcenia, w którym wiara zgasła nie z przekonania, ale w błocie zła. — Bydlęciu lepiej, jeżeli za grobem niema przyszłości — nic więc dziwnego że bydlęta, dla swego właśnie zbydlęcenia, zapierają się jej otwarciem. — Większa część Ateistów jest z podobnego źródła takimi. — Być więc z takimi ludźmi bratem w ideach? — O to wolę je cisnąć pod nogi tym, którzy ją wywołali. — Dziś jakoś życie przedstawia mi się jeżeli nie poetyczniej, to może jaśniej, praktyczniej, a nawet i weselej —

To jeden powód — drugiego trudniej mi przyszło odszukać.

Czy wierzysz że nim jest miłość?!

Jaworowska, Dębowska i wszystkie tym podobne sroczki, przeleca ci może przez głowę — mnie jednak przez serce nie

¹ Gustaw Jagielski.

przeleciały — a choćby? — to zawsze: co przelatuje, to się nie zostaje, nie tam więc szukać mojej miłości —

I gdybyś mi kazał wskazać sobie przedmiot — nie umiałbym tego uczynić — Miłością nazywam w sobie jakąś siłę, która mi mówi: szukaj — jakąś potrzebę wewnętrzną, nieprzełamana, co nieraz tak wzbiera w piersi, tak radaby wylać się na zewnątrz, że rzeczywiście nieraz szukam, którą z już znanych mi kobiet, obrać za przedmiot mej miłości. — Biegnę wtedy do moich fotografii i patrzę w te piękne twarze a serce tymczasem mocniej bije, a rozum i uczucie walcząc ze sobą, pytają czy nie ta? —

O ta! po tysiąc razy ta, wołam wewnętrznie, gdy spojrzę na nieskalane rysy Sm. i pieszczę ją wtedy wzrokiem i myślą stawiam tę lubą postać przed sobą — a w takiej chwili somnambulistycznego zachwytu przysięgłbym że widzę ją wyraźnie, jak podaje mi rękę, wskazując cel i szczęście życia —

Ale o ile urocze marzenie — o tyle zimniejsze przebudzenie.

Podczas marzenia kocham ją, tak mi się zdaje — najszczerzej, najgłębiej, jak tylko umiem i mogę. — Ale gdy mary znikną — gdy zimniejsza rozważa chłodem rozsądku mnie obleje, wtenczas pytam sam siebie, czy miłość oparta na fantastycznym widziadłe gorączkowej wyobraźni może być trwałą? może być taką o jakiej ja marzę? jakiej pragnę? — Nie kocham jej więc, ale poznać mi ją tylko, a wtedy, wszystkie siły, moje włożę w to uczucie, które musi mnie uszlachetnić — a jej dać szczęście! —

Pod wyrazem szczęście — nie rozumiem, abym miał siebie jej narzucać — bo choć pragnę, żądam całymi siłami dzielić z nią życie — wiem jednak aż nadto dobrze że to mrzonka, na którą nie trzeba twego skalpela — dość zdrowego rozsądku —

Chciałbym tylko, w dzisiejszych tęczowych marzeniach, osnuć ją ręką niewidzialnej opieki, któraby usuwała z jej drogi wszystkie nieszczęścia — a nawet drobne przykrości, któraby czuwała nad nią, z prawdziwie macierzyńskim uczuciem trwogi i niepokoju o każdy krok dziecięcia —

Ale na to trzebaby ją kochać — a jej dotychczas niekocham —

Jeżeli jednak, zakocham się kiedyś, tak będę się starał poemować miłość —

Jest ona egzaltowana jak bohater powieści — prawda, ale piękna i idealna — Nie praktyczna, niemożliwa w życiu możnaby zarzucić — ale zdaje mi się że można znowu mieć dosyć siły i woli, ażeby to co choć jest niepodobnym — uczynić praktycznym i możliwym —

Dziś przynajmniej, sędzę że jeżeli teraz niemam jeszcze dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę, i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu —

Dziś jestem słaby — zwycięstwo byłoby dla mnie niepodobnym — Ale chcę dlatego walczyć, w imieniu tego co nazywają

idealnym, pięknym i dobrem. — Idealizm — piękno i dobro są, zdaje mi się pojęcia zbliżone do siebie bardzo — proza więc życia, mówię o życiu duchowym, które dziś pod nogami realizmu — musi pociągać wiele złego, wiele brudu i głupoty — dlatego potwarzam chęć walczyć przeciwko takiemu życiu. —

Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkość, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a niezważała na nędzę fizyczną — nie! tego niechęć bo podzielał zasadę: zdrowy duch w zdrowym ciele — ale chęć coś idealniejszego, coś szlachetniejszego pierwiastku, przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia. —

Naturalnie, że te dwa światy chęć pogodzić najprzód, a może nawet jedynie, w sobie — czy mi się to uda Bogu wiadomo — W każdym razie zostawiłbym przykład że można tak żyć, jak ja żyłem —

Na tém zakończę list. Przypomni ci on rok 63, kiedyśmy szarą godziną, albo i wieczorem tworzyli tysiące coraz nowych systemów, kiedyśmy przewracali do góry nogami całą ludzkość — lub występowali z nią do walki, uzbrojeni w logikę Kudasiewicza i w Historję Filozofii w zarysie (Szweglera —)

Chciałem tym listem wskrzesić owe wieczory — i chociaż z inną bronią wystąpiłem także do walki —

List ten i przedostatni, to dwie ostateczności — kilka dni zmienia czasem człowieka —

Zapomniałem ci powiedzieć że mam zamiar, napisać szkic historyczny p. t. Spytko z Melsztyna — będzie to pół powieść, pół historyja — Przedmiot dosyć się nadaje — Opisów mogą wsadzić mnóstwo — a trzeba mieć trochę więcej źródeł niż ja mam do tej pory —

Dużo jest wprawdzie materiału w Jadwidze i Jagielle Szajnochy, ale zawsze nietyle co potrzeba — bądź więc łaskaw — zobaczyć w III tomie Biblioteki Warszawskiej z roku 1844. — Tam zdaje się jest artykuł Michała Balińskiego p. t. Spytko Melsztyński i ród jego. — Jeżeli znajdziesz, to jak przyjadę, porobię sobie wypisy. —

Bywaj zdrów.

H S —

Nie pisz bo jużby mnie twój list niezastał, a w takim razie chcianoby mnie wyręczyć w przeczytaniu. —

17.

Poświętne.... dn. 20 — [XII. 1865 r.]
Środa. —

Jeżeli czasem srogie fatum zawężnie się na kogo, próżne wtedy wysilenia — fatum zwyciężyć musi. —

Zdaje się że ja jestem przyciśnięty w obecnej chwili ową straszliwą siłą — Jej ciężka dłoń położyła się na piersiach moich, i gniecie bez miłosierdzia —

Myślałem z początku że pojedę z doktorem, a tym sposobem nie wydam dziewięciu złotych na pocztę — ale niestety, to był pierwszy zawód — jaki napotkał mój zamiar wyjazdu. —

Weyher miał mi dać koni do Zakroczymia — ztamtąd łatwiejby było dostać się jakkolwiek, chociażby piechotą do Warszawy. — Zaufany jednak zupełnie we własną przebiegłość, a nawet we własne nogi, dla których 8 mil, małą tylko zdawały się przestrzenią — posłałem do wójta o paszport — resztę zdając na wolę bogów. — Tymczasem, sive casu, sive consilio deorum immortalium, wójta nie zastałem — pojechał razem z pisarzem do Płocka, powołany tam obowiązkiem swego urzędowania, zamknąwszy wszystkie papiery, pieczęcie i paszporty na kłódkę, na kłódkę powtarzam, do której otwarcia, trzebaby chyba mieć zdolności i energję Antka. —

Że zaś natura, nie obdarzyła mnie hojnie tym talentem, załamaniem smutny ręce, i wszystkie te przypadki, prześladowające mnie nieubłagane, streściły się logiczném następstwem w jedno, dla mnie straszne i zabójcze słowo: nie pojedziesz!

Pierwszą moją myślą było cisnąć czapkę o ziemię — i stanąwszy hardo, powiedzieć losowi, plunąwszy pierwęj w garść: Pal cię...

Ale kiedy pomyślałem jak wszystkie plany, marzenia i przyszłe uciechy moje, zniknęły, jak klucz w kieszeni wójta, żal mi się zrobiło niezmiernie, i nie chcąc się podawać rozpacz, omało nie upiłem się w niedzielę w Płońsku —

Na toż bowiem zdało się liczyć przez kwartał dnie i godziny, tak jak paciorki różańca, żeby potem jeden cymbał wójt z Sidlina¹, zniszczył cały gmach marzeń — Wystaw sobie, jak w snach moich, przedstawia mi się Warszawa, migająca tysiącem świeczek na choinkach, których złożone szyszki, błyszczą mi zdradnie przed oczyma usuwając się od wyciągniętej ręki, razem z tłumem różnobarwnym wszystkich krewnych, znajomych, przyjaciół i... i kolegów. —

Żarty na stronę, ale przepędzić święta tutaj, kiedy się spodziewało gdzieindziej, to przyjemność, mogąca nastroić humor, na jaki kwartał. —

Rozumiesz zapewne różnicę tego: tu i tam, — nie mam więc potrzeby rozszerzać się nad jej doniosłością. —

O w jakże tęczowych kolorach przedstawia mi się wilija, okraszona conceptami Wejera albo preferansik trzydniowy z Jagielskim, takie rajskie rozkosze — czyż można mieniać na tygodniowy pobyt w Warszawie? —

Ja sam się dziwię że miałem zamiar wyjechać — nie obliczyłem się ze wszystkimi przyjemnościami, spędzenia świąt na wsi — Jednakże mimo tych wszystkich rozkoszy, napisz choć ladajaki list, bo zawsze to, prawdę powiedziawszy, jedyna rozrywka moja. —

Chciałem z początku włożyć list do rodziców w twoję kopertę, ale nie chcę cię robić ptakiem złowróbnym — piszę więc osobno. —

¹ Siedlino, wieś i folwark w powiecie płońskim.

Piszę dlatego jeszcze przede Świętą, ażeby uspokoić was co do mojej nieobecności —

Chociaż prawdę mówiąc nie zewszystkiem straciłem nadzieję przyjazdu — może wójt wrócić przed Świętami tak np. koło Czwartku, Piątku, — w takim razie, jeszcze przyjadę — Jestto nadzieja słaba — ale zawsze nadzieja —

Tymczasem kłaniaj się odemnie znajomym, złóż im życzenia wesołych Świąt — Matce, p. Wozdeckiemu, bratu — ukłony osobno —

Bywaj zdrów —

H. S. —

18.

Poświętne 14 — Stycznia. [1866]

Jeżeli ty się skarżysz na brak materiału do listu — cóżbym ja mógł powiedzieć? I rzeczywiście, każdy list wprawia mnie w nie mały ambaras co pisać, ale później jakoś się zawsze rozgadam. — Zaczę od zamążpójścia Br. Gdybym się w niej kochał, możeby to wywarło na mnie wrażenie, o tyle smutne o ile własna miłość moja byłaby dotkniętą. — Tylko własna — bo przecież kurjer pisze: „o szczęściu młodej pary...“ A ja wierzę kurjerowi w braku pewniejszych źródeł. — Dziś tylko powiem, że to pewna, że żona pana Halhadara była wcale ładną panną. — Troja fuit — mówi przysłowie łacińskie — wszystko się zmienia.

Nierozumiem jak można się smucić kiedy kochanka idzie zamąż?

Jestto egoizm najokropniejszy — tak jak wszystkie prawie miłości — Cóż ja mam się (tylko np) smucić ze osoba którą ja kochałem dostała zamiast podobnej mnie drandrygi jakiego chłopca tak ładnego jak np. jeden student medycyny. — Nie przymawiam tu nikomu, ale powiadam że jeżeli kiedykolwiek pies ożeni się z Kożuchowską na podwórzu domu wizytkowskiego nie będę wcale przeklinał. — Ale żarty na stronę. — Pytań twoich: „jak można nie znając i tp. — nieumiem sobie do tej pory wytłumaczyć — to tylko wiem, że można — napewno można, choć to zwykle nie wiele warto — Jak ty trafiłeś — przyszłość przekona! (Lapidarny wykrzyknik). Co do mnie — myślę że p. S. ma zapewne dobre serce — i wesołe usposobienie w połączeniu z małemi wadami jak np. kokieterja, złośliwość i tp. — ale grunt dobry — o zakład pójdę że dobry — bo nawet przekonałem się w ostatnich czasach, że złych ludzi niema na świecie. — Ten jest wprawdzie głupi — ale dobry — tamten czasem podły — ale serce w rzeczy samej dobre — tamten znów skąpiec lub samolub — ale grunt złoty. Jest w tem dużo prawdy — można się na to spuścić biorąc żonę. — Słowo daję można. — Co to za rozkosz wypleniać wady ze złotej zresztą natury swej żony. — Tylko na to nie trzeba mieszkać na wsi, bo tu najidealniejsze małżeństwa tak kończą, że żona wymyśla

mężowi, dlaczego krowy na czas jeść nie dostały — Ale że ty nie będziesz mieszkał na wsi więc możesz na nic nie uważać —

Jest jeszcze jeden dowód, który oba inaczej tłumaczemy, ale który dla ciebie powinien wystarczyć za wszystko a tem jest — że ci się podobała. — Jeżeli który z twoich kolegów podobał ci się dla jakichkolwiek bądź względów to zbliżałeś się do niego i żyłeś z nim ściślej i lepiej niż z takim który ci się nie podobał. —

Tu zachodzi ten sam przypadek — Ty to tłumaczysz sympatją — ja w nią nie bardzo wierzę a przynajmniej zupełnie inaczej ją sobie tłumaczę — W każdym razie poznać trzeba koniecznie samemu, a na cudzych objaśnieniach przestawać niema ani za grosz rozumu — Jestto nawet tak głupie że trudno mi przyszło uwierzyć żeś ty coś podobnego napisał. A jednak napisałeś — niechce mi się tylko recytować słów twoich — Dajmy na to że przyjaciel X jest usposobienia powolnego i flegmatyk, a jaki inny przyjaciel Y — żywy i roztrzepany — oba mogą zarówno znać doskonale — jeden powie milutka — drugi — nieznośna — na wady i na przymioty jaknajwybitniejsze nawet zapatrują się ludzie zupełnie stronnie i na ich radzie wcale nie można poprzestać. — Skąpiec będzie chwalił z entuzjazmem skąpca — na którego nie skąpiec nie spojrzy bez obrzydzenia. — Zresztą gadać o tem niewarto. Spytaj kilkunastu ludzi o jednego każdy powie co innego — Ciebie nikt nie może objaśnić — tylko ty sam — własnymi oczami musisz się przekonać inaczej zawsze sąd będzie zły. —

Sąd musi być oparty na własnym poglądzie — będzie wtedy względny — ale względnie dobry — można go tylko poprzec to jest uczynić prawdziwszym albo rozumem — albo bystrością umysłu — darem spozregawczym lub czémkolwiek inném, aby nie doświadczeniem —

Jak mi kto wspomni ten wyraz: doświadczenie ogarnia mnie wściekłość — brzydzę się tym wyrazem — Doświadczenie to najlepsza broń głupców — starych osłów — którzy nic innego na własną obronę nie mają — Znajdź mi wypadek kiedy doświadczenie — wzięte w takiem znaczeniu jak go zwykle pojmują — może być zastosowanem. — Doświadczenie, które musi koniecznie według dawniejszej miary, brać nowe wypadki! — Przez długie życie między ludźmi — czy można (nie mając innych danych) powziąć wyobrażenia o charakterze człowieka? — kiedy każdy przedstawia największą różnorodność?

Mówię naturalnie nie o doświadczeniu a raczej przeświadczeniu mędrca, który tłumaczy i trutynuje rzecz każdą ale o takiem doświadczeniu, jakim chwają się wszyscy starzy, kiedy nie mogą nic innego powiedzieć — Jest doświadczenie nawet najgłupszych — ani słowa — Pies kiedy dostanie kijem za kość, którą chciał porwać — nie ruszy jej raz drugi — ale mierząc według dawniejszych kijów stan obecny — może nieruszyć jej i wtenczas kiedy mu jej nikt nie broni — Dosyć o tem — przejdźmy do czego innego. —

„Już go mam“! krzyknąłem na Krakowskiem — kiedyśmy szli razem — pamiętasz? Co to te panny obejrzały się za kłaniającym się im. — Już go mam!!! wykrzyknąłem z radością przewracając pewnego wieczoru książkę rosyjską Łackiego. — Schwyciłem palcami za nitkę Arachny — za którą ciągnąc można znaleźć kłębek z różnych prześlicznych nici. — Wystaw sobie na pierwszej okładce gdzie jest zwykle podpis (Genitiwus possessivus) około podpisu Łacki znalazłem dokreślone drżącą ręką litery — litery te (czybyś przypuszczał!?) zestawione dawały wyraz „Broncio“. — Z natężeniem wyteżyłem oczy i ujrzałem obok dopisku jakąś plamkę — niby to ślad łezki perłowej co spadła z zamyślonych oczek dziewczyny — niby to ślad westchnienia co się wyrwało z tęsknych piersi. — Naturalnie zacząłem zestawiać pojęcia w sądy — sądy we wnioski i najnaturalniejszym wnioskiem do jakiego doszedłem jest: Już go mam. To jest jeszcze nie ze wszystkim, ale myślę że ty z właściwą sobie uprzejmością pociągniesz go za języczek —

Jak się ludzie kochają! jak się kochają! to okropność — wszyscy się kochają i Tomasz się kocha — przypomnij mu tylko sklep ze szczotkami na Marszałkowskiej — ten między Świętokrzyską a Królewską — po prawej ręce, gdzie taka siatka drutowa wystawiona — będziesz go miał. — O, Tomasz jestto zeicha pęk! — Jak będziesz indagował Łackiego zacznij [!] tak: „Pamiętasz jakęś pożyczka książki ruskiej tej pannie... tej... tej... jakto ona się nazywa?... zaraz... zaraz... mam na języku i tp. resztę wiesz. —

Co do mnie zakochałem się we Freinlein Amalii. — Jestto dziewczyna która przez lat 28—30 jak ognia świętego strzegła swej niewinności — przed złośliwymi namiętnościami świata — i zachowała całą świeżość uczucia, gotowego wylać się na pierwsze czułe westchnienie. — Tyle wdzięków i powabu — nie mogło nie wypalić się na sercu mojem — Kocham! Jakże jest piękną, kiedy szarą godziną weźnie [!] gitarę i dobywszy dźwięcznego głosu pocznie nucić. — O mein lieber Augustin — Sciany wtedy drżą — a moje serce! —

Żarty pominawszy jestto niegodziwa mała, której nienawidzę — co jej jednak nie przeszkadza okazywać mi szczególniejszej sympatii —

Koniec końcem postanowiłem korzystać z jej obecności i nauczyć się niemieckiego....

Powiedziała kiedyś, że jej serce jest wolne — ja choć wcale temu nie wierzę — donoszę jednak wam o tem, może który zechce zaryzykować. — Ty nie — bo masz: „Bluszc“ ale Tomasz albo Łacki — i ona także blondynka. — Poczęstuj ich. — Chciałem zapnumerować jakie pismo — ale namyśliłem się wstrzymać — bo potrzeba mi gwałtem kilku książek. —

Posyłam ci stare kamasze — pamiętaj że one są dla mnie drogą pamiątką — i bądź łaskaw powiedzieć Antoniemu (twojemu stróżowi) albo Tomaszowi, żeby je zaniósł do twego szewca — niech podzeluje — naprawi obcasy i da nowe sciski, bo te już

podarte. — Rzeczywiście są to wyborne buty, w których chodzę — słowo ci daję już więcej jak pół roku, będzie z ośm miesięcy — żebyś mógł mi przez Henryka odesłać byłbym ci bardzo wdzięczny, bo to moje na wizyty — najlepsze. —

Bądź łaskaw wywiedz się czy będę musiał zdawać na patent czy wprost do Szkoły — marzę o tej chwili, jak o rajy utraconym — to mi koniecznie potrzebne. — Jeżeli na patent, byłyby mi koniecznie potrzebne pytania — bez tego niema podobieństwa uczyć się np. matematyki — Może Handelsman ma jakie. — Pewno na to nie znajdziesz teraz czasu, to też niekoniecznie przez Henryka — możnaby i później. — Z książek bądź łaskaw przyslij mi zaraz: Methodę francuską i Niemiecką Ohlendorfa — jestto rzecz bardzo droga, ale raz trzeba się zebrać — tylko nie zapomnij z łaski swojej kupić do jednej i do drugiej tak zwanego klucza — bo bez tego niedałbym sobie rady — Do francuskiej dlatego kup klucz że po wakacjach chce ją odemnie odkupić Jagielski a on ani słowa nie umie. — Zresztą i dla mnie potrzebny —

Kup mi także (jeżeli nie drożej jak 15 złp) Historyję Polską Szmita — Lelewel zamały zupełnie — zresztą dawno się zbierałem na porządne takie dziełko — Na żydach możeby i dostał taniej — Kup mi także (to już dla mojego grymasu) Horatiusa — Owidiusza i Liwiusza — także stare — chcę mieć wszystko ze szkół — Nakoniec co najważniejsza Gramatykę łacińską kurs III przez Okrag — Posałałem ci 10 rs. z tego więc tak liczę dla ułatwienia ci —

Methoda francuska	15 złp. —	
„ niemiecka	15 —	
Historyja polska	20 —	
Książki łacińskie	5 —	
Kamasze	6 — 20.	
	61 — 20	

Pozostałe złp 5 zostawiam sobie na drobniejsze wydatki. — Jeżeli Szmit jest droższy jak 3 rs. — to go nie kupuj. —

Gdyby ci się zostało co pieniędzy — bądź tak dobry kup mi na swoją rękę (cokolwiek ciasne) rękawiczki — niemam prawie żadnych, bo te co mam wyglądają jak Sodomia; takie dziurawe — a teraz zapewne wypadnie czasem gdzie wyjechać. —

Przeszłej niedzieli byłem zaproszony do Dzierzgnej, ale nie chciałem — już dla tego że mieli tańczyć przez noc całą. — Uczę się teraz ogromnie. Wstaję o czwartej, kładę się o 10. —

Jeżeli ci niepotrzebna grm. Grecka to pożycz mi do Wakacyi — Tomasz obiecał mi składnię z 6-stej klasy i jakieś tłumaczenia — ma w szawce[!] — poproś go odemnie, żemi[!] przysłał. — Co do pożyczania ci pieniędzy, musisz mnie pierwej objaśnić czy mi płacą 800 czy 1000 złp. i czyś im mówił że ja chciałem 1000. — Jeżeli myślą że 800 — ja się nie upomnę — a w takim razie — niewiem czy wszystkiego będzie mi się jeszcze należyć 30 rs. — bo wybrałem 98 rs. i gr. 3 — O cenie method niewiem dobrze, ale zdaje mi się że taka —

Tomaszowi, Łąckiemu, Sławińskiemu — kłaniaj się odemnie.
Vale! —

H. S.

Jeżeli książeczki z kassy ojciec jeszcze nie wykupił to zamiast
Historyi kup książeczkę. —

Powieść niedługo napiszę — przesliczną —

19.

Niedziela dn. 21. Stycznia — [1866 r.]

Odsyłam ci paszport. Początkowo nie miałem zamiaru pisać, ale prawie nigdy żadnej sposobności zaspać nie mogę — Zresztą, każdy mój list do Warszawy — sprawia mnie samemu wielką przyjemność — jestto bowiem chwila rozmowy z ludźmi, na których brak w tutejszych stronach z tak dawna się uskarżam. —

Między temi bydłętami, nawet apostołem być niewarto — bo głos: fiat lux — zginąłby bez żadnego echa. — Ktoby tu chciał być Sw Janem — nie potrzebowałby oddalać się na puszcę — Omyliłem się jednak! I między najgorszymi — między mieszkańcami Efezu — znaleźli się tacy, którzy zrozumieli słowa Sw. Pawła, (staje się nudnym — nieprawdaż?) — chcą mówić — że jednego w tych stronach znam człowieka, to jest pannę W. D.¹ — Była tu we Czwartek razem z Rodzicami i swoją starszą siostrą (z matki) Panią Górską, która (mówiąc od niechcienia) jest przesliczna i bardzo miła. — Ale wracając się do samej P. Dębowskiej — jestto Warszawianeczka w całym znaczeniu. — Jej rozmowa każdego zachwyci. (naturalnie kto może z nią rozmawiać). Jej prostota w obejściu — dobre ułożenie, naiwność — mnie przynajmniej zachwycają — Pierwszą razą wydała mi się równie miłą — ale nietak ładną — niewiem dlaczego to? —

Może skutkiem ubrania (bo ładnie była ubrana) a może w skutek antytezy — przyjechała z nią bowiem jakaś kuzynka, tak rażąco podobna z twarzy do hipopotama, że ilekroć na nią spojrziałem, zdawało mi się że jestem w aklimatyzacyjnym ogrodzie w Paryżu. — Jeżeli znasz takie „jadaczki“ które ogromem swych rozmiarów psują całą proporcję, jaka powinna odznaczać człowieka — to będziesz miał o niej wyobrażenie. — Nozdrza grube, zadarte — usta wielkie, nawet ogromne (jednak nie obrzękłe) — oczy małe, ponure rzucające spojrzenia — małomówność, mrukliwość, i głos gruby a przerywany niespokojnie, oto wszystkie cechy tego zwierzęcia. — Postaw obok tego Wikcię — salonową, zgrabniutką i rozumną dziewczynkę — a zrozumiesz jak odwrotne wrażenia jakie robiły — musiały się zwiększać — Ale porzucam tego koczkodana, tę córkę grzechu (mówię o... djabeł ją wie jak się nazywa) tę więź nieprawości, te naczynie nieczyste (jak mówi Pisarzewski)²

¹ Wiktorja Dembowska.

² Jan Pisarzewski, kolega Sienkiewicza z II-go Gimnazjum.

przystępuję do zdefiniowania uczucia, jakie żywię dla W. D. — Chciałbyś żebym się zakochał — bo uwolniłoby cię to od niebezpiecznego współzawodnictwa dla ciebie, względem H. S.;¹ — ale ja nie głupi. — Naprzód — jeżeli mam się zakochać — obrachowywam wprzód wszystkie dane jakie mam za sobą i przeciw. — Teraz jeszcze nie było potrzeby robić podobnego rachunku ponieważ jestem panem swego serca jak nigdy ale choćby i wypadło — musiałbym przyznać że z danych mam za sobą: G... tego... (Ułożył się z tego kalambur — to jest nazwisko wielkiego poety w drugim przypadku (G.. tego) — to się pewno znać że zostaną wielkim poetą, — czemu zresztą bynajmniej nie przeczę —

Mógłbym ci napisać wielkie głupstwo, które słyszałem o H. S. — ale niechcę cię martwić — głupstwo, marność rzeczywiście. — Była raz mowa o p. Maternickiej, że Max² się w niej kocha — Weyher odzywa się dziwnie: „O i Konrad się kochał — i podobno na serjo — Jak to się ta panna nazywa Smolikowska, Żłobikowska, czy Słowikowska — niepamiętam, kto mi to mówił — nie pamięta pan jej nazwiska? (Ach ty durniu, myślę sobie).... — Bo dobrze się wybrał rzeczywiście. —

Henryka jeszcze niema. —

Bądź zdrów kłaniaj się znajomym. —

H. S. —

Paszport oddaj mojemu Ojcu — już wychodzi — trzeba go odnowić — bo inaczej płaci się kontrybucja —

20.

[Odebrałem 27/1 66.]³

Wstaję o godzinie czwartej — uczę się do dwónastej [!] — potem od 2-giej do 10; także więc okropnie nie mam czasu, a jednak dziwna rzecz, nietylko dłuższe, ale i częściej pisuję listy. — Byłbym już teraz nie pisał, ale przedostatni list twój przypomniał mi rozmaite interesa. W przedostatnim liście (bo ostatni niema sensu) pytałeś mnie o Analizę i Chemję — Zdaje mi się że ci już mówiłem że ze wszystkich przedmiotów w tych dwóch jestem najslabszy. — Zresztą niema się ich zupełnie z czego uczyć — analizy wcale niema, a chemję Kahura, z której niepodobieństwo — znasz bowiem objętość tej książki — Co do podwójnego egzaminu, jaki mi grozi, mam jeszcze nadzieję że może z jeden się upieczę, zwłaszcza że ogłoszenia dotychczas żadnego nie było — Mówiłem już tu raz Weyherowej, że być może że patent przeszłoroczny, nie będzie dostateczny, i że może mi przyjdzie zdawać na drugi — jest więc niejako sprawa przygotowana. Chociaż w każdym razie wołałbym, gdyby można zdawać osobno — bo tym sposobem nie

¹ Helena Sługocka.

² Maksymiljan Dobrski.

³ Notatka Konrada Dobrskiego.

potrzebowałbym, jechać na wielkanoc, a więc Weyherom robić zawodu. — Mam nawet wielką nadzieję że może będę zdawał osobno, bo nie słyszałem o przeciwnym przypadku. — Matka mi donosi, że chcesz o to rozmówić się z Weyherami — mnie się zdaje że na to dosyć jeszcze czasu aż się rzeczy lepiej wyklarują. — Zresztą wspominam o tem dlatego żebyś, jeżeli zaczniesz ten interes, tak rzeczy przedstawiał jak ja, t. j. mówił o drugim patencie — Z kursów innych nié mam jeszcze Botaniki i Mineralogii — a prawda! jeszcze i logiki. — Może także skąd dostaniesz grm. ruskiej Grecza — albo kogo innego wszystko mi jedno —

A żeby się już ten rok raz skończył — Proszę o to pana Boga codzień w pacierzu — Szkoła główna, to wieża portowa, do której dążę z utęsknieniem. — Mój kochany, w każdym ze swoich liścików, narzekasz na losy, brak czasu, zajęcia i t. p. — Niewiem co jabym mógł powiedzieć. — Dzięki mojemu usposobieniu odbierasz listy wesole — bo jak siądę do pisania, zapominam o wszystkim i myśl się wypogadza; ale zresztą nie jestem wcale promieniejący. — Jestem zpracowany, zbity, trochę słaby i daleko by mi potrzebniejsze były wesole listy, niż moralizujące i wytykające moje wady —

Ty jak się napracujesz idziesz czytać, tańczyć, fensterparadować i t. p. — ja prawie nie wychodzę na świat ze swego pokoju — ty się kochasz — masz w wolnej chwili myśl mile czem zająć — ja chyba pomyślę o Łapiń., Matuszew.¹ i t. p. — Zmiłuj się daj mi pokój z morałami, bo ich czytać nie będę —

Jeszcze podczas ostatniej bytności mojej w Warszawie, prosiłem Rechniowskiego² — żeby się dowiedział czy kto niema na sprzedanie Analizy — obiecał, dalej nic niewiem — To mnie najgorzej zniechęca, że bez pytań prawie mi niepodobna uczyć się matematyki — a jednak uczę się jej ciągle — to tylko pociesza mnie że sądzę że to już niedługo. — Zapomniałem cię prosić, żebyś mi nadesłał Kosmograję. — Pożycz od Bielskiego, on ma Beneweniego — Donieś mi czy masz zamiar przyjechać na ostatki, bo niewiem czybyto Weyherom, nie zrobiło ambarasu dla braku miejsca — U mnie bowiem śpi Alexander, a u Wejerowej Freinlein — pokoik Maxa — zajęty przez Gustawa — niewiem więc gdziebyś się zmieścił. — Ale zawsze przyjedź jeżeli możesz to może Alexander przejedzie się do pokoju Weyhera. — Nie wiem czy ci napisałem, żebyś mi pożyczył swoich hellenik, bo z nich będę składał egzamin —

Kłaniaj się moim Rodzicom, do których napiszę koźmi, po Kotarską

Bądź zdrów —

H. S. —

¹ Józef Łapiński i Aleksander Matuszewski — nauczyciele Gimnazjum IVgo.

² Wacław Rechniowski — kolega Sienkiewicza z Gimnazjum IVgo.

21.

Dnia 31 Stycznia. 1866

Narazam cię na stratę dwódziesiętu groszy; a robię to z dwóch powodów. — Naprzód gdybym pisał franko, byłby to zbytek niepotrzebny dla przyszłego studenta, a powtóre, choćbym go chciał zrobić, niemógłbym, ponieważ jestem bez grosza. —

Twój list (przeczytałem go, bo nie wiedziałem, że będzie taki) rozgniewał mnie z początku. Chciałem krótko mówiąc nawymyślać ci — Szczególniej mnie rozgniewał ten twój projekt zachowania mi moich pieniędzy. — Do tej pory, utrzymuję że to była całkiem nie obmyślana troskliwość. — Pomijając już to że takie matkowanie w jakie się tak młody jak ty chłopiec, względem starszego wiekiem ubiera, jest wcale niestosownem, powiem ci nawet że ten twój ostatni projekt (mimo wszystkie szlachetne pobudki, które cenię) był wprost niedelikatny. — Tak się postępuje tylko z głupcem, albo z warjatem — a ja we własnym przynajmniej przekonaniu, ani do jednego ani do drugiego nie piszę. — Tyle wydam ile wyrachuję że mogę, a ręczę ci że mi jeszcze dosyć zostanie. — Powiesz że to mówię pod wpływem miłości własnej! Ależ ja się tego bynajmniej nie zapieram. — Taż obrażona miłość własna dyktuje mi te słowa, jak tobie te wszystkie gorycze, któremi tak ostatni list namazałeś. — Nie mogę się jednak wstrzymać, ażeby nie odpowiedzieć ci na kilka zarzutów. Przystępuję więc do pierwszego co się tyczy bezsensowności [!] twoich listów. —

Ten zarzut uczyniłem ci pierwszy i miałem do tego wszelkie prawo, bo przedostatni list, w samej rzeczy nie miał sensu, [!] a przynajmniej nakreślony był bez planu, bez przewodniej myśli. — Najlepszym tego dowodem jest że go nie mogłem zrozumieć, co jak sam wiesz zapewne, nie pochodziło z głębokości treści w nim zawartej — Obecnie żałować mi przychodzi, że podobne, jakkolwiek różnego cokolwiek rodzaju zdanie muszę wypowiedzieć o ostatnim... Powiadasz że ja udaję wesołość, a ja się ciebie spytam poco ty udajesz jakieś smutki których nie czujesz? Cały list ostatni, to jedno kłamstwo, — które może mimowolnie pełnisz, ale kłamstwo od góry do dołu. — Inaczej wygląda prawdziwy smutek — a to tylko chorobliwy wrzask słów, od którego tylko jakiś przykry szum zostaje w uszach. — Po co się uniewinniasz z kilku chwil wesołości — kiedy one właśnie były prawdą, były naturalnym stanem twoim, a dzisiejszy niesmak i melancholja, to może wpływ chwilowego złego humoru. — Powiadasz że to były chwile, a przypominaj sobie jakieśmy się zawsze chychotali od rana do nocy, chociaż ja nie wyjeżdżałem nigdzie — A było tak ze dwa lata. — Albo wtedy, albo teraz udawałeś, a na co ta obłuda? W chwili złej, nie trzymasz języka, tylko odbijając bronią broń, powiadasz że bezsensu [!] rolę i piszę o swojej miłości do Sm. — Naprzód nie powiedziałem ci nigdy słowa o żadnej miłości do p. Sm. a że mi się podoba, że czasem pomarzę o niej, jak o poczciwej i zacnej

kobiecie, to niedowodzi żebym się w niej kochał. — A choćby i tak, to daj pokój i nie wyśmiewaj nic co się tycze uczucia. Ja się nie wyśmiewałem i nie wyśmiewam z twojej miłości, owszem zajmuje mnie jakby moja własna — a pewnoby mi wyrazów nie zbrakło, gdybym ją chciał wyśmiewać. — Ale wierz mi że to za drażliwa strona żeby ją poruszać. To się za długo pamięta. To wreszcie może i na przyszłość szkodliwy wpływ wyrzeć, bo pomyśl coby się z tobą działo, gdyby ktoś to co ty za najświętsze uważasz, najgłębiej w serce chowasz — gdyby to ktoś nazwał głupotą. — Nie wiem; Ty może nazwałbyś to przejrzeniem na świat. —

Robię tu krótką wzmiankę o tém wszystkiém, bo chcę ażeby już raz skończyć podobnego rodzaju listy, które robią podobne wrażenie jak gorzkie, a bezskuteczne lekarstwo. — Bezskuteczne — poprawiam — bo ani mnie ani ciebie nie zmienia — mnie nawet i humor nie na zbyt długo psują — nazwij to lekkomyślnością — ja nazwę inaczej. — Wreszcie nadmienię że zupełnie źle zrozumiałeś, moje wymagania co do wesołości, w twoich listach. — Prosiłem o cokolwiek, o wiadomości brukowe, nowinki, wypadki, byle nie morały. — Czyż tu trzeba udawać wesołość, ażeby dać prosty opis. — Materjału zawsze mnóstwo, przy dobrych chęciach możnaby tomy napisać — Że nie zamieniłbym twego położenia na moje, nadmieniałeś zupełnie zbytecznie — wiedziałem o tem jeszcze w Sierpniu, zwłaszcza zaraz po egzaminach do Szkoły. — Chcę jeszcze chwilę powiedzieć o wydatkach i sprawunkach moich — Piszesz żeś posłał i t. d. — nie odebrałem nic a nic — Henryk mówił że nic niema, nic mu nie dali — Co się tycze method, cygarniczek i t. p. kup z łaski swojej wszystko tak jak cię już prosiłem — Robię to z namysłem. — Jeżeli jednak brak czasu, niepozwalalby ci się tém zająć, oddaj ojcu mojemu pieniądze, a ręce, że ten z chęcią wszystko zrobi — Dodaje naturalnie że cygarniczka ma to być „narzędzie do kładzenia jednego końca w usta, a w drugi koniec cygara, i następnie przepuszczania dymu“. — Dlatego nie opisywałem jej zwnętrza bo sądziłem, że wyraz „trzciniowa“ dostatecznie przedmiot objaśni — Rękawiczki życzyłem sobie mieć koloru lapis (jasno popielaty) a potrzebne mi są koniecznie, bo mam jedną tylko parę dziurawych — (Drugą zgubiłem). —

Łącki zrobił bardzo poceiwie że poznał dla ciebie p. H. — jakkolwiek to co o niej powiedział, wiedziałem od dwóch lat — i ty zapewne — to jeszcze nic nie dowodzi a przynajmniej bardzo mało. — Próżność jest małą wadą, nawet często wadą do twarzy dla ładnej panienki —

Tylko ta zająkliwość to bieda. Niewiem dlaczego osób jakających się nie cierpię. — Wymowę (byle nie zanadto) cenilibym bardzo w swojej żonie — Zdziwiłem się nie pomału, nad skutkami, jakie wywarły słowa Bronka na ciebie. — Nie wiem co się stanie jeżeli się znajdziecie razem. — Zdaje mi się że tak łatwo jest w takim razie panować nad sobą, że nie przypuszczam, abyś zupełnie stracił głowę —

Odeszlij już z łaski swojej te sprawunki bo czekam ich razem z twoim listem (opisowym) niecierpliwie — Z panną Heleną zobaczysz się zapewne niedługo, przynajmniej ja tak myślę — Nie widzę żadnych dotychczas powodów, dla których miałbyś zwyciężać i poskramiać swoje uczucia, byłyby nawet głupstwem z pewnego względu takie turnieje. — Ubawiła mnie małomówność Łackiego — zdaje się że, w takim razie wolałbyś moje rozwlekłe i drobiazgowo opisy. —

Że panna H. się Łackiemu nie podobała, to dla ciebie lepiej —

Kup także z łaski swojej do tych wszystkich zbytków, paczkę piór gęsich, bo nie mam czem pisać — także tytoniu z *Ł* 1. bo już nic nie mam, a zapewne, nie prędko potem kupię —

Bywaj zdrów; kłaniaj się odemnie w domu, i pójdź tam z łaski swojej zaraz — Piszę także na pocztę do domu. — Pytań z matematyki gwałtem mi potrzeba — Kłaniaj się znajomym — Bywaj zdrów — Dziękuję za staranie się o Analizę, przykro mi że tyle czasu dla mnie marnujesz — a jeszcze przykrzej że nie mogę się odwzajemnić podobną grzecznością. —

H. S.

22.

[1866 r.]

Że Henryk Kotarski jest cymbał, jestto prawda, którą już nieraz powtórzyłem, a która jednak nic na świeżości swojej nie traci. — Prosiłeś mnie, żebym pilnie wywiadywał się o Maryję, robiłem też to szczerze. — Ale któż z głupcami trafi do ładu. — Weyherowa jeździła w Piątek do Szeromina i pytała się Henryka czy nie wyjeżdża. — Powiedział że ani myśli — tymczasem zapewne w Sobotę, albo w Niedzielę pojechał. — U was pewno nie będzie i dlatego piszę pocztą, bo nie mam innej drogi i mieć jej nie będę — albowiem o okazji prędkiej ani myśleć —

Bądź więc tyle łaskaw, zabierz od rodziców to, co jest do mnie i przyszlj mi pocztą wszystko — będzie to najprędza droga, chociaż cokolwiek kosztowna. — Myślałem że przyjedziesz na ostatki, ale rozczarowałem się, pomyślawszy że czekało cię tyle ułudnych pokus, jakim trudno się oprzeć. — Zapewne byłeś na kilku wieczorkach, zapewne tańczyłeś („dobrze“, jak mówi p. Kotarska (sic!)) ze wszystkimi sympatycznymi ziupkami, zapewne poznałeś i tańczyłeś (dobrze) z panną H. zapewne rozmawiałeś z nią, traciłeś „oddech, wymowę, kolory“ — podwoiłeś swoją namiętność, podawałeś jej salopę przy wyjściu, i powróciłeś do domu między swoje graty, z głową pełną złotych marzeń. Nudzi cię pewno, że powtarzam, to co już było, ale mnie to robi pewną przyjemność, a zarazem wzbudza i zazdrość, że ja nie mogę być na twoim miejscu. — A nie mogę być z żadnego względu. — Przez całe ostatki, uczyłem się nie mając nic innego do roboty, nieruszałem się bowiem z domu ani nogą —

Przychodzi mi na myśl, żeś może nie poznał p. H. — w takim razie powiedziałbym o tobie to co o Henryku K. — Drogę przez Bronka miałeś otwartą. — Ale dopiero musiałeś mu konwulsyjnie szepnąć: „Już“ kiedy jej postać, ukazała się ujęta w ramę drzwi, jak śliczny obraz, którego z flamandzkich mistrzów. Poetyzuj! Może ci się nie podobała, możeś się rozczarował — Ja na twoim miejscu nie zrażałbym się wcale takimi wadami, jakie w niej upatrzył Łacki; są to przypadłości młodego wieku, nic więcej — Słyszałem że twój brat żeni się z dobrze ci znaną panią — będzie to dobra okazyja — dla ciebie żeby się wytańcować, a dla Tomasza, żeby znów rozkochać w sobie jaką starą babę, bo zapomniałem ci powiedzieć, że pani Kotarska, namiętnie rozgorzała ku niemu. —

Mnie samemu, powiedziała z westchnieniem: „Djabli, jaki to chłopic“ —

Mógłby się nawet z nią ożenić, gdyby sklep szczotek na Marszałkowskiej nie oponował. — Donieś mi, jak się ma jego matka, bo podobno była chora, a w tym wieku, wszystko jest niebezpieczne. — Przesłałeś mi wybornego Tytóniu, a przytém zadziwiająco taniego. — Antek już prawdziwie zanadto się naraża, ale jeżeli w tych czasach będzie prznosił (a noce ciemne) poprosz go o jeszcze jeden funt. — Nie dla mnie, bo ja mam dosyć, ale dla Alexandra. — Cygarniczka, którą mi przysłałeś potłukła się na końcu samym, — odeszł ci ją, żebyś, kazał wprawić koniec...

Kończę mój list, dołączając jeszcze treściwy spis sprawunków, których mi potrzeba: Methoda franc. Methoda niem. Grm. łac. część III. Horacjusz Ody, Algebr. cz. III. Grm. Engera grecka. Pytań matematycznych na gwałt, Rękawiczki jasne, Rękawiczki czarne (na twoją miarę) Algebrę, tę co jest u Tomasza, Moją — Spinek do koszul prostych 2. — piór gęsieh. —

Zdziwi cię moje żądanie rękawiczek czarnych, ale mi są ogromnie potrzebne, bo niemam w czém do kościoła jeździć, te co mam są zupełnie niezdatne, bo już nawet zeszyc się nie dają — zresztą darowałem je dziś — Jasnych jeżeliś jeszcze nie kupił, to już nie kupuj. — Poprosz Ojca żeby się dowiedział od Jezierskiego¹ napewno, kiedy i gdzie będę zdawał. — Ogromniebym niechciał żeby od wielkanocy, bo niechęć Weyherom zrobić zawodu. — Stasia do Warszawy (jak miałem projekt) nie dadzą, bo jest niemka, a dla niego byłaby strata ogromna, gdybym od Wielkanocy wyjechał —

Zresztą ogłoszenia żadnego, tyżącego się tego roku, nie było, może więc będzie można zdawać wprost do Szkoły. — (Wprost, tylko wtedy, gdyby na patent trzeba koniecznie od Wielkiejnocy, w każdym innym razie i na patent. — Poprosz z łaski swojej Danielewicza², żeby się o to zapytał Grzybowski³ — on powie!..

¹ Feliks Jezierski — p. o. inspektora Gimnazjum IV go.

² Bolesław Danielewicz — kolega szkolny Sienkiewicza z Gimnazjum II go.

³ Hipolit Grzybowski — nauczyciel w Gimnazjum II giem.

Chciałbym dołożyć wszelkich starań żeby nie na Wielkanoc — Zresztą czekam od ciebie wyjaśnienia i pytań! Bywaj zdrów kłaniaj się znajomym Donieś czyś nie słyszał co o Hipolicie — Do rodziców piszę —

23.

Sobota dn. 3 Marca. — [1866 r.]

Dziś twój list dopiero odebrałem, i dziwię się że tak długo szedł, bo sądząc z daty nagłownej — cały tydzień. —

Donosiłeś mi już w poprzednim liście o chorobie Sławińskiego, niespodziewałem się jednak. żeby tak zatrzważające przybrała rozmiary. —

Biedny chłopiec! — Może w chwili gdy kreślę te wyrazy, poszedł już „ad patres“... Zawsze dobrze trzymałem o Sławińskim, ale te blahe wyrazy ad umbra, ad patres, mogę powiedzieć zolbrzymiły go w moim mniemaniu. — Tak, myślę — powinien umierać młody człowiek, co jasno patrzył na życie. — Ad umbra, ad patres — to nie wyznanie wiary, ale żart — szczery, prawdziwy, to objaw najsilniejszej woli i rezygnacyi — to słowa, które mu powinni wyręć na grobie. — Jakim był przez całe życie takim umiera — a to potrafią tylko bohaterowie — Gdybym wierzył, modliłbym się codzień o jego wyzdrowienie — ale niechęć być Jezuitą. — Choroba jego, o ile ją znam z przykładów jest prawie niewyleczoną. —

Weźmy ten maleńki fakcik, jakim jest śmierć takiego jak on człowieka — maleńki w oczach ludzkości — przynajmniej na terażniejszość i pomyślmy czy da on się pogodzić z wiarą w jakąś opatrzność. — Ktoby chciał przypuścić — że jakaś nieskończona mądrość boża w tem się objawia — mądrość której my nie pojmujemy. — Mądrość, że chłopiec sierota, co tak pracował, co tyle obiecywał w przyszłości, tak mało żył, i tak mu źle na świecie było, że taki chłopiec — nie dobiwszy się niczego — umarł. —

Jeżeli to mądrość, to wprost przeciwna pojęciom mądrości i sprawiedliwości ludzi, — a my wszystko wprost przeciwne mądrości naszej — nazywamy głupotą. —

Tu już zachodzi taki fakt, który każdy może sobie wytłumaczyć, fakt przystępny dla każdego rozumu — to już nie Trójca, owinięta przez księży w szatę tajemniczości i wyższości nad pojęcie ludzkie....

Łatwiej sobie wytłumaczyć taki fakt prostém rozstrojeniem organizmu, który nadmiar pracy sprowadził. —

Wdałem się w dowodzenia może bardzo nie w porę, ale nie mogłem puścić mimo myśli — które mi gwałtem cisnęły się do głowy. —

Co do drugiej nowiny o wywiezieniu Hipolita, na tę byłem oddawna przygotowany. — Jestto jednak smutny fakt, smutniejszy nawet jak śmierć, albo ciężka słabość Józefa. —

Pominąwszy wszystkie dolegliwości wywiezionego, jakkolwiek te mogą być okropne — samo takie oddzielenie go od reszty świata, jestto najokropniejsze zabicie przyszłości człowieka. —

Wyrwany spośród życia szczerego, przyjacielskiego, jakim się otaczał, wyrwany nauce i pracy umysłowej — zginął najniezawodniej. — Jeszcze przy tak wrażliwym i kontemplacyjnym charakterze, jak Hipolita — taki stan jak obecny, grozi albo idjoctwem, albo warjacją. — Przypuśćmy nawet że ten stan nie potrwa długo — wróci wtedy za stary do nauki, za niedołączy do człowieka dojrzałego — słowem warjat — albo zdziczały. —

Prawdziwie będzie mógł powiedzieć o sobie „Mogłem być czemś — jestem niczym“ —

A szkoda go wielka, bo jeżeli nie olbrzym, to bardzo szlachetny, prawdziwy i poczciwy człowiek —

Musimy do niego pisywać często — będzie to dla niego prawdziwą — może jedyną uciechą. — Żebyś się tylko mógł wywiedzieć o miejscu jego pobytu — może starzy Hantowerowie dadzą ci w tym względzie jakie wyjaśnienie —

Zchodzę powoli, tak jak i ty, do naszych wspólnych interesów, a to nie przez egoizm, ale przez naturalne następstwo rzeczy. —

Z tego wszystkiego coś mi do tej pory doniósł, o stanie twojej miłości względem H.S. — nic się dowiedzieć nie mogę. — Wprawdzie, i ty zapewne niewiele więcej wiesz odemnie, ale dziwię się jednak, że do tej pory, nic jeszcze nie postanowiłeś, i nic nie zrobiłeś zupełnie. —

I właśnie, sądzę, że z tego stanowiska biernego wynikają te wszystkie bóle, niepewności, walki wewnętrzne i tp. objawy uczucia. — Zapewne że jest bardzo trudno coś postanowić w takim położeniu, co do poznania i ocenienia p. H. ale można zdaje się, dokonać w sobie jakiegoś przewrotu, któryby stanowczo odkrywał przyszłość. —

Czy masz jakikolwiek, chociażby wąty promek [!] nadziei? czy jest jakie prawdopodobieństwo, niechby najsłabsze, przyszłego połączenia waszego? czy liczysz co na własne siły? czy wreszcie p. H. warta jest miłości, starań i mozołu? — oto pytania, na żadne z których nieodpowiedziałeś sobie jeszcze, a przynajmniej nie odpowiedziałeś mnie. — Jeżeli na nic nie liczysz, jeżeli jesteś przekonany że niewytrzymasz współzawodnictwa z żadnym trochę gładkim chłopcem, to po co psuć sobie krew, targać siły w bezcelowym szamotaniu, i zagradzać przyszłość — Jedna chwila walki i cierpienia choćby najbardziej spotęgowanego nie zniszczy tak, nie zniechęci i nie złamie, nie przejdzie do tego stopnia wszystkij wiary, i nadziei, jak takie stopniowe a powolne pasowanie się między nadzieją szczęścia a wieczną boleścią. — Owszem w cierpieniu przebytém i zwyciężoném czerpie się zwykle siły, gdy tymczasem gryząc się powoli do reszty utracić je można — Jeżeli uczucie przyjaźni dla R.¹ i szlachetności, nie pozwala ci współzawodniczyć

¹ Jan Rode, kolega Dobrskiego z Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej.

z nim, to powiedz to sobie odrazu i durz się mrzonkami przyszłości — Jesteś, sądząc ze słów twoich między młotem a kowadłem — Musisz albo szkodzić Rodemu, albo wyrzec się p. H. — Chociaż według mego widzimisię — uczucie przyjaźni jest źle zrozumiane, a przynajmniej zawcześnie. —

Niewiem więc na co się zdecydujesz, ale powiem ci że ja niewidzę, ani nieprawdopodobieństwa, ani braku nadziei, ani nic podobnego. Chociaż znając szczegółowo położenie swoje, zapewne lepiej to ocenić potrafisz, to jednak, ja na twoim miejscu, nie ustąpiłbym pierwej, ażbym dotykałnie się przekonał, o prawdziw i pewności wszystkich zarzutów, jakie czynić może nieproszony, jak powiadasz, rozsądek —

W każdym razie, rada jaką ci przedstawić mogę jest: zdecyduj się. —

Rozumuje być może za zimno, zarzucisz mi że jedno jaśniejsze spojrzenie, może obalić i zniszczyć wszystkie z taką pracą i cierpieniem wymuszone postanowienia — na to odpowiedzieć mogę, że w razie, gdybyś postanowił wszystko zakończyć — unikaj tych spojrzeń, aż do czasu, w którym, będziesz je mógł znieść spokojnie. —

Zresztą, czyż serce raz tylko żyć może? — Jak można go [!] zmusić żeby milczało, tak można mu czuć rozkazać —

Znaczy to że można wybić klin klinem. —

Jest tyle panien, dziewczyn i dziewczynek, równej, a nawet wyższej piękności, jak p. H. — czyż nie można wybrać jednej z takiej liczby, jednej, odpowiedniej charakterem, położeniem, majątkiem — czyż nie można jej poznać pokochać i ożenić się nakoniec.

Przykro jest to pewna rozstawać się z przeszłością, ale zawsze lepiej, niż skutek przywiązania do niej, powiedzieć sobie wreszcie — mogłem być czemś — jestem niczem. —

Smutne słowa — które jednak łatwo wyrzec przychodzi, zwłaszcza jeżeli ktoś jest na tej drodze, na jakiej Ty obecnie. —

Nie winię tych co tak mówią — Nie winię przez egoizm, przez miłość własną, bo podobno mnie samemu tak wkrótce mówić przyjdzie. — Niechęć kreślić swoich zmartwień, żeby nie psuć papieru, powiem ci tylko krótko. — Do lat 20 próżnowałem, więc została czczość — miłość mnie trochę zawiodła (jak to wiesz) wiarę straciłem. — Oto moje nieszczęścia wymienione lapidarnym stylem. — Twój stan, prócz względu tyczący próżniactwa — nie wiele się różni — masz jednak jedną więcej szansę — to jest możesz się uczyć. — Zapewne mogę i ja, ale pozwól, że rzucę nawiasem pytanie, coby się stało, gdybym mimo całej usilności obecnej nie zdał egzaminu. — To bardzo być może — o wypadek nie trudno — a w takim razie?... Wojsko, albo kula w łeb i basta. — Trochę to ostatnie zaryzykowne, jest jeszcze wiele innych środków a mianowicie, być ekonomem, pisarzem, guwernerem, wreszcie kamerdynerem, lokajem, swiniopasem i t. p. ale to wszystko nie przypada zupełnie do mego gustu, tak że między wyborem w pierwszym, a ostatniem, ani chwilibym się nie wahał. —

Nabieram coraz więcej przekonania, że żeby być szczęśliwym trzeba być, albo bydlęciem albo uwierzyć w zasadę: *Pereant qui crastina curant*. — Do tej ostatniej, ja się cokolwiek skłaniam, powiem nawet że jestem z natury usposobiony, a przynajmniej wierzę, że ona nie jest zawsze kłamstwem, wierzę że może być ostatnim schronieniem, w którym bezpiecznie mogą spocząć męty z życia. —

Ten ostatni wyraz przywodzi mi na myśl jedną rzecz. —

Ludzie żenią się zwykle w 30—40 roku — Jestto bardzo źle i bardzo głupio. — Chcę mówić o tych mętach życia, które wtedy daje się wzamian za niewinność i całe życie jakie oddaje kobieta — Bo cóż może dać mężczyzna 30 lub 40-letni? Resztki uczucia, resztki zapału i resztki sponiewieranej po domach publicznych niewinności. — Daje nie — a bierze wszystko — O ileżby lepiej było ożenić się w roku 20 lub 19, kiedy człowiek czuje i umie kochać i oceniać miłość wzajemną. — Kto z nas nie kocha się w roku 20, kto nie cierpi i zniechęca się zawczasem? — Później smutek i żal niewczesny; żal za przeszłością i słowa: mogłoby być inaczej — oto mniej więcej, co każdy z nas wyrzec musi. —

Dziś się siebie spytam coby ze mnie być mogło, gdyby miłość zasiłała mnie i uszlachetniła, zamiast przeciwnie. — Na to, ja sam tylko odpowiedzieć mogę, znając swoje zasoby, siły i zdolności. — Jeżeli myślą stworzę ten obraz złoty, to sam dziwie się sobie i uwielbiam siebie takiego, jakim być powinienem, jakim być chciałem i jakim być mogłem i miałem prawo bardziej niż kto inny — a jakim jednakże nie jestem i nie będę, bo nieubłagane: zapóźno, czuje w każdym tentnie krwi mojej, w każdej myśli i w każdym słowie — Zresztą jużbym i niechciał i nie miał siły. —

Biorę na świadka własną Prawdę myśli moich, że jak pamiętam siebie dzieckiem, to takie dziecko, nie tylko świecić, ale i błyszczeć powinno. — Nie mówię tego przez miłość własną, przez pychę, co świecąc fałszywym szychem, chciałyby dowieść, że dawniej na jego miejscu złoto leżało, ale to powiadam, co każdy inny o mnie wtedy mówił i myślał — Dziś gram trochę komedją genjuszu w domu przed rodzicami, dlatego żeby ich nie zasmucać i nierozczarowywać zawczasem — przed obcemi przez miłość własną i żeby trochę błagować — ale tobie powiem szczerze, że obecnie jestem takie pospolite indywiduum jak wszyscy inni —

A jednak miłość nie przestała mi się jeszcze uśmiechać — jeszcze i ja się do niej śmieję i wyciągam ręce, tak samo prawie jak przed laty, ale „nieubłagany rozsądek“ tak i tobie, mówi mi: „Głupis“ —

Chcąc pofilozofować, powiem ci żeśmy trochę zawczasem żyć zaczęli pod względem uczuć —

Mimowolnie przychodzi mi śmieszna myśl, że szczęście, że ani ty, ani ja niemamy nałogu do pijaństwa, bo przy tylu różnych troskach łatwo było rozpić się. —

Ty jak uważam jesteś trochę skłonny do apatii, do owej bezwładności, na jaką się obecnie uskarżasz — w zupełném przeciwnieństwie do mnie, który nawet w chwili zniechęcenia rzucam się jeszcze prawie więcej, jak w stanie normalnym — koniecznym następstwem tego jest owa lekkomyślność i zmienność o jaką mnie oskarżasz i jaką zresztą ja sam przyznaje, do tego stopnia, że niezaręczyłbym, czy tego co teraz piszę, nie nazwę kapitalném głupstwem za godzinę. —

Jednej ci jednak rzeczy zazdroszczę, mimo moją niedbałość, t. j. tego że się kochasz. — Zazdroszcze ci nawet tych smutków wypływających z boleści, tej niepewności i rozpacz, w jaką wprowadza miłość. — Jestto jednak przyznasz pewna, choć dziwna przyjemność, jest to wyrażając się prozaiczno-medycynie bolesne drapanie miejsca na ciele, które swędzi —

Dziwna rzecz jednak że my mając jasne pojęcie szczęścia, nie umiemy go sobie zdobyć, a raczej nie możemy, mając na zdobycie go taką broń jak młodość — Na tem kończę mój list, bo i wołają o pośpiech żeby prędeż odesłać, i zresztą zapewne niedługo napiszę drugi — Akurat razem pisaliśmy bo i ja w sobotę napisałem list 3 arkuszowy, nieposłałem go jednak i tak przeleżał tydzień w szufladzie —

Bądź łaskaw donoś mi jaknajdłużej i jaknajczęściej wszystkie szczegóły, tyżące się zdrowia Sławińskiego, namów i Fagońskiego żeby co napisał. —

W dopisku twego listu przeczytałem: „Twoje egzamina nie zaczną się prędeż jak w roku... czy zeszłym, czy w przeszłym czy w przyszłym t. j. od wakacyi — niewiem — bądź tak dobry rozjaśnij tę kwestję, i donieś mi o niej cokolwiek szczegółowiej —

Na Wielkanoc — dowidzenia! Mam nadzieję choć słabą że wtedy zastanę polepszone i zdrowie Sławińskiego, i stan twoich uczuć —

Do widzenia. —

H. S.

Jeżeli chcesz i możesz przyslij mi okazją jakie dwa drugie tomy Słowack albo Mickiew prócz Pana Tadeusza, bo zupełnie niema co czytać w Święta —

24.

[1866 r.]

We Wtorek przyjadę, to się rozmówimy. — Dziękuje ci za fotografie, ale na twoje nieszczęście, Weyher znowu widział — i to ja sam mu pokazałem — jestto li twoja вина — dlaczego powiem jak przyjadę —

Bywaj zdrów — nie mam czasu więcej pisać —

H. S.

25.

[1866 r.]

Zamiast pakować swoje rzeczy siadam do napisania listu. Wystawisz sobie łatwo pod jakim wpływem go piszę. — Święta Wielkanocne spędzę w Poświętném, spodziewam się, że przyjemnie. — Ze trzy miesiące temu albo i więcej jak posłałem paszport do odnowienia — miał być wysłany z powrotem pod nr. kontroli 12202 — tymczasem niema go nietylko u wójta i w Płońsku, ale nawet i w Płocku. — To mi sprawiło pewną niespodziankę, tak np. jakby mi kto niedźwiadka wpuścił za kołnierz, a przynajmniej wiele projektów i projekcików w łeb wzięło. — Jestem za to niezmiernie przychylnie usposobiony dla biór paszportowych w Królestwie, bo co minuta szlę ich do wszystkich djabłów rogatych, razem z ich porządkiem. — List ten niebędzie długi. Chciałem go z początku uczynić pełnym zgrzytu i rozpaczy, ale to się na nie niezda, bo nic nie pomoże. Weyher we Środę jedzie do Płocka, i tam jeszcze się lepiej dowię, bo być może że wójtowi, przez którego się pytałem, albo się niechciało dowiedzieć, albo zapomniał. — Nie napisałeś czy tu, czy gdzieindziej wybierałeś się przyjechać. — Jeżeli tu, tobym nieradził, bo tylko zamiast jednego będzie się nudzić dwóch, bo wypowiedziawszy wszystko, co mamy gadać — będziem się nudzić, bo na dworze fatalnie, ani wyjść nawet nie można, a preferans z Weyherem, nie jestto rzecz taka pociągająca rozkoszą. — Zresztą być może że jeszcze przyjadę, jeżeli Weyher paszport przywiezie. — Przyjadę w tym razie w wielki piątek — na same groby. —

Bywaj zdrów, może do widzenia —

Do domu piszę także, odnieś z łaski swojej list, pilnuj żeby nie zginął, bo są w nim pieniądze.

H. S.

Namyśliłem się i do domu piszę napocztę! —

26.

— 19. Poświętne — Czwartek. [1866 r.]

Jak wiesz zapewne, przyjechałem tu onegdaj. — Drogę do Utraty miałem przyjemną — chociaż towarzystwa żadnego — potem dostałem się furmanką do Płońska za złotych 3 więc nawet niedrogo. — Dziwnym trafem spotkałem się w Zakroczymiu ze Stachurskim¹, który tam urzęduje, i on to głównie przez swoje wpływy wystarał się furmanki — Biorę dlatego tak zaraz pismo do ręki, żeby ci donieść że mam u siebie 2 tylko twoje kajeta — jeden ze Składnią Hist Pl. i tp. drugi z Chemj i Mineral a literatury Ross niema wcale więc alboś nie przysłał, albo Henryk zgubił. — Nie mogę pisać długo bo mam nawał roboty do której zabrałem się prawie z radością — i nic dziwnego — za lat cztery

¹ Ignacy Antoni Stachurski, kolega Sienkiewicza z Gimnazjum II-go i IV-go.

mam skończyć Szkołę, a jak nie, to Zosia¹ przepadnie. — Przypomnij u mnie w domu że mi Matka obiecała przysłać jej fotografię — albo sam kup za swoje to będzie prędzej — będę ci razem winien Złp. 7 gr. 10, które pierwszą okazyją odeszłą — Jestem zły bo zapomniałem z domu swoich fotografii, a między niemi jest Smolka, która tak Zosię przypomina —

O okazji czy będzie i kiedy będzie nic nie wiem — ale jak będzie to napiszę przez nią —

Jeżeli kupisz fotografię to mi przyslij pocztą — zrobiona w medaljonowej formie — niecała figura — na głowie batorówka — Zmiłuj się nie przyslij czasem za Zosię — Helenki P. bo jej niecierpię — chociaż pali się do mnie widocznie — Adres przypominam: Mieczkowski. Panny Dyzmańskie w roku zeszłym fotografowane. —

Kłaniaj się znajomym — Tomasza ucałuj (sic) — Jozefowi moje uściśnienie ręki —

H. S. —

27.

[1866 r.]

Przysyłaj prędzej fotografię, bo schnę — z książek Grm. Rus. Grecza. Adres fotogr. Mieczkow. Rok 65 Panny D. — w batorówce —

H. S.

Niémam: Kosmografja
Logika.

I nic nie pamiętam — kajetu z Liter. Rus. niéma —

H. S —

28.

[1866 r.]

Wybacz że niepisuję porządnie — ale Bóg widzi niemam czasu. — Uczę się — powiedziałem: alea jacta sunt... I rzeczywiście tak jest. — Egzamin spodziewam się zdać — ponieważ wszystkiego uczę się z łatwością — Przypisuję to panującej pogodzie i gorącu. — Rzeczywiście im większy upał — tém łatwiej mi wszystko robić — w wielkie mrozy i szarugi jestem niedołągą. — Koniecznie mi potrzeba pytań z Fizyki — Trygonometrii — bez tego prawie niepodobna, zwłaszcza fizyki i Trygnmtr. brać do ręki. — Wstaję rano — kładę się późno — wogóle wstęp do Szkoły okupuję dość drogo — ale też jak się dostanę! — Będę prawie bezwzględnie szczęśliwy. — Pójdę na wydział Filologiczny — (wiesz dlaczego.) I tak obawiam się że przed czterema laty może ją kto złapać. — Zresztą filologja to przedmiot prawie dla mnie — trzeba tylko pamięci i blagi a ja sądzę że posiadam to oboje — Zresztą lubię języki — Z łaciny i Greckiego stoję nie chwając się już bardzo dobrze. — Do tłumaczenia: „de amicitia“ — prawie nie-

¹ Zofja Dyzmańska.

potrzeba mi słownika — do Corneliusa — mogę się zupełnie obejść bez niego —

Napisz jeżeliś łaskaw więcej niż ja, bo plotki z Warszawy — to mój obrok duchowy — innego nié mam! — Zmiłuj się przyszliz choć jaką taką Grm Ross. — bo zginę —

Jeżeliś nie kupił Fotografii, albo nie kupisz — to przypomnij matce mojej że obiecała mi —

Dołączam listę rzeczy mi potrzebnych szczególnie, bo boję się żebyś czego nie zapomniał —

Pytania z: Fizyki,

Trgnm.

Soldom (koniec, bo mam do 53 włącznie, może to i wszystkie, niewiem! —

Grm. Grecka Grecza — Deklinacyi i o słowie, muszę się z niej uczyć — Poproś Antka o nią — ma — a zresztą to każdy ma. —

Kosmografii — tej wcale nié mam żadnej ani pytań —

Grm. i Liter. Ross. —

Niechaj Penates cię błogosławią — a Lares strzegą dróg twego serca —

Bywaj zdrów.

H. S —

Zobacz odemnie Zosię i donieś mi jak była ubrana i uczesana. — Tomaszowi — Sławińskiemu, Jagniątkowskiemu, Łackiemu — Panu Maxowi — Panu Wozdeckiemu etc. ukłony. —

Zosię zobaczysz u Fary o godz. 11. albo w ogrodzie. —

Fotografii mi serdecznie potrzeba —

Pieniądzy nie odsęłam teraz — raz że nié stanowią całości papierowej, a powtóre że mam teraz rozmaite wydatki dotyczące się ubrania — odwiozę ci przy końcu Maja. —

Myśl że egzamin zdam — cieszy mnie i napelnia dumą —

H. S —

Dziwię się że przez Piekarskiego nié odebrałem żadnego listu — list do domu odnieś z łaski swojej zaraz i pisz przez pocztę jaknajprędzej. —

29.

Poświętne dn. 5 Maja. Sobota
[1866]

List twój z 21 kwietnia odebrałem dziś dopiero, dn. 5 Maja. Sobota. — Nie sądzę żeby tak długo leżał na poczcie — myślę więc, że w twoim biurku — Jeżeli zatem nié odebrałeś książek o które pisałeś — nié moja w tem wina — teraz najprędszą okazyją, będę zdaje się ja sam (jeżeli egzamina mają się zacząć koło 10—15 Maja — Zyd każdą posyłkę trzyma miesiącami. Niewiem

z kąd ci przyszło do głowy — że ja myślę zdawać tylko jeden egzamin — Na wielkanoc wiedziałem że dwa — i teraz do pierwszego się sposobie — w domu także powiedziałem że dwa — ustępy z gazet więc zbytecznie przytaczałeś — mogąc coś innego w ich miejsce napisać —

Niewiem także czyś się nie omylił przytaczając termin 5—10—15 Maja na rozpoczęcie egzaminów — szczególnie data 5 Maja — zdawała mi się zawczesną w porównaniu z zaczęciem przeszłorocznem — zresztą niewiem — napisz wyraźniej — Piszesz także że o wszystkim nieomieszkasz niedługo donieść — tymczasem na trzeci już ten mój list — odebrałem jeden — jeżeli tak spiesznie będziesz nadal donosił — to zapewne prędzej — będziesz mógł opowiedzieć w Warszawie — A gdyby też egzamin rzeczywiście rozpoczął się 5 Maja — w sam czas dowiedziałbym się o tém — A zdaje się, że napisanie kilku słów na arkusiku papieru, zwłaszcza tam gdzie chodzi o interes, jest stosowném i nie kosztuje wiele ani fadygi, ani czasu. — Ja przynajmniej przy największym zajęciu znalazłbym zawsze czas na list — na to dosyć pięciu minut —

Piszę równocześnie do domu — tam więc będziesz mógł — jeżeli zechcesz, dowiedzieć się obszerniej — że wiedziałem o egzaminie maturitatis — czego i z poprzednich listów moich łatwo domyślić się mogłeś. —

Napisz więc mi stanowczo (choćby na koszt byle więcej i częściej) kiedy mam przyjechać do Warszawy — i jak egzamina odbywać się będą —

Z egzaminu do waszej szkoły (jak ją nazywasz, choć powszechnie nazywają ją: Główna) śmieję się — jestto bowiem głupstwo w porównaniu z maturitatis. —

Bywaj zdrów. — Oczekuję odpowiedzi wkrótce. —

H. S. —

30

20 Czerwca 1866.

Jutro Matka twoja odjeżdża, niemogę więc pisać długo — zresztą nié mam nawet co, bo tu zawsze jednakowo. — Donieś mi kiedy mam przyjechać, jeżeli jeszcze czas będzie na to — zdaje się że egzamin będę zdawał dn. 30, więc koło 26 wyruszę, teraz przygotowuję się na gwałt. — Zdziwiłem się żeś nic nie napisał przez Matkę, ale mówiła mi żeś nie miał czasu — jestem na to wyrozumiały —

Chciałem do ciebie pisać list długi, ale się rozmyśliłem, zwłaszcza że będę mógł opowiedzieć niedługo wszystko co chciałem pisać.

Bądź zdrów — kłaniaj się znajomym —

H. S.